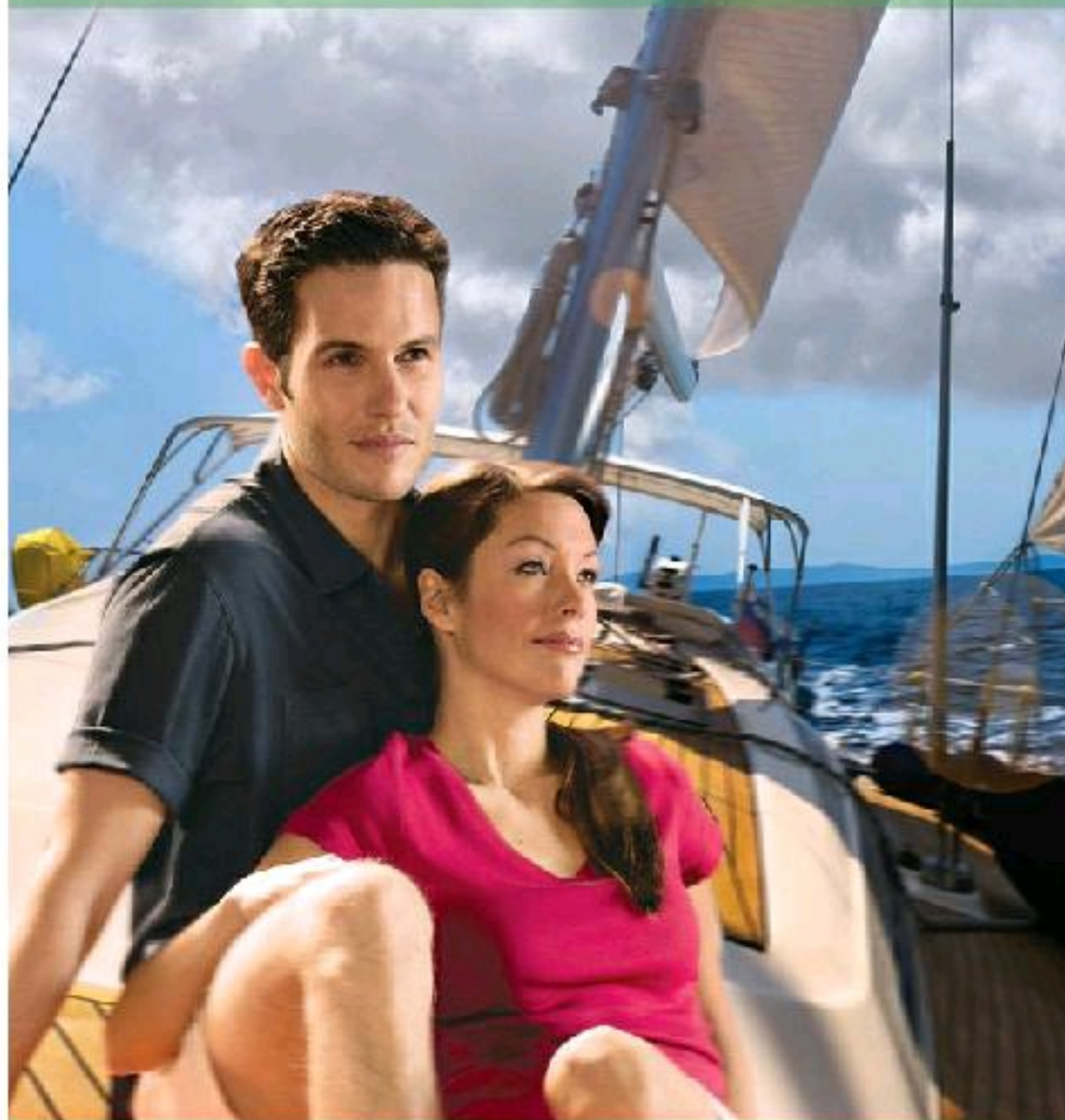


 HARLEQUIN®

Światowe Życie
Ekstra



Robyn
DONALD

Kolory Polinezji

Robyn Donald

Kolory Polinezji

Tłumaczenie:

Natalia Wiśniewska

T 00i î €F

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cade Peredur kolejny raz odtworzył wiadomość, którą jego brat, Peter Cooper, zostawił mu w poczcie głosowej. Z kamienną twarzą słuchał rozpaczliwych, chaotycznych słów nagranych tuż przed tragicznym końcem.

- Cade, gdzie jesteś? Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? Pewnie dogadzasz lady Louisie. Niech cię szlag, Cade. Potrzebuję cię bardziej niż te wszystkie kobiety. Dlaczego nie zostałeś w domu? Dlaczego na mnie nie czekasz?

Nastąpiła krótka chwila cisza.

- Cade, byłem taki głupi...

Nawet na dźwięk zdławionego szlochu nie drgnął ani jeden mięsień twarzy Cade'a.

- Taryn była moją ostatnią nadzieją. To tak cholernie boli, Cade, tak bardzo... - Ponownie dało się słyszeć jedynie przyspieszony oddech, a potem padły wstrząsające słowa: - Nic mi nie zostało. Roześmiała się, gdy zapytałem... roześmiała się...

Cisza trwała tak długo, że gdy Cade odsłuchiwał nagranie za pierwszym razem, sądził, że to koniec. W końcu jednak rozległ się szept brata:

- To nie ma sensu, Cade. Przepraszam, ale nic już nie ma sensu. Nie mogę tak żyć. Ona odeszła na dobre. Przepróż ode mnie rodziców za to, że okazałem się takim bezużytecznym synem. Na szczęście mają ciebie. Chcieli, żebym był taki jak ty i Bóg jeden wie, że próbowałem. Ale zawsze wiedziałem, że to nie ma sensu. Ożeń się, Cade, i daj im wnuki, które pokochają. Będą ich teraz potrzebować...

Przerwał niespodziewanie, po czym dodał drżącym głosem:

- Spróbuj mną nie gardzić, Cade. Kocham cię. Żegnaj.

Cade wyłączył nagranie, po czym przeszedł przez luksusowo urządzonego pokój, żeby spojrzeć na londyński pejzaż. Z trudem zdławił trawiącą go wściekłość. Odsłuchiwał wiadomość od brata osiem godzin po jej nagraniu. Gdy dotarł do apartamentu Petera, znalazł tylko zimne ciało.

Odkąd Cade pamiętał, młodszy brat próbował mu we wszystkim dorównać. Z czasem stało się to jego obsesją. Na szczęście, kiedy poszedł na studia, odnalazł własną drogę i przestał z nim konkurować. Mimo to Cade zawsze traktował go z nadmierną opiekuńczością i troską.

Zaciskając pięści, odwrócił się i wszedł do gabinetu. Zatrzymał się przy biurku. Stojące na nim zdjęcie zrobiono podczas obchodów czterdziestej rocznicy ślubu jego przybranych rodziców, kilka miesięcy przed śmiercią Petera. Isabel i Harold Cooper uśmiechali się na nim promiennie, a twarz Petera zdradzała ekscytację. Cade jak zwykle się wyróżniał. Był wyższy od dwóch pozostałych mężczyzn, miał od nich ostrzejsze rysy, a jego mina była nieodgadniona.

Samobójstwo Petera osłabiło tę mocną rodzinną więź. W noc po pogrzebie syna Harold Cooper zmarł na zawał serca. Z kolei Isabel, która z trudem sklejała kawałki dawnego życia, miała potwornego pecha: weszła prosto pod koła samochodu. Naoczni świadkowie twierdzili, że poruszała się jak lunatyczka. Nic dziwnego, skoro prawie nie sypiała, a funkcjonowanie w ciągu dnia zawdzięczała silnym lekom.

Cade wiedział, że jego matka nie chciała targnąć się na własne życie. Mimo to brakowało jej woli walki. Musiał znaleźć sposób, by pomóc jej powrócić do normalności.

Okazja nadarzyła się pewnego dnia w szpitalu, gdy trzymając go za rękę, powiedziała zbolalym głosem:

– Gdybym wiedziała... dlaczego... nie czułabym się tak potwornie. Chcę wiedzieć, Cade. Muszę poznać prawdę, zanim odejdę.

– Nigdzie się nie wybierasz – zapewnił ją zachrypniętym głosem. – A ja dowiem się, co się stało.

W jej oczach zapłonęła nadzieja.

– Obiecujesz?

– Tak, ale potrzebuję twojego wsparcia.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Zgoda.

To był punkt zwrotny. Od tej pory robiła wszystko co w jej mocy, żeby odzyskać siły i wrócić do zdrowia. Upłynęło wiele miesięcy rehabilitacji, zanim mogła opuścić szpital. Musiała jednak korzystać z wózka inwalidzkiego.

Rozmyślając o tragicznych wydarzeniach z niedawnej przeszłości, Cade jeszcze raz spojrzął na zdjęcie, a potem na list, który Peter zostawił dla rodziców. Cade kolejny raz wyjął go z koperty i przeczytał. W przeciwieństwie do nagrania na pocztce głosowej list nie zdradzał żalu. Peter zapewnił rodziców o swojej miłości i przeprosił za zadany im ból. Dodał także, że jego życie nie ma sensu.

Nie wspominał o kobiecie, która zamieniła jego egzystencję w otchłań rozpacz. Nigdy nie przedstawił jej rodzinie. Rzadko wspominał o niej w rozmowach. Właściwie nie wymienił nawet jej imienia. Podobnie było podczas jego ostatniej wizyty w domu rodzinnym, gdy świętowali z okazji jego pierwszego poważnego zlecenia: miał wykonać rzeźbę w parku miejskim. Był taki podekscytowany. Wciąż opowiadał tylko o pracy i powtarzał, że nic innego nie ma znaczenia. Dlaczego zatem wspominał o Taryn Angove w ostatniej wiadomości, jaką mu zostawił? W jaki sposób ta kobieta przyczyniła się do śmierci Petera? Co takiego powiedziała albo zrobiła, co popchnęło go do ostatecznego rozwiązania?

Zemsta to nienasycona bestia, Cade wiele razy widział, jak trawiła umysł i niszczyła duszę.

Dlatego jej nie ulegał. Nie zamierzał jednak zapomnieć o sprawiedliwości. Jego brat na nią zasługiwał.

Niestety śledztwo postępowało niezwykle wolno. Cade wiedział, że osiem godzin przed samobójstwem Petera dziewczyna wsiadła do samolotu lecącego do Nowej Zelandii, skąd pochodziła. Planowała tę podróż od dłuższego czasu. Zamierzała zniknąć z jego życia bez względu na to, co ich łączyło. A łączyło ich wiele – Cade był tego pewien. Zdołał ustalić, że się przyjaźnili i najprawdopodobniej także ze sobą sypiali.

Poza tym zainteresował się finansami brata. Okazało się, że spora kwota, która zasilila konto Petera w związku z realizacją zamówionej przez miasto rzeźby, zniknęła niemal tak szybko, jak się pojawiła. Drobną jej część została przelana na konto Taryn Angove, a po reszcie nie został nawet ślad. Czy to możliwe, że zdołała nakłonić Petera do wypłacenia całej gotówki i przekazania jej? Nawet jeśli tak się stało, brakowało na to dowodów.

Na szczęście nie wszystko było stracone. Dzięki skrupulatności wynajętych detektywów Cade zdołał ustalić dokładne miejsce pobytu panny Angove. Dobrze wiedział, dokąd powinien się udać na poszukiwania. Z tą myślą spojrział na spakowaną walizkę. Wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Wystarczyło znaleźć kobietę, która mogła znać odpowiedzi na dręczące go pytania.

Przez cały dzień panowała bezwietrzna pogoda. Na horyzoncie błękitne niebo stykało się z połyskującym morzem. Porośnięte drzewami wzgórze górowały nad zatoką. Ostre światło oślepiło Cade'a, gdy spojrział w górę na ptaki morskie.

Drobne fale bezgłośnie rozbijały się o brzeg. Tysiące cykad wygrywały swoją melodię. Harmonię dźwięków zakłócił natarczywy dzwonek telefonu komórkowego. Tylko Roger, asystent Cade'a, znał ten numer i używał go wyłącznie z ważnych powodów. Prawdopodobnie pojawiły się problemy.

– Musimy omówić kilka kwestii w związku ze spotkaniem na Fala'isi – poinformował Roger na wstępie.

– A konkretnie? – zapytał Cade.

Jakiś czas temu poproszono go, żeby wziął udział w spotkaniu dotyczącym przyszłości Oceanii. Jako człowiek, który odniósł wielki sukces w realizacji dużych projektów biznesowych także w tym regionie, miał podzielić się swoimi spostrzeżeniami z wieloma wpływowymi ludźmi, których zaproszono na to ważne wydarzenie.

Po kilku minutach Cade rozwiął wszelkie wątpliwości swojego asystenta, a wtedy ten odezwał się nieco nerwowo:

– Dzwoniła pani Louisa.

Cade uniósł ciemne brwi.

– W jakiej sprawie?

– Prosiła o twój aktualny adres. Twierdziła, że to coś pilnego. Nie była zadowolona, gdy odmówiłem.

– Dobrze zrobiłeś. – Cade nie lubił zdradzać szczegółów z życia prywatnego, ale po chwili namysłu dodał: – Rozstaliśmy się, więc możesz ją ignorować.

– Jak sobie życzysz.

Cade uśmiechnął się cynicznie. Dobrze wiedział, że Louisa nie dołączyłaby do niego w Nowej Zelandii za żadne skarby. Uwielbiała luksus i ekskluzywne butiki, których brakowało w tym odległym zakątku świata. Poza tym brakowałoby jej publiczności, u której mogłaby wywoływać zazdrość.

– Musisz jednak wiedzieć, że wydawała się naprawdę przejęta... a nawet zdesperowana – powiedział Roger po krótkiej przerwie.

– To nie twój problem – skwitował Cade, wzruszając ramionami. – Jak się ma twoja córka?

Roger zawahał się, zanim odpowiedział.

– Dopiero jutro poznamy pierwsze wyniki badań – wyjaśnił zmienionym tonem.

– Gdybyś czegoś potrzebował, daj znać. – Cade nie znalazł lepszych słów. Właściwie nie miał pojęcia, co powiedzieć ojcu dziecka, które mogło cierpieć na nieuleczalną chorobę.

– Jasne. Dzięki.

– Nie dziękuj. Po prostu mów, co mogę zrobić.

– Będę o tym pamiętał. Odezwę się wkrótce.

Cade odłożył telefon, marszcząc czoło. W sytuacji, gdy trzyletniej dziewczynce mogła grozić śmierć, kłopoty z Louisą traciły znaczenie. Niemniej musiał przyznać, że zanim postanowiła uczynić z niego swojego męża, była zmysłową kochanką. Ten atut nie wystarczył jednak, by nakłonić go do zmiany decyzji dotyczącej ich związku.

Pewnego dnia podsłuchiwał rozmowę telefoniczną, podczas której zdradziła swoje plany. Okazało się, że przepuściła znaczną część fortuny odziedziczonej po dziadku, a ojciec, którego zasoby finansowe znacznie uszczuplił kryzys, odmówił uregulowania jej niebotycznych rachunków. Dlatego uznała, że najlepszym wyjściem będzie małżeństwo z bogatym mężczyzną.

Podobnie jak Louisa Cade nie wierzył w taką miłość, jaką najznamienitsi poeci opisywali w wierszach. Życie odarło go z romantycznych złudzeń. Mimo to zamierzał pewnego dnia ustatkować się i założyć rodzinę. Nie chciał jednak widzieć u swojego boku kobiety, która ceniałaby w nim wyłącznie wypchany portfel.

Mrużąc oczy, Cade skupił wzrok na zacienionym hamaku rozciągniętym między majestatycznymi drzewami na skraju plaży. Po kilku sekundach spojrzał wysoko w niebo, gdzie na błękitnym tle wzbijał się w górę słup dymu.

W środku lata, gdy piekielny upał dawał się we znaki przyrodzie, panował absolutny zakaz

rozniecania ognia. Ktoś najwyraźniej zignorował ostrzeżenie i żywiół wymknął się spod kontroli. Cade bez zastanowienia chwycił kluczyki samochodu oraz telefon, wciskając przyciski na klawiaturze.

– Wybuchł pożar – poinformował zarządcę farmy, który doglądał także posiadłości Cade’a. – Na południu, w sąsiedniej zatoce. Chyba szybko się rozprzestrzenia.

Zarządca zaklął pod nosem, po czym dodał na głos:

– To pewnie ci przekłęci wczasowicze zaproszyli ogień. Proszę się nie ruszać. Sprowadzę pomoc. Przy odrobinie szczęścia zapanujemy nad sytuacją, zanim zrobi się naprawdę nieprzyjemnie.

Cade spojrzał na złowieszczy dym.

– Pojadę tam i sprawdzę, czy mogę jakoś pomóc.

– Lepiej nie ryzykować. Ale jeśli zamierza pan zignorować ostrzeżenia, proszę przynajmniej wziąć wiadro.

Wykrzywiając usta w grymasie, Cade zakończył połączenie. Nie miał czasu do stracenia. Pospieszenie założył koszulę z długim rękawem i spodnie. Nie zwracał sobie głowy wiadrem. Nawet gdyby jakieś znalazł, nie zyskałby nic prócz złudnego poczucia panowania nad sytuacją.

Pobiegł do jeepa i ruszył z piskiem opon. Jechał tak szybko, jak tylko mógł, nie zważając na ograniczenia prędkości. Zaciskając smukłe palce na kierownicy, wprawnie manewrował wzdłuż wąskiej, krętej drogi prowadzącej do sąsiedniej zatoki przez gęsty busz.

Gdy w końcu jego oczom ukazało się porośnięte trawą wybrzeże, oślepiło go słońce. Zamrugał kilka razy, po czym rozejrzał się dookoła. Nie zauważył żadnych namiotów ani śladów biwakowania – nic prócz starego auta zaparkowanego w cieniu ogromnych drzew.

Nieopodal młoda kobieta w skąnym bikini stała zbyt blisko płonącej trawy. Na ten widok Cade rzucił się nieznajomej na ratunek.

Dopiero, gdy znalazł się kilkanaście metrów od niej, zauważył, że dziewczyna trzyma w rękach szlauch wycelowany w płomienie. Pomimo zagrożenia musiał przyznać, że prezentowała się niezwykle seksownie – wysoka, z długimi nogami i jędrnym ciałem, na którym połyskiwały kropelki potu.

Nagle iskry wystrzeliły w górę, więc dziewczyna odskoczyła, a burza włosów w kolorze miedzi zasłoniła jej twarz. Cade pomyślał, że musiała stracić rozum, skoro w pojedynkę próbowała walczyć z żywiółem.

Nie było jednak czasu na analizowanie sytuacji, musiał działać. Ruszył więc w jej stronę. Odwróciła się, posyłając mu pełne wdzięczności spojrzenie, i natychmiast wcisnęła mu szlauch w rękę.

– Celuj prosto w płomienie, a ja zmoczę ręcznik i spróbuję powstrzymać ogień z drugiej strony.

– Radzę najpierw się ubrać – odparł Cade, kierując strumień wody na płonąca trawę.

Spojrzała na niego zdumiona, po czym skinęła głową.

– Święta racja.

Pobiegła do swojego samochodu i wyjęła szorty, koszulkę oraz parę znoszonych sandałów. Gdy się ubrała, popędziła w stronę morza, żeby zmoczyć ręcznik.

Cade obserwował ją z uwagą, dopóki płomień nie znalazł się niebezpiecznie blisko jego stóp. Wtedy skoncentrował się na walce z żywiołem, chociaż uważał, że jest skazana na porażkę. Z jednym szlauchem i wilgotnym ręcznikiem mogli zapomnieć o ujarzmieniu ognia.

Mimo to kobieta sprawiała wrażenie zdeterminowanej, a Cade podziwiał odważnych ludzi, nawet jeśli odwaga szła u nich w parze z brakiem rozsądku.

– Wezmę szlauch, a ty chwytaj ręcznik. Jesteś ode mnie silniejszy, więc działasz więcej – poinstruowała go, stając tuż obok. – Tylko uważaj.

Kolejne minuty upływały w gorączkowej atmosferze. Oboje robili, co mogli, chociaż linia ognia nieuchronnie przesuwała się w głąb lądu, centymetr po centymetrze.

– Cofnij się! – wrzasnął Cade, gdy płomienie omal nie osmoliły jej łydek.

– Dzięki – odparła ochryłym głosem, po czym niezrażona skierowała strumień wody w kierunku zagrożenia.

I chociaż Cade kolejny raz poczuł podziw dla jej odwagi, nie potrafił zapomnieć o naukach swojej przyrodniej matki, która wpoila mu, że mężczyzna musi bronić kobietę. Nerwowo zerknął na drogę. Wiedział, że jeśli wkrótce pomoc nie nadejdzie, będzie zmuszony zabrać ją jak najdalej stąd. Zdawał sobie sprawę także z tego, że nie obędzie się bez użycia siły, ponieważ nieznajoma wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie zamierza się poddać.

Gdyby ogień zajął sitowie, a oni nie zdołaliby do tego czasu uciec, mogliby zginąć. Nawet niebieskie wody oceanu nie uchroniłyby ich przed gryzącym dymem. Zapewne oboje by się udusili.

W takiej sytuacji nie tylko ich życie byłoby zagrożone. Żywioł dosięgnąłby z pewnością także chaty Cade'a oraz zabudowań gospodarczych i farm ciągnących się dalej wzdłuż wybrzeża. Dlatego Cade miał nadzieję, że znajomy zarządca uprzedził okolicznych mieszkańców o niebezpieczeństwie.

Nagle z oddali dobiegł ryk silnika, który natychmiast rozniecił ledwie tłącą się nadzieję.

– Dzięki Bogu – powiedział z ulgą.

Taryn omal nie podskoczyła z zachwytu, gdy strażacy zaczęli wyskakiwać z wozów.

– Zejdźcie z drogi! – wrzasnął na nich dowódca brygady. – Zaczekajcie na plaży!

Dziewczyna pobiegła do samochodu po butelkę wody, po czym ruszyła prosto na piaszczysty brzeg. Nie zadając sobie trudu, żeby zdjąć buty, weszła do wody po kolana i zaczęła pić łapczywie. Potem ściągnęła koszulkę, zmoczyła ją i otarła twarz. Wypiła jeszcze trochę wody i odetchnęła z ulgą.

Nieznajomy, który pomagał jej walczyć z żywiołem, stanął tuż obok.

– Nic ci nie jest? – zapytał z naciskiem.

Był tak wysoki, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie. – Przyjrzała mu się uważnie, zanim dodała: – Dziękuję za pomoc.

Od razu rozpoznała angielski akcent, który skojarzył jej się z Peterem. Oczywiście Peter nigdy nie pozwalał sobie na tak wyniosły ton wobec niej. Łagodny z natury z pewnością nie wyszedłby zwycięsko z konfrontacji z tak aroganckim mężczyzną jak ten nieznajomy.

Mężczyzna patrzył na nią tak, jakby spodziewał się, że lada moment zemdleje. I chociaż Taryn nie spotkała go nigdy wcześniej, nie dawało jej spokoju wrażenie, że wygląda dziwnie znajomo. Był niezwykle przystojny, miał niebieskie oczy i wydatne kości policzkowe. Gdy spojrzała mu w oczy, przeszył ją dreszcz, więc pospiesznie odwróciła wzrok.

– Napijesz się? – zapytała, uśmiechając się przyjaźnie.

– Dziękuję, ale już piłem. Mam własną wodę.

Taryn odniosła wrażenie, że wyczuła nutę krytyki.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Sama nie dałabym rady powstrzymać ognia.

– Nie przyszło ci do głowy, że rozpalenie ogniska w porze suszy może doprowadzić do nieszczęścia?

Chociaż padła ofiarą niesprawiedliwego oskarżenia, zdołała zapanować nad emocjami.

– To nie ja rozpaliłam ognisko – odparła spokojnie. – Przyjechałam tutaj popływać. Kiedy byłam w wodzie, widziałam jakiś ludzi. Chcieli ugotować świeżo złapane skorupiaki. Niestety, nie przypilnowali paleniska. Zostawili trochę żaru i to wystarczyło. Zamierzałam polać to miejsce wodą ze szlauchu, ale za późno dotarłam na miejsce.

– Rozumiem.

Mina mężczyzny nie wyrażała żadnych uczuć, dlatego Taryn nie miała pojęcia, czy jej uwierzył.

– Od razu zadzwoniłam po straż pożarną.

– To dlatego tak szybko przyjechali.

Mrużąc oczy, spojrzała na słup dymu.

– Wygląda na to, że za chwilę będzie po wszystkim.

Świdrujące spojrzenie nieznajomego sprawiło, że poczuła się tak, jakby była naga. Rzeczywiście skąpe bikini i szorty nie pozostawiały miejsca wyobraźni. Powodowana dziwnym prymitywnym instynktem, zadrzała.

– Jesteś stąd? – zapytał niespodziewanie.

– Niezupełnie. – Mieszkała w małej miejscowości położonej pół kilometra od miasteczka Aramu, w którym dorastała.

– Zatem przyjechałaś na wakacje?

Gdy gryzący dym dostał się do jej gardła, zakaszła głośno.

– Nie.

– A czym się zajmujesz? – zapytał spokojnie, obserwując działania strażaków.

– Jestem bibliotekarką – wyjaśniła zgodnie z prawdą.

Mężczyzna uniósł ciemne brwi, wyraźnie zdumiony.

– Czy to rozsądne pływać w pojedynkę? – zapytał, zmieniając temat.

Taryn wytrzymała spojrzenie chłodnych, błękitnych oczu.

– To bezpieczna zatoka. Nigdy nie ryzykuję.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuła, że ją ocenia. Przecież w ogóle się nie znali. Nie miał podstaw, żeby wyciągać wnioski na jej temat.

– Walka z żywiołem niewątpliwie była ryzykowna. Gdyby wiatr zmienił kierunek, musiałybyś uciekać ile sił w nogach. I z pewnością straciłabyś samochód.

Oczywiście rozważała taką możliwość, jednak bardziej obawiała się, że ogień zniszczy wybrzeże.

– Potrafię biegać – odparła lodowatym głosem.

Spojrzał na jej gołe nogi.

– Nie wątpię – mruknął. – Ale jak szybko?

Coś w jego postawie przywołało mgliste wspomnienie. Taryn była prawie pewna, że już wcześniej widziała tego człowieka. Ale nadal nie potrafiła skojarzyć go z konkretnym imieniem czy nazwiskiem. Był tylko jeden sposób, żeby je poznać.

– W razie konieczności, całkiem szybko – oświadczyła wyniośle. – Chyba najwyższa pora się przedstawić. Jestem Taryn Angove.

ROZDZIAŁ DRUGI

Serce Cade'a zabiło mocniej. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ta młoda amazonka nazywała się Taryn Angove? W niczym nie przypominała kobiet, z którymi zwykle umawiał się Peter. Nie była drobna ani elegancka i z pewnością nie spędzała całych dni na śledzeniu najnowszych trendów mody.

Nagle przyszło mu do głowy, że dziewczyna mogła go rozpoznać. Było to mało prawdopodobne, zważywszy jak rzadko Peter opowiadał o swojej rodzinie, ale nie niemożliwe. Postanowił zachować ostrożność i na wszelki wypadek nie zdradzać szczegółów swojej wizyty w Nowej Zelandii.

– Cade Peredur – powiedział bez zająknięcia. – Bardzo mi miło.

Rozumiał, dlaczego Peter się w niej zadurzył. Nawet z osmoloną twarzą i potarganymi włosami wyglądała oszałamiająco. Była piękną kobietą. Miała cerę w kolorze mleka, miedziane włosy i pełne, ponętne usta.

Cade powstrzymał niespodziewany przyływ pożądania. Nie zamierzał ulec wdziękom Taryn Angove tak łatwo jak jego młodszy brat. Musiał panować nad emocjami. Od tego zależało powodzenie ważnej misji.

Do tej pory detektywi dowiedzieli się, że w noc przed śmiercią Peter zaprosił Taryn do teatru, a potem do siebie do domu. Następnego dnia rano odwiózł ją prosto na lotnisko Heathrow. Później odwołał spotkanie ze znajomymi. Ci, którzy rozmawiali z nim przez telefon, twierdzili, że brzmiał i zachowywał się normalnie.

Mimo to kilka godzin później odebrał sobie życie.

Policja urządziła wideokonferencję, podczas której przesłuchano Taryn. Mimo to jej zeznania niewiele wniosły do sprawy. Nikt nie wiedział, co popchnęło Petera do samobójstwa.

Cade był przekonany, że tylko ta młoda kobieta może udzielić mu odpowiedzi na nurtujące go pytania i wyjaśnić, co stało się z zaginionymi pieniędzmi.

Spojrzał w jej duże zielone oczy i zauważył, że odrobinę pociemniały. Poza tym dostrzegł także delikatne rumieńce, nie całkiem zasłonięte warstwą sadzy. Uznał zatem, że pora zmienić taktykę.

Nie zamierzał przebierać w środkach. Oczywiście chciał zacząć od łagodnych metod i traktować ją po dobroci. Gdyby to jednak nie przyniosło skutku, z pewnością rozważyłby użycie siły perswazji – albo pieniędzy. Jednak zanim zdecyduje, jak z nią postępować, będzie musiał ją lepiej poznać.

Tymczasem Taryn zignorowała dziwne napięcie, które poczuła, gdy uścisnęła dłoń mężczyzny. W okamgnieniu przypominała sobie jego zdjęcia, które widywała w gazetach i czasopismach. Z artykułów, które przeczytała, wynikało, że zajmował wysoką pozycję w kręgach finansowych, a także lubił piękne, eleganckie kobiety.

Gdy cofnął rękę, powiedziała spokojnie:

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie przybył z pomocą.

Wzruszył ramionami.

– Właściwie miałem w tym interes – wyjaśnił. – Spędzam wakacje w sąsiedniej zatoce.

Spojrzała na niego zdumiona. Przyszło jej do głowy, że być może kupił gospodarstwo Hukere.

Wiedziała, że od dawna było wystawione na sprzedaż. Po chwili zastanowienia uznała jednak, że tacy bogacze jak Cade Peredur nie interesują się hodowlą bydła ani terenami uprawnymi. Z tego, co wyczytała, interesował go raczej bezwzględny świat finansów i wyrafinowane angielskie arystokratki.

– Zobaczyłem dym, więc przyjechałem skontrolować sytuację – dodał chłodno.

Taryn spojrzała na strażaków i zadrżała.

– Cieszę się, że to zrobiłeś. Żałuję tylko, że ci idioci, którzy nie dogasili ogniska, nie zostali dłużej, żeby zobaczyć, do czego doprowadziła ich beztroska. Strach pomyśleć, że te wszystkie drzewa pohutukawa mogłyby stanąć w płomieniach. Niektóre mają ponad pięćset lat. Maoryska legenda głosi nawet, że do tego największego na końcu plaży przywiązano pierwsze kanoe, które tutaj przybiło.

Cade spojrzał w kierunku, który wskazała.

– Rzeczywiście wygląda na wiekowe.

Taryn stłumiła irytację. W końcu nie mogła oczekiwać, że ten arogancki Anglik wykaże zainteresowanie lokalną florą. Pewnie miała dla niego równie duże znaczenie jak wczorajszy śnieg.

– Upłynie sporo czasu, zanim to miejsce odzyska dawny urok – dodała z żalem. – Co za strata. To najlepsze miejsce do pływania w pobliżu Aramu, ale nikt tutaj nie przyjedzie, dopóki trawa nie odrośnie. – Zmarszczyła nos. – Plaża wygląda teraz paskudnie i pachnie nie najlepiej. Wszystko pokryła sadza.

Cade postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję.

– Jeśli będziesz chciała popływać, możesz skorzystać z zejścia na plażę, przy której mieszkam. –

Wskazał odległy cypel.

– Jak miło z twojej strony – odparła wolno, nie kryjąc zdziwienia.

– Po prostu uważam, że tak będzie uczciwie.

Pierwszy raz uśmiechnął się do niej, czym przyprawił Taryn o zawrót głowy.

– Uczciwie? – powtórzyła bez przekonania.

– Istnieje spora szansa, że ocaliłaś przed płomieniami mój domek na plaży, a zatem także mnie – wyjaśnił, dostrzegając znajomego zarządcę farmy, który właśnie podszedł do szefa brygady ratunkowej. Zauważył, że obaj mężczyźni posłali dziewczynie wymowne spojrzenia, i wcale mu się to nie spodobało. Właściwie poczuł złość, chociaż nie rozumiał, dlaczego.

– Cześć, Jeff. – Taryn uśmiechnęła się do zarządcy, po czym spojrzała potulnie na siwego strażaka.

– Dzień dobry, panie Sanderson.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że próbujesz ugasić pożar jednym marnym szlauchem? – rzucił starszy mężczyzna, zanim spojrzał na Cade’a.

Kierownik farmy przedstawił ich sobie.

– Szybko zapanowaliście nad sytuacją – stwierdził Cade.

Hugh Sanderson skinął głową.

– To nic trudnego, gdy masz odpowiednich ludzi i sprzęt. Ale to wy dwoje ocaliliście to miejsce od zniszczenia. Wiecie, jak to się zaczęło?

– Ja zobaczyłem tylko słup dymu, ale Taryn zna całą historię.

Dziewczyna zaczerwieniła się delikatnie, po czym zaczęła opowiadać.

– Brzmi wiarygodnie. – Szef brygady wskazał znak zakazujący wzniesienia ognia. – Niestety, niektórym brakuje rozumu i sądzą, że ognisko na plaży się nie liczy. Całe szczęście, że nie dopuściliście do podpalenia sitowia. Omal nie dostałem zawału, gdy ujrzałem was dwoje w akcji. – Spojrzał na Taryn. – Ale wystarczy tego bohaterstwa. Zrozumiano? Gdyby zajęły się krzewy, bylibyście w tarapatach.

– Jasne. – Posłała mu promienny uśmiech.

– Patsy wspominała ostatnio, że dawno cię nie widziała. Wpadnij do nas na herbatę podczas kolejnej wyprawy do miasta. I trzymaj się z dala od kłopotów.

Cade zaczekał, aż zostali sami, i wtedy zapytał:

– Często wpadasz w kłopoty?

Taryn wybuchnęła śmiechem.

– Pewnie chodziło mu o pewne zdarzenie z przeszłości. Kiedy przyjechaliśmy do Aramu, miałam dwanaście lat. Później długo mieszkałam z rodzicami na jachcie. Wszędzie na wyspie rosły dzikie owoce, więc często, gdy czułam głód, zbierałam to, co spadło. Później na kilka miesięcy zostaliśmy sąsiadami państwa Sanderson. Pewnego dnia zabrałam czerymoję z ich sadu.

– Czerymoję?

– To owoc większy od jabłka, w kształcie serca, z zieloną skórą. – Zamruczała cicho. – Nic nie smakuje lepiej. Matka kazała mi przeprosić i zapytać, co mogę zrobić, żeby odpokutować swój występki. Pan Sanderson wysłał mnie na godzinę do pracy w ogrodzie, a potem wręczył worek pełen czerymoi. Gdy zamieszkaliśmy na lądzie, zawsze zapewniał nam świeże dostawy w sezonie.

Uwagę Cade’a zwrócił cichy pomruk, który wydała, opisując z zachwytem tropikalny owoc. Zastanowiło go, czy można by usłyszeć go także podczas seksu z tą piękną dziewczyną.

– Miasteczkowe życie – rzucił nonszalancko.

– Gdzie wszyscy wszystko o wszystkim wiedzą – dokończyła za niego z uśmiechem, spoglądając na czerwony wóz oddalający się piaszczystą drogą. – Ty pewnie dorastałeś w wielkim mieście.

– Istotnie. – Nie dodał, że dopóki nie zabrano go od matki, żył w cuchnącym zaułku slumsów. – Zamierzam wrócić teraz do domu na plaży. Jeśli chcesz, możesz pojechać ze mną i popływać.

Taryn zawahała się, zanim odparła:

– Jest mi gorąco, więc chętnie skorzystam z zaproszenia. Pojadę za tobą.

– Proszę bardzo.

Taryn obserwowała, jak mężczyzna zmierza energicznym krokiem do range rovera. Emanowały z niego siła i pewność siebie. Bez wątpienia należał do grona ludzi, którzy zawsze dostają to, czego chcą.

Gdy tylko zauważyła nadjeżdżający samochód, nagle przyspieszyła kroku. Wiedziała, że prowadził go dziennikarz lokalnej gazety imieniem Jason. Znała go ze szkolnych czasów; właściwie chodzili do jednej klasy. Niestety, chłopak nie rozumiał, że nie interesowała ją bliższa znajomość. Chociaż wiele razy próbowała delikatnie położyć kres jego zalotom, Jason najwyraźniej nic nie rozumiał – albo nie chciał zrozumieć.

Uśmiechnął się do niej promiennie, wysiadając z wozu.

– Cześć, Taryn. Nie ruszaj się. Zrobię ci zdjęcie na pierwszą stronę.

– Ale ja nic takiego nie zrobiłam. Napisz o brygadzie, która ugasiła pożar – odparła. Kątem oka dostrzegła, że Cade Peredur otworzył drzwi range rovera, ale nie wszedł do środka. Obserwował ich z oddali.

– Skarbie, oni nie wyglądają tak dobrze jak ty. – Jason uniósł aparat.

– Nie – zaprotestowała ostrzej, niż zamierzała.

Dziennikarz wyglądał na zawiedzionego.

– Nie daj się prosić. Sprzedamy o wiele więcej egzemplarzy, jeśli na pierwszej stronie pojawisz się ty zamiast starego Sandersona w kasku. A tak przy okazji, może dasz się zaprosić na dzisiejszy wieczór? Wybieram się na przyjęcie do Hanoweru. Pewnie nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli pojawię się z olśniewającą dziewczyną.

– Nie jestem zainteresowana, dziękuję – powiedziała spokojnie.

– Będiesz zajęta myciem włosów? – Ton jego głosu stał się ostrzejszy. – O co chodzi? Uważasz, że jesteś za dobra dla starego kumpla?

– Wszystko w porządku, Taryn? – rozległ się niespodziewanie głęboki głos.

– Oczywiście – odparła pośpiesznie.

– O rany! – wykrzyknął Jason. – Cade Peredur we własnej osobie. Mam rację? Nazywam się Jason Beckett. Zbieram materiały o pożarze. Czy odpowiedziałby pan na kilka pytań?

– Myślę, że powinieneś zwrócić się do szefa straży pożarnej – powiedział Cade beznamiętnym głosem, po czym spojrział na Taryn. – Jedź pierwsza. Ruszę zaraz za tobą.

– Dobrze – rzuciła bez zastanowienia, obracając się na pięcie. Z trudem kontrolowała targającą nią burzę emocji.

Cade obserwował, jak oddala się w kierunku samochodu. Gdy zamknęła drzwi, spojrział na przystojnego dziennikarza. Poczł do niego cień sympatii: ot, kolejny mężczyzna rażony urodą Taryn Angove.

Tymczasem Beckett wzruszył ramionami.

– No cóż, to kobieta dla pana. – Wysilił się na uśmiech. – Zamierza pan kupić farmę Hukere? Słyszałem plotki o rozbudowie...

– Przyjechałem na wakacje – przerwał mu Cade głosem nieznoszącym sprzeciwu. Skinął głową, a potem ruszył do samochodu.

Siedząc już w samochodzie, Taryn wzięła głęboki wdech i przekręciła kluczyk w stacyjce. Gorące powietrze wyrwało ją z odrętwienia. Krzywiąc się, spojrzła na swoje nogi, pokryte sadzą i zaschniętą solą morską. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła zanurzyć się w wodzie.

Mimo to nie powinna była przyjmować zaproszenia Cade'a Peredura. Dlaczego więc to zrobiła? Po części dlatego, że chciała uwolnić się od Jasona. Musiała jednak przyznać, że kierowała nią także ciekawość. W końcu tylko kobieta z żelaza nie poczułaby absolutnie nic na widok tego postawnego, niezwykle przystojnego, władczego mężczyzny.

Z drugiej strony jedynie kobieta pozbawiona rozumu zakochałaby się w kimś takim jak on. Ona z pewnością nie miała takiego zamiaru. Poza tym gorzkie doświadczenie nauczyło ją, że chociaż odczuwała pociąg fizyczny, nie potrafiła odwzajemnić żaru miłości. Innymi słowy: była zimna jak lód.

Mimowolnie pomyślała o Peterze. Dobrze pamiętała niedowierzanie na jego twarzy, gdy odrzuciła tak niespodziewaną propozycję. Nie przypuszczała jednak, że popchnie go swoją odmową do samobójstwa. Kolejny raz wyrzuty sumienia dały o sobie znać.

Gdyby tylko zachowała trochę więcej powagi i nie roześmiała mu się w twarz, czy postąpiłby inaczej? Gdyby została w Anglii, tak jak prosił, czy zdołałaby mu pomóc pogodzić się z jej decyzją? Podobne wątpliwości od dawna nie dawały jej spokoju.

Zatrzymała samochód w zatoce i wyłączyła silnik. Cade Peredur zaparkował range rovera tuż obok. Chociaż była wysoka, stwierdziła, że przydałoby jej się kilka dodatkowych centymetrów w towarzystwie tego mężczyzny. Nie musiałyby wtedy zadzierać głowy za każdym razem, gdy chciała spojrzeć mu w oczy.

Powiodła wzrokiem po okolicy i z ulgą przyjęła fakt, że może skoncentrować się na neutralnym

temacie.

– Widzę, że chatka wciąż stoi – ucieszyła się.

– A więc znasz to miejsce?

– Gdy chodziłam do szkoły, poprzedni właściciele pozwalali organizować tutaj biwaki. Chata przypominała wówczas ruinę. Na poddaszu zagnieździły się oposy, a pod podłogą szczury. – Rozejrzała się wokół. – Pod tamtym drzewem pewien chłopak, na którym chciałam wyrzucić wrażenie, zaproponował mi papierosa. Miałam wtedy trzynaście lat.

– Zapaliłaś?

– Żartujesz? Moi rodzice są lekarzami! Od razu przestałam zawracać sobie nim głowę.

Cade uśmiechnął się.

– Słuszna decyzja. Chcesz obejrzeć dom?

Chociaż odbudowa budynku musiała kosztować fortunę, nie zamieniono go w szykowną rezydencję. Odnowiona chata z pewnością zapewniała komfortowy wypoczynek i przyjemny chłód, ale nie raziła przepychem. Mimo to znajdowały się tam: okazała kolekcja książek i kilka całkiem niezłych obrazów doskonale pasujących do Cade'a Peredura.

– Pod tamtym drzewem ognistym znajdziesz małą przebieralnię z prysznicem – poinformował mężczyzna, wskazując palcem właściwy kierunek. – Możesz zostawić tam torbę i ubranie. Za chwilę przyniosę ci ręcznik.

– Dziękuję.

Gdy patrzyła, jak odchodzi, próbowała sobie wyobrazić smak jego pocałunków. Pożądanie rozlało się po jej ciele niczym gorąca lawa. Na tyle mogła sobie pozwolić, ale na nic więcej.

W zacienionej przebieralni zdjęła wymięte ubranie, które śmierdziało dymem. Uznała, że jej włosy też przesiąkły tą nieprzyjemną wonią. Z tym większą przyjemnością stanęła pod strumieniem ciepłej wody.

Kilka minut później dostrzegła ruch na plaży. Uniosła głowę i przyjrzała się uważnie męskiej sylwetce widocznej na brzegu. Serce zabiło jej mocniej. Nigdy wcześniej nie widziała tak pięknego mężczyzny: opalonego, smukłego i wspaniale umięśnionego. Stojąc bez ruchu w promieniach popołudniowego słońca, przypominał posąg z brązu.

Gdy Cade zsunął ręcznik z bioder, odwróciła się od niego i pobiegła w kierunku ścianki skalnej. Zamierzała wykonać idealny skok na główkę, ale zaskoczyła ją wysoka fala. Nie dostrzegła jej, ponieważ była zbyt pochłonięta rozmyślaniami o opalonym ciele sławnego biznesmena. Krztusząc się, wypłynęła na powierzchnię. A gdy otworzyła oczy, ujrzała silne ramiona.

– Nic ci nie jest? – zapytał zaniepokojony. Krople wody lśniły na jego skórze, a słońce rozjaśniało niebieskie oczy. Na ten widok Taryn zaparło dech.

– Nie – odparła nieco zachrypniętym głosem. Kręciło jej się w głowie i brakowało sił, jakby

właśnie przepłynęła kilka kilometrów.

Weź się w garść, rozkazała sobie w duchu. Ostatni raz czuła się w ten sposób, gdy miała dziewiętnaście lat i była niewiarygodnie naiwna. Fascynacja, którą wtedy pomyliła z miłością, okazała się prawdziwą katastrofą.

Teraz była dorosłą kobietą, która doskonale знаła swoje ciało. Potrafiła odróżnić pożądanie od zauroczenia. Z trudem przywołała uśmiech na usta.

– Ścigamy się do brzegu – rzuciła bez zastanowienia.

Cade uniósł brwi, jakby to wyzwanie go zaskoczyło, ale szybko odzyskał rezon.

– Dam ci fory.

– Świetnie.

Mimo początkowej przewagi przegrała o kilka długości. Gdy w końcu stanęła obok Cade'a, nie kryła podziwu dla jego umiejętności.

– Nieźle sobie radzisz – pochwalił ją, gdy oboje wyrównali oddech.

– Można powiedzieć, że wychowałam się w wodzie – wyjaśniła. – Moi rodzice tak bardzo uwielbiają morze, że nazwali mnie na jego cześć.

– Taryn?

– Nie. Imię Taryn z całą pewnością pochodzi z irlandzkiego i oznacza skaliste zbocze. Ale na drugie mam Marisa, co po łacinie znaczy morze.

– Bardzo ładne imię – skomentował oschle. – Lecz pewnie w niczym by ci nie pomogło, gdyby złapał cię skurcz, a w pobliżu nie byłoby żywej duszy.

– Nigdy w życiu nie złapał mnie skurcz – odparła poirytowana, wodząc wzrokiem po jego nagich ramionach. – Poza tym doskonale wiem, jak sobie z tym radzić. Mogę ci zademonstrować, jeśli chcesz.

Roześmiał się.

– Proszę bardzo. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

– Najpierw wykonujesz kopnięcie. Zazwyczaj to pomaga. Ale jeśli nie, nabierasz powietrza, kładziesz się na brzuchu, zanurzasz twarz pod wodę, wyginasz nogę do tyłu, chwytasz stopę i ciągniesz ją do siebie.

Po krótkim instruktażu zademonstrowała, jak powinno to wyglądać. Cieszyła się, że chociaż na kilka minut może ukryć przed nim rozpaloną twarz.

– Podobno to prawie zawsze działa – dodała na zakończenie.

– A jeśli nie? – zapytał Cade, nie odrywając od niej wzroku.

– Przyjmujesz tę samą pozycję i próbujesz rozmasować bolący mięsień – powiedziała, siląc się na lekki ton.

Roześmiał się kolejny raz.

– Będę o tym pamiętał. – Ściągnął brwi i zapytał: – Pracujesz dzisiaj?

Zmiana tematu zaskoczyła Taryn.

– Chwilowo nie mam pracy.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Naprawdę?

Odniosła wrażenie, że to jedno słowo było bardzo wymowne: wyrażało przyganę i dezaprobatę.

Zadrzała, unikając jego wzroku.

– Przebywałam za granicą – wyjaśniła chłodno. – Po powrocie sprzedawałam pamiątki na jednym ze straganów, ale lato dobiegło końca i brakuje turystów, więc nie jestem już potrzebna.

– Trudno tutaj o pracę? – zapytał jak gdyby nigdy nic. – Miasteczko wydaje się niewielkie.

To prawda, że Aramu stanowiło przeciwieństwo dużej metropolii, a możliwości zarobkowania było jak na lekarstwo, ale nie zamierzała mu o tym opowiadać. W końcu jej życie nie powinno go interesować.

– Na pewno coś znajdę – odparła wymijająco.

Uśmiechnął się.

– Nie wątpię.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, oddech uwiązał Taryn w gardle. Nie mogła jednak pozwolić, żeby sprawy zabrnęły za daleko. Została wystarczająco dotkliwie upokorzona, gdy odkryła, że nie potrafi drzeć z pożądania w ramionach ukochanego mężczyzny.

Młodzieńcza fascynacja odarła ją ze złudzeń. Od tamtej pory pozwalała sobie wyłącznie na przyjaźń z mężczyznami. W ciągu kolejnych lat opracowała skuteczne metody odstraszania niechcianych adoratorów.

Ale tym razem coś się zmieniło. Jakiś wewnętrzny głos nakłaniał, żeby uległa żądzom. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem pragnęła ulec pokusie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Taryn odwróciła się i zanurkowała, żeby uciec przed zalewem emocji – a także mężczyzną, który je wywołał. Była gotowa założyć się o swój cały roczny przychód, że wyniosły Anglik znał wszystkie tajniki uwodzenia kobiet. Skoro nie miał żony, prawdopodobnie czerpał z życia garściami, zwłaszcza że bez wątpienia pozwalał mu na to imponujący stan konta.

Pół godziny później wzięła prysznic i niechętnie założyła przesiąknięte dymem ubranie. Za drzwiami przebieralni powitał ją Cade, niezwykle elegancki w doskonale dopasowanym stroju. Poczula się przy nim jak obdartus.

– Masz ochotę na drinka? – zapytał niespodziewanie.

– Nie, dziękuję – odparła bez zastanowienia, tłumiąc ukłucie żalu. – Chcę jak najszybciej wyskoczyć z tych ciuchów.

Od razu pożałowała ostatnich słów. Pozostało jej żywić nadzieję, że nie wziął jej oświadczenia za propozycję. Niejeden psychoanalityk z radością odniósłby się w tej sytuacji do prac Zygmunta Freuda.

Na szczęście Cade był zbyt dobrze wychowany, że skomentować niefortunny dobór słów. Powiedział tylko:

– Może innym razem.

– Bardzo chętnie.

Uśmiech Cade'a podziałał na Taryn niczym iskra wzniecająca pożar lasu. Jedyne, o czym mogła myśleć, to jego ponętne usta i niebieskie oczy.

– Gdybyś kiedykolwiek miała ochotę popływać, to zapraszam – dodał spokojnie.

– Ja... to bardzo miło z twojej strony. – Oczywiście nie zamierzała skorzystać z zaproszenia. Nie mogła przecież ryzykować, że straci kontrolę nad emocjami i zrobi coś, czego będzie później żałować.

Pospiesznie chwyciła torbę plażową i ruszyła do samochodu. Odetchnęła z ulgą, gdy silnik zapalił bez większych problemów. Pomachała mu ręką na pożegnanie i odjechała.

Cade obserwował zniszczone auto, które wydawało niepokojące dźwięki. Najwyraźniej Taryn nie położyła ręki na pieniądzech Petera. Gdyby to zrobiła, z pewnością kupiłaby nowy samochód. A może była oszczędna i zapobiegawcza, i odłożyła wszystko na czarną godzinę? Niestety, nie znał jej na tyle dobrze, żeby wyciągnąć ostateczne wnioski.

Wiedział jednak, że szukała pracy. Mógłby ją zatrudnić i w ten sposób zyskałby sposobność przekonania się, czy ma do czynienia ze złodziejką, czy z uczciwą osobą.

Tymczasem Taryn zatrzymała się na szczycie wzgórza i spojrzała w dół na zniszczoną zatokę. Zobaczyła jeden wóz strażacki i dwóch mężczyzn sprawdzających dymiące się jeszcze zgliszcza.

Nigdzie jednak nie było śladu małego, czerwonego auta należącego do Jasona. Taryn ściągnęła brwi, rozmyślając o natrętnym absztyfikancie. Chociaż stawał się coraz bardziej natarczywy, nie czuła się zagrożona. Nie był tak niebezpieczny jak przystojny Anglik, którego właśnie pożegnała.

– Niebezpieczny? – mruknęła pod nosem. – Na litość boską, w końcu to tylko biznesmen.

Potentaci, których widywała w telewizji, byli wymuskani i elegancy. Nic w ich wyglądzie nie przywodziło na myśl niebezpieczeństwa. Dlaczego zatem Cade Peredur wydał się jej groźny?

Walcząc z płomieniami, używał mokrego ręcznika niczym broni. Każdy jego ruch świadczył o wielkiej sile. Potem, gdy podszedł do Jasona, nie musiał nic mówić, by wyraźnie dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego obecności.

Zdecydowanie nie powinna nigdy więcej się z nim spotykać. Zbyt łatwo ulegała jego urokowi i pewnie nie była pierwsza. Dziesiątki kobiet musiały znaleźć się pod wpływem męskiego magnetyzmu Cade'a Peredura. Zapewne wiele z nich wylądowało w jego łóżku.

– Całe mnóstwo – powiedziała na głos, uśmiechając się do siebie.

Jednak żadna z namiętnych kochanek nie zdołała nakłonić go do małżeństwa. Żadna na dłużej nie zagrzała miejsca u jego boku.

Z kolei Taryn nie szukała przygód. Wiedziała, że jeśli kiedykolwiek zakocha się w odpowiednim mężczyźnie, który zrozumie jej lęk przed seksem i pozwoli go przewyciężyć, z pewnością pozostanie mu wierna na zawsze. Pragnęła trwałego związku, takiego jak ten, który tworzyli jej rodzice. Chciała założyć rodzinę z człowiekiem, przy którym będzie się czuła bezpieczna i spełniona.

– Dlatego zapomnij o miłości – dodała z naciskiem. – Taki mężczyzna nie istnieje.

Za wszelką cenę będzie unikała wszelkich kontaktów z Cade'em Peredurem. Kolejny raz, gdy zapragnie zanurzyć się w wodzie, zadowolony się prysznicem. Poza tym wkrótce znów będzie mogła chodzić na plażę. Musi tylko poczekać, aż przystojny biznesmen wyjedzie z Nowej Zelandii.

Wtedy jej życie wróci do normy. Zapomni o przeszywającym spojrzeniu błękitnych oczu i przestanie drżeć z rozkoszy jak nieopierzony podlotek.

Ostatni raz popatrzyła na szerniały krajobraz w dole, po czym ruszyła do wynajmowanego domku letniskowego, który położony był w sadzie, kilka kilometrów od miasta. Prosto, lecz wygodnie urządzone, miał niewielką kuchnię i nieco większą łazienkę, a także szeroki taras, który rekompensował brak miejsca w czterech ścianach.

Na miejscu wzięła prysznic i włożyła czyste ubranie. Potem chwyciła jabłko i usiadła na leżaku. Wgryzając się w owoc, zaczęła rozmyślać o niepewnej przyszłości. Musiała znaleźć pracę. Od śmierci Petera czuła pustkę, która zdawała się podważać sens istnienia. Ale dość tego. Najwyższy

czas wziąć się w garść. Nie chciała przecież zmarnować życia.

Przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii pracowała w jednej z największych bibliotek w Auckland i bardzo to lubiła. Później przyjęła propozycję znajomego, który otworzył kawiarnię w Londynie, i zaczęła zarabiać jako kelnerka. Właśnie w tym okresie poznała Petera. Od razu się polubili. Peter przedstawił ją swoim znajomym należącym do elitarnego grona artystów. Z czasem znalazł dla niej nową pracę; miała się zająć katalogowaniem ogromnej kolekcji bibliotecznej gromadzonej przez ponad pięćdziesiąt lat przez zmarłego wujka jednego z krewnych Petera.

Chociaż bardzo się do siebie zbliżyli, nie było między nimi pożądania. Dlatego jego oświadczyny bardzo ją zaskoczyły. Sądziła, że żartuje, dlatego wybuchła śmiechem.

Ale on mówił poważnie. Gdy tylko to pojęła, odmówiła mu najdelikatniej, jak potrafiła.

Jego śmierć wprawiła ją w przerażenie. Później wyrzucała sobie, że powinna była wcześniej się domyślić, że wahania nastrojów nie były wynikiem artystycznej duszy Petera. Często miewał depresję, po której nadchodziła euforyczna radość.

Dręczyło ją wiele pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Sądziła, że powrót do Aramu – jedyne miejsca, które nazywała domem – pomoże uporać się z trudną sytuacją. Jednak nic tutaj na nią nie czekało.

Potrzebowała planu, ponieważ w przeciwieństwie do swoich rodziców nie umiała żyć z dnia na dzień. Może należało zacząć od sporządzenia listy priorytetów?

– Co cię przed tym powstrzymuje? – zapytała na głos, wstając z łóżka.

Następnego dnia rano przeczytała kolejne punkty i musiała przyznać, że brzmiały całkiem sensownie. Niestety, martwił ją stan niedawno otwartego konta. Miała na nim sumę, za którą mogła przeżyć maksymalnie dwa tygodnie.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Tylko nie Jason, pomyślała.

– Słucham – powiedziała wolno.

– Mówi Cade Peredur.

Od razu rozpoznała ten głos. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Poczowała ucisk w żołądku. Skąd miał jej numer?

– Potrafisz obsługiwać komputer? – zapytał bez dalszych wstępów.

Zdumiona zerknęła na swój stary laptop.

– Radzę sobie.

– Właśnie powiadomiono mnie o spotkaniu w interesach. Mam niewiele czasu, żeby się przygotować, i na pewno nie zdążę przeprowadzić rekrutacji. Potrzebuję kogoś, kto mógłby poszukać dla mnie informacji w internecie i przygotować czytelne notatki. Jesteś zainteresowana?

– Tak – odparła z wahaniem.

– W czym problem? – zapytał, wyczuwając jej wątpliwości.

– Nic takiego. Tylko poznałam cię wczoraj i niewiele o tobie wiem.

Milczał przez kilka sekund, zanim odparł:

– Mogę ci dostarczyć referencje. Od kogo mam je zdobyć?

– Może od pierwszego ministra? – zadrwiła.

– Wielkiej Brytanii czy Nowej Zelandii?

Albo trzymały się go żarty, albo miał naprawdę wielkie wpływy.

– Obejdzie się – zapewniła. – Gdzie to spotkanie?

– Na Fala’isi.

– Nie mówiłeś, że będę musiała podróżować.

– Chyba masz ważny paszport?

– Tak, ale...

– To krótki lot z Auckland. – Gdy nie odpowiedziała, dodał szorstkim głosem: – Zapewniam cię,

że nie mam względem ciebie żadnych ukrytych zamiarów. Mój asystent nie może mi pomóc, ponieważ ma pewne problemy... rodzinne. A ja potrzebuję kogoś, kto w miarę szybko pisze na komputerze, potrafi wyszukiwać informacje na najróżniejsze tematy i przez tydzień będzie dyspozycyjny. Pracy będzie dużo, ale zapewniam, że znajdziesz czas także na pływanie i inne rozrywki. Poza tym gwarantuję hojne wynagrodzenie.

Taryn pomyślała o prawie pustym koncercie bankowym i postanowiła nie tracić dłużej czasu.

– Zgoda – odparła pospiesznie. – Ale musisz podać mi adres i szczegóły kontaktowe.

Zamierzała przekazać je właścicielce sadu, tak na wszelki wypadek.

Zdumiewający był widok helikoptera, do którego zaproszono ją trzy godziny później. Ale przeżyła jeszcze większy wstrząs, gdy na międzynarodowym lotnisku w Auckland, razem z Cade’em wsiadła do prywatnego odrzutowca. Prócz nich w kabinie nie było nikogo więcej.

Niespodziewanie odniosła nedorzeczne wrażenie, że została porwana. Szybko odsunęła od siebie podobne myśli i spełniła prośbę pilota, który poinformował, że czas zapiąć pasy. Podczas lotu nad gładką taflą Pacyfiku, Taryn pomyślała o tym, jak łatwo ocean potrafi zmienić swoje oblicze.

Uważnie wysłuchiwała wyjaśnień Cade’a w sprawie przyszłych obowiązków na Fala’isi. Marszcząc czoło, zapytała:

– Zakładam, że nie oczekujesz ode mnie obecności podczas spotkań towarzyskich? – Nawiązała do rejsów, kolacji i przyjęć, o których wspomniał.

– Nie musisz pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli nie będziesz miała ochoty towarzyszyć mi podczas którejś z imprez, nie będzie problemu. – Po chwili zmienił temat. – Byłaś już na Fala’isi?

– Nie, ale z tego, co się orientuję, mogę z całą pewnością stwierdzić, że tak jak pozostałe wyspy

tropikalne ma do zaoferowania palmy kokosowe, kraby palmowe i najbardziej zdumiewające błękitne laguny na tej planecie.

– Twoi rodzice muszą być odważnymi ludźmi, skoro postanowili osiedlić się z dzieckiem z dala od cywilizacji.

Chociaż najwyraźniej nie miał zamiaru nikogo oskarżać, Taryn przyjęła pozycję obronną.

– To doświadczeni żeglarze. A poza tym ich pomoc okazała się nieoceniona. Na odległych wyspach wciąż brakuje lekarzy. Rodzice mają pełne ręce roboty.

– A gdzie są teraz? – zapytał Cade, obserwując ją uważnie.

– Cumują przy jednej z mniejszych wysp. Prowadzą klinikę na jachtach.

Nie dodała, że klinika powstała dzięki niespodziewanemu i szczodremu datkowi od Petera. Taryn wiedziała, że pieniądze pochodziły z zadatku na rzeźbę, którą miał wykonać dla miasta. Na początku protestowała, nie zamierzała przyjąć od niego ani centa. Ale on tylko się uśmiechnął i powiedział: „Pozwól mi to zrobić, najdroższa dziewczyno. To pewnie jedyny altruistyczny gest, na jaki się w życiu zdobędę. Dzięki tobie jestem lepszym człowiekiem”.

Na wspomnienie tamtej chwili w jej oczach zalśniły łzy. Szybko odwróciła głowę, żeby je ukryć.

– Często ich widzisz? – zapytał Cade.

– Nie. – Coś w jego minie sprawiło, że dodała czym prędzej: – Ale mam z nimi kontakt. Bardzo ich podziwiam.

– Kiedy się od nich wyprowadziłaś?

– Na pierwszym roku studiów – powiedziała zgodnie z prawdą. – No dobrze, skoro tyle już o mnie wiesz, to może teraz opowiesz o sobie?

Spojrzał w duże zielone oczy, z których wyzierała ciekawość, i uśmiechnął się cynicznie. Nikt na świecie nie zdołałby nakłonić go do wyjawienia prawdy o pierwszych latach swojego życia. Dawno temu zepchnął te wspomnienia w najdalsze zakamarki pamięci.

Niemniej zastanowiło go, czy Taryn zdawała sobie sprawę, jak wiele przed nim odkryła. Bo chociaż przyznała, że podziwia rodziców, nie wspomniała o miłości. Z jej słów wynikało, że rodzice zajmowali się nią w okresie szkolnym, po czym zwyczajnie ją porzucili.

– O mnie? To taka oklepana historia. Miałem dobrych rodziców, otrzymałem stosowne wykształcenie, zdobyłem stypendium naukowe, pierwszą pracę dostałem w City, a potem rozkręciłem własną firmę.

– I odniosłeś sukces – podsumowała z uśmiechem.

– Między innymi – odpowiedział poważnie. – Czy sukces cię interesuje?

Przez moment zastanawiała się nad pytaniem. Cade musiał przyznać, że był ciekaw jej odpowiedzi. W ten sposób mógł się przekonać, z jakim człowiekiem naprawdę miał do czynienia.

Nie interesowało go nic ponadto. Miał jasno sprecyzowany cel i nie zamierzał się dekoncentrować,

nawet jeśli Taryn Angove była wyjątkowo piękną kobietą.

– Jak każdego – powiedziała w końcu. – Jednak wszystko zależy od definicji. Moi rodzice odnieśli wielki sukces, ponieważ robią dokładnie to, o czym marzyli: niosą pomoc, ratują życie.

– I taka jest twoja definicja? Sukces oznacza realizowanie marzeń?

Spojrzała na niego ze zdumieniem, po czym wybuchła śmiechem.

– Najwyraźniej.

Coś więcej niż zwykła ciekawość kazało mu zadać kolejne pytanie.

– A jakie jest twoje marzenie?

Dostrzegł, jak pociemniały jej oczy.

– Jeszcze nie wiem. A jaka jest twoja definicja sukcesu?

Cade zamyślił się na moment. Gdyby zamierzał odpowiedzieć na to pytanie, musiałby przyznać, że jego definicja zmieniała się z biegiem lat. Początkowo chodziło wyłącznie o to, by przetrwać u boku matki narkomanki, ale to nie powinno nikogo interesować, zwłaszcza dziewczynę, która na liście priorytetów umieszczała wzmianki o pozbywaniu się zakochanych w niej mężczyzn.

Zostawiła tę listę na stole, jakby nie spodziewała się jego wizyty. Gdy zniknęła za drzwiami łazienki, Cade bez poczucia winy zapoznał się z jej zapiskami. Potrzebował każdej wskazówki, jaką tylko mógł zdobyć, dlatego nie dopuszczał do głosu sumienia. W końcu to ta kobieta mogła przyczynić się do śmierci Petera.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cade popatrzył przez okno na błękitne morze w dole. Lata spędzone u boku nieobliczalnej matki nauczyły go, że nikomu nie wolno ufać. Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy budował własną firmę. Zbyt wielu ludzi postępowało nieuczciwie, by każdemu wierzyć na słowo.

– Dla mnie sukces to robienie tego, w czym się jest dobrym. I wiara w ludzi, którzy na mnie polegają.

W zamyśleniu skinęła głową.

– Brzmi nieźle. – Chociaż nic nie znaczy, dodała w myślach. Powoli dochodziła do wniosku, że Cade nie zamierzał ujawnić nawet rąbka ze swojego życia prywatnego.

Miał do tego prawo. W końcu był jej szefem. Nic dziwnego, że zachowywał dystans. Pewnie w ten subtelny sposób próbował dać jej do zrozumienia, że powinna zapomnieć o zacieśnieniu relacji.

Gdy napotkała jego spojrzenie, przeszył ją dreszcz emocji. Żeby zatuszować zakłopotanie, wymówiła pierwsze słowa, które przyszły jej na myśl.

– Mam nadzieję, że sobie poradzę.

– Czyżbyś miała wątpliwości? – Zaczekał, aż zaprzeczy, po czym kontynuował: – Jesteś piękną kobietą i z tego powodu niektórzy mogą błędnie interpretować twoją obecność, ale jestem przekonany, że doskonale poradzisz sobie i z tym.

Chociaż Cade wypowiedział te słowa beznamiętnym tonem, zapiekły ją policzki. Musiała przyznać, że zachowywał się jak prawdziwy profesjonalista. Przewidział wszystkie możliwe problemy i rozwiązania.

– Oczywiście – zapewniła go nieco zbyt gorliwie.

Skinęła głową.

– Doskonale.

Później opowiedział jej o Fala'isi i o rządzącej nią rodzinie, która z sukcesem połączyła dwie kultury i w ten sposób stworzyła jedną z najlepiej prosperujących gospodarek Oceanii. Taryn słuchała i komentowała. Dzięki rodzicom wiedziała o polityce wystarczająco, by docenić trafne uwagi Cade'a i umiejętne łączenie faktów.

– Istnieje spore prawdopodobieństwo, że ktoś będzie próbował wyciągnąć od ciebie informacje na mój temat.

– Możesz się tym nie przejmować – odparła pewnie. – Nic o tobie nie wiem.

Uniósł brwi.

– Nie sprawdziłaś mnie w internecie?

– Sprawdziłam. – Obejrzała kilka zdjęć, na których pozował z pięknymi kobietami, i przeczytała liczne artykuły na temat jego taktyki biznesowej. Jednak nie znalazła nic o życiu prywatnym. – Ale każdy to może zrobić.

Popatrzył na nią wymownie.

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć, jak ważna jest dyskrecja?

– Nie – skwitowała krótko.

Z ulgą przyjęła nadejście stewarda. Każde zakończenie nerwowe w jej ciele żarzyło się niczym lampki na choince. Oczywiście nie odmówił jej urody, ale z tonu jego głosu nie wynikało, żeby zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie.

Taryn zastanowiła się, co powiedzieliby jej rodzice, gdyby poznali tego tajemniczego Anglika. Powiodła wzrokiem po przystojnej twarzy. Natura była dla niego niezwykle hojna.

Co więcej, dziennikarze nie szczędzili mu pochwał w odniesieniu do transakcji realizowanych przez jego firmę. Rozpisywali się o jego niezwykłej przenikliwości, doskonałym wyczuciu rynku i piekielnym szczęściu do interesów.

Nie znalazła jednak żadnych informacji dotyczących pochodzenia czy rodziny Cade'a. Na kolejnych fotografiach towarzyszyły mu wyłącznie kobiety – doskonale ubrane, pewne siebie, olśniewające. Na myśl o nich Taryn poczuła ukłucie zazdrości.

– Coś cię trapi? – zapytał, wrywając ją z zamyślenia.

– Nie – skłamała. A po chwili dodała, jakby od niechcienia: – Twój przodekowie pochodzą z basenu Morza Śródziemnego?

Cade wzruszył ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Nie znał swojego biologicznego ojca. Nie wiedział, po kim odziedziczył oliwkową cerę i niebieskie oczy. Na szczęście Harold Cooper przekazał mu coś więcej niż niewiele warte cechy fizyczne.

Cade nie miał złudzeń, jak wyglądałoby jego życie, gdyby Cooperowie nie przygarnęli go pod dach. Dorósłby na ulicy i prawdopodobnie skończył w więzieniu. Może nawet umarłby młodo, tak jak jego nieszczęsna matka.

Zamiast tego został otoczony miłością i troską. Otrzymał zestaw zasad, według których mógł żyć, i nauczył się wszystkiego, co było mu potrzebne do osiągnięcia sukcesu. Nawet gdy jego nowa rodzina powiększyła się o kolejnego członka, Cade nigdy nie przestał się liczyć.

Zawdzięczał Cooperom wszystko, dlatego musiał dołożyć starań, by wyjaśnić okoliczności śmierci Petera. Jego matka obawiała się, że odebrał sobie życie, ponieważ czuł się niedoceniony przez rodziców. Dawniej Cooperowie martwili się wyborem studiów Petera, ale gdy tylko okazało się, że

ich syn ma prawdziwy talent, przestali mu sugerować zmianę kierunku kariery.

Bez względu na wszystko Cade zamierzał poznać prawdę. W tym celu musiał poznać słabe punkty Taryn i wykorzystać je do zdobycia niezbędnych informacji. Był przekonany, że nie zajmie mu to dużo czasu.

Spojrzał na nią. Siedziała z rozłożonym przed sobą czasopiśmem. Przerzucała lśniące strony i od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby coś przeczytać. Jej twarz wydawała się szczerą, a oczy przejrzyste – jakby nie skrywały żadnych tajemnic. Otwarcie opowiadała o swoim życiu i sprawiała wrażenie uczciwej.

Mimo to musiała zachwiać wiarą Petera w siebie do tego stopnia, że postanowił popełnić samobójstwo. Wolał śmierć od życia bez tej kobiety. Z kolei ona postanowiła się od niego uwolnić.

Był ciekaw, jak Taryn zareaguje, gdy dotrą na miejsce. Jak postąpi, gdy okaże się, że będzie musiała dzielić z nim luksusowy bungalow? Czy spróbuje wykorzystać sytuację, żeby uszczknąć dla siebie coś z jego bogactwa?

Taryn rozejrzała się po pokoju pełnym zielonych roślin, które napełniały powietrze orzeźwiającym zapachem. Na jednej ze ścian zauważyła dekoracyjną tkaninę w kremowo-brązowych odcieniach, a w rogu bardzo ładną figurkę ptaka z rodziny fregatowatych, z rozpostartymi skrzydłami i uniesioną głową. Od razu pomyślała, że Peterowi bardzo by się tutaj spodobało.

– Wybierz sypialnię, która bardziej ci odpowiada – zaoferował Cade.

Z pomocą przyszedł jej pracownik obsługi gości.

– Z tamtego pokoju rozciąga się piękny widok na lagunę – wyjaśnił. – A z drugiego można podziwiać basen i ogród.

Spojrzała na Cade'a.

– Jest mi wszystko jedno – zapewniła.

– W takim razie zajmę ten przy basenie.

Wysoki mężczyzna trzymający wózek z jej bagażem uśmiechnął się promiennie, po czym zaprowadził Taryn do wskazanej sypialni. Ruszyła za nim różnym krokiem, nie dając po sobie poznać konsternacji. Nie przypuszczała, że znajdzie się pod jednym dachem z Cade'em Peredurem. Przemknęło jej przez myśl, że być może podjęła złą decyzję. Znalazła się w sytuacji, w której nie do końca potrafiła się odnaleźć.

Już w pokoju postanowiła, że musi się uspokoić. Nie miała żadnych podstaw, żeby obawiać się Cade'a. Z pewnością nie miał wobec niej żadnych zamiarów prócz tych, o których wspomniał.

Przechadzając się po przestronnym pomieszczeniu, zmagala się z narastającą ekscytacją. Od lat nie czuła się tak rozchwiana emocjonalnie – właściwie od katastrofalnych zaręczyn z Antonym.

Sądziła, że go kocha. Była przekonana, że z czasem fascynacja przerodzi się w nieokiełznane

pożądanie. Ale myliła się. Chociaż robiła wszystko co w jej mocy, nie potrafiła wykrzesać z siebie namiętności, gdy znalazła się w ramionach Antony'ego. W efekcie jej oziębłość doprowadziła do gorzkiego rozstania.

Jednak tym razem była w zupełnie innej sytuacji. Nawet jeśli zamieszkała w przepięknym ustroniu, zagospodarowanym bez wątpienia z myślą o zakochanych parach, miała jasno wyznaczone zadania – w całości związane z pracą. Musiała o tym pamiętać, skoro chciała spędzić przyjemny tydzień na Fala'isi.

Zanim ruszyła do łazienki wyłożonej ciemnym kamieniem, zerknęła na basen z krystalicznie czystą wodą. Biorąc prysznic, przez szklany sufit mogła podziwiać korony palm i błękitne niebo.

Kilka minut później włożyła luźne szorty oraz zieloną koszulkę i związała włosy w koński ogon. Pomalowała usta jedyną szminką, jaką miała, po czym ruszyła do przestronnego salonu.

Jej zdradzieckie serce zabiło mocniej na widok wysokiego, postawnego mężczyzny stojącego na tarasie. Odwrócił głowę, a gdy napotkał jej spojrzenie, pokazał gestem, żeby do niego dołączyła.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– W jak najlepszym – zapewniła, podziwiając krajobraz. – Ten, kto stworzył to miejsce, z pewnością działał pod wpływem romantycznej atmosfery Oceanii.

W cieniu palm dostrzegła białe meble wykonane z bambusa. Imponujących rozmiarów głazy doskonale komponowały się z ogromnymi ceramicznymi donicami, w których rosły niskie krzewy. Kilka metrów dalej gruba biała lina wyznaczała drogę prosto do basenu. Cudowne kwiaty o mięsistych liściach zwracały kielichy do słońca, mieniając się feerią barw.

– To dzieło Chapmanów. To oni rządzą wyspą. Słyną z umiłowania piękna – wyjaśnił Cade chłodno. – Poza tym doskonale wiedzą, czego ludzie spodziewają się po takich miejscach.

– A co najważniejsze, za ich panowania Fala'isi przeżyła prawdziwy rozkwit, a jej mieszkańcy mogą pochwalić się najwyższym standardem życia wśród wszystkich wyspiarzy w regionie – dodała Taryn.

Spojrzał na nią badawczo, jakby próbował przejrzeć ją na wylot. Jednocześnie Taryn odniosła wrażenie, że go zaskoczyła. Po chwili wolno skinął głową.

– Masz rację. – Zamyślił się, po czym dodał: – Zjemy lunch, a potem przekażę ci listę tematów, które będziesz musiała zgłębić w czasie, gdy ja udam się na spotkanie. Praca nie powinna ci zająć więcej niż godzinę, więc później będziesz mogła robić, co zechcesz. Możesz pozwiedzać albo popływać.

– Sama? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Gdy się zaśmiał, spłonęła rumieńcem.

– Utonięcie choćby jednego z gości nie byłoby najlepszą reklamą tego miejsca.

– To znaczy, że ktoś nas obserwuje?

– Dyskretnie. – Uważnie przyjrzał się jej twarzy. – Nie jesteś zachwycona tym faktem?

– Nieszczególnie – przyznała. – Ale to nie powstrzyma mnie przed wskoczeniem do basenu.

– Nie jestem zdziwiony. Sprawiasz wrażenie osoby, która sama dyktuje warunki.

Ten komentarz bardzo ją zaskoczył.

– Przecież wszyscy tak robią.

– Jeśli w to wierzysz, jesteś bardzo naiwna – odparł cynicznie. – Większość ludzi podąża ślepo za konwenansami ustalonymi przez społeczeństwo. Żyją tak, jak im się powie. A ty jesteś wolnym duchem.

– Nie sędzę, żeby istniało coś takiego jak prawdziwa wolność – powiedziała z namysłem.

Nie dodała nic więcej, ponieważ nie chciała obnażać się przed tym mężczyzną. Wiedziała, że będzie bezpieczniejsza, jeśli nie przekroczy wyznaczonych granic. Instykt podpowiadał jej, żeby nie zmniejszała dzielącego ich dystansu.

A skoro milczała, Cade chwycił plik papierów, po czym spojrzał na nią.

– Około piątej powinienem podrzucić ci trochę notatek do przepisania na komputerze. Pewnie nie będzie ich wiele. O siódmej wybierzemy się na koktajl party i proszoną kolację.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Jak to my? Przecież powiedziałaś, że nie muszę uczestniczyć w spotkaniach towarzyskich.

– Tak, ale to było, zanim zorientowałem się, że większość mężczyzn postanowiła zabrać swoje żony i partnerki. – Uniósł rękę, żeby uciszyć jej protesty. – Możesz mi nie przypominać, że nie zaliczasz się do tej kategorii. Właśnie odbyłem podobną rozmowę z Fleur Chapman, żoną człowieka, który zwołał tę konferencję. Nie chciała nawet słyszeć, że miałbym zostawić cię samą.

– Przyjechałam tutaj pracować, a nie bywać na imprezach.

– Pani Chapman słyszała o twoich rodzicach – odparł szorstko. – Powiedziała, że nie widzi powodu, dla którego miałabyś mi nie towarzyszyć. Właściwie uznała, że ukrywanie cię tutaj niczym wstydlivy sekret jest nie na miejscu.

Wyglądało na to, że Cade, z pomocą pani Chapman, zdecydował o najbliższej przyszłości Taryn, a ona nic nie mogła na to poradzić. Na szczęście dostrzegła w tej sytuacji szansę dla swoich rodziców. Skoro Chapmanowie o nich słyszeli, być może zgodziliby się pomóc. Z ich bogactwem i wpływami mogliby wesprzeć klinikę.

– Nie zabrałam odpowiedniego stroju – poinformowała zrezygnowanym głosem.

– Pomyślałem i o tym. Zaprosiłem kierowniczkę lokalnego butiku, żebyście mogły omówić, czego będziesz potrzebowała.

– Nie przyjmę od ciebie ubrań! – wykrzyknęła.

Cade uniósł jedną brew.

– Nie powstrzymasz mnie przed ich kupieniem – powiedział wyraźnie rozbawiony. – A to, czy je później włożysz, zależy wyłącznie od ciebie.

Przeszył ją dreszcz na myśl o publicznym wystąpieniu w kreacji, za którą zapłacił Cade. Mogła sobie wyobrazić wymowne spojrzenia i niewybredne komentarze, które z pewnością wywoła.

Najwyraźniej potrafił czytać w jej myślach, ponieważ dodał ostro:

– Jeśli ktokolwiek powie coś niestosownego, osobiście się tym zajmę.

W odpowiedzi na te troskliwe słowa Taryn zrobiło się ciepło na sercu. Po chwili jednak uznała, że z pewnością nie przejmował się jej uczuciami ani dobrym samopoczuciem, lecz ochroną własnych interesów. Naturalnie nie życzył sobie, by łączono go z sekretarką.

– Potrafię o siebie zadbać – odparła z przekonaniem.

– Wiem.

Gdy na niego spojrzała, zauważyła, że się uśmiecha. Ugięły się pod nią nogi i zalała ją fala gorąca. Z trudem powstrzymała się przed podejściem do niego. Niemniej uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Jak często ludzie zarzucają ci dyktatorskie zapędy? – zapytała przewrotnie.

Cade docenił jej kreatywność. Zrozumiał, że chciała coś z niego wyciągnąć. Musiał przyznać, że była nie tylko piękna, ale i sprytna.

Nadszedł moment, w którym musiał przed sobą przyznać, że go pociągała. Ale chociaż pragnął jej ciała, znacznie bardziej zależało mu na tym, co miała w głowie. Musiał zdobyć informacje, które rozwieją wątpliwości związane ze śmiercią Petera. Nie powinien się więc wdawać w żadne gierki.

Mimo to postanowił odpowiedzieć.

– Sugerujesz, że jestem spragnionym krwi despotą zmierzającym po trupach do władzy? Poza tym to ja mógłbym zapytać, jak często ludzie zachwycają się twoją urodą i pytają, dlaczego jeszcze się z nikim nie związałaś.

Otworzyła szeroko oczy, ale nie straciła rezonu.

– Gdybyś tak zapytał, odpowiedziałabym, że rzadko. Zwykle słyszę podobne słowa z ust podrywających mnie mężczyzn, z którymi nie umówiłabym się za nic w świecie.

– Punkt dla ciebie.

Chociaż zwycięsko wyszła z tej potyczki, uwadze Cade'a nie umknął cień paniki, który zasnuł jej twarz na kilka sekund. O czym wtedy pomyślała? O samobójstwie Petera?

Niestety nie zdołał się tego dowiedzieć, ponieważ ciche odgłosy krzątania obwieściły nadejście kelnerów. Cade zaklął w duchu. Być może właśnie stracił szansę poznania prawdy.

– Zapraszam na lunch – powiedział w miarę opanowanym głosem.

Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji, kiedy odpowiedziała:

– Idealne wycucie czasu. Jestem głodna. Poza tym nie mogę się doczekać chwili, gdy zanurkuje

w lagunie. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd pływałam w naprawdę ciepłej wodzie.

W jego wyobraźni natychmiast ożył obraz rudowłosej kobiety w skąpym bikini, o smukłej sylwetce i jedwabistej skórze. Wyobraził sobie, że trzyma ją w ramionach, by po chwili z irytacją odepchnąć od siebie równie niedorzeczne myśli.

Ruszył do swojego pokoju, ale zanim przekroczył próg, rzucił przez ramię:

– Nie zapomnij o kremie z filtrem.

– Tak jest – odparła posłusznie. – Przez większość lata Nowa Zelandia znajduje się w zasięgu dziury ozonowej, dlatego noszenie czapek i smarowanie się kremami z filtrem już dawno weszło w nawyk jej mieszkańcom. Można by rzec, że to nasza cecha narodowa.

Podczas lunchu, który podano na tarasie, Cade zadawał wiele pytań dotyczących rodziny Taryn. Chociaż odpowiadała na nie całkiem swobodnie, pomijała inne aspekty swojego życia. Przemilczała na przykład zerwane zaręczyny, o których Cade zdołał dowiedzieć się z innych źródeł.

Im dłużej słuchał jej opowieści, tym bardziej chciał ją chronić. Odniósł bowiem wrażenie, że wcale nie uważała postępowania swoich rodziców za niewłaściwie. Nie miała im za złe, że porzucili ją, gdy tylko zdała maturę. Co więcej, chciała im pomóc: zamierzała poprosić Fleur Chapman o wsparcie ich kliniki.

Było mu jej żal, zwłaszcza jak wspominał ludzi, którzy go wychowali. Pamiętał, jak bardzo się dla niego poświęcali. Doskonale zdawał sobie sprawę, ile wyrzeczeń kosztowało ich pokrycie kosztów jego wyjazdu do Francji.

Później, w czasie spotkania, ze zdumieniem zauważył, że nie może się skoncentrować, wciąż wracał myślami do Taryn. Przypominał sobie, jak jej włosy w kolorze miedzi połyskiwały w słońcu, i ile przyjemności sprawiało jej jedzenie.

Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zaprzętała jego myśli do tego stopnia, by odciągnąć go od pracy. Oczywiście lubił swoje kochanki, z przyjemnością poświęcał im czas, a nawet spełniał ich zachcianki.

Jednak Taryn Angove różniła się od nich pod każdym względem. Była niezwykle naturalna, szczerza i uwodzicielska do granic możliwości. Czy Peter też to dostrzegał? Czy właśnie to go w niej urzekło?

Zmagając się z myślami, wrócił do urokliwego zakątka, który wynajął na czas pobytu na Fala'isi. Od razu zauważył Taryn. Szła przez plażę w kierunku bungalowu. Pareo zawiązane na biodrach podkreślało zmysłowe kobiece kształty, a mokra skóra połyskiwała, jakby powlekało ją złoto.

Ze złością zdusił płomień narastającego pożądania. Wiedział, że mógłby ją zdobyć, gdyby tylko tego zapragnął. Jednak jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że dla własnego dobra powinien trzymać się od niej z daleka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cade, próbując skupić się na czymś innym, spojrzał na krzew hibiskusa o intensywnie czerwonych kwiatach. Na próżno. Taryn wracała w jego myślach niczym bumerang. Nie mógł jej odmówić błyskotliwości ani inteligencji. Dlatego tym bardziej nie rozumiał, czemu po powrocie z Anglii sprzedawała pamiątki turystom.

Nie chciał uwierzyć w to, co niektórym mogłoby się wydać oczywiste: jeśli zyskała dostęp do konta Petera, nie musiała martwić się szukaniem dobrze płatnej posady. Niemniej wiele wskazywało na to, że przyjęła – albo ukradła – pieniądze jego brata. Może najpierw go ogołociła, a potem odrzuciła oświadczyń; i to popchnęło Petera do ostatecznego rozwiązania?

A zatem, czy tak dobrze ukrywała uczucia, czy była najbardziej bezduszną i zimną osobą, jaką kiedykolwiek poznał? Cade zmrużył oczy, obserwując, jak Taryn przystaje pod prysznicem zamontowanym pod drzewem zwanym Płomieniem Afryki. Zrzuciła pareo, przekręciła kurek i uniosła twarz do strumienia wody.

Jej bikini nie było bardzo skąpe, ale przylegało do ciała tak ciasno, że nie pozostawiało wiele wyobraźni. Przyszło mu do głowy, że być może specjalnie stanęła w takiej pozie, żeby mu pokazać, co ma do zaoferowania.

Pożądanie targnęło jego ciałem, rozbudzając niezaspokojony apetyt na uciechy cielesne. Gwałtownie odwrócił się od niej, pełen pogardy dla własnych słabości. Zawsze doskonale kontrolował emocje i reakcje fizyczne. Dlatego czuł się tym bardziej upokorzony faktem, że jakaś kobieta potrafiła wytrącić go z równowagi. Zaciskając zęby, ruszył do bungalowu.

Tymczasem Taryn resztkami sił powstrzymywała się, żeby nie mruzczyć z rozkoszy. Szybko zakręciła jednak kran, ponieważ na atolu woda była na wagę złota. Ponownie owinęła się pareo.

Ogromnie cieszyła się z powrotu w tropiki. Gdy przecinała morską taflę, czuła się jak nowo narodzona, jakby wszystko przeżywała intensywniej. Ciepła woda rozkosznie pieściła rozgrzaną skórę. Biały piasek tworzył pod stopami miękkiego dywan. Odniosła wrażenie, że życie odzyskało sens.

Zamierzała znaleźć pracę zaraz po powrocie do domu. W razie potrzeby przeprowadzi się nawet do Auckland i zacznie nowy rozdział. Najwyższy czas pogodzić się ze śmiercią Petera. Przecież nie mogła przewidzieć, że z dnia na dzień zamieni się z jej przyjaciela w niedoszłego męża.

Pełna gorzkich wspomnień wróciła do bungalowu. Nigdzie nie było śladu Cade'a. Tłumiąc bezsensowne rozczarowanie, weszła do swojej sypialni. Zdumiało ją, że w miejscu stworzonym z myślą o romantycznej idylli odzyska energię, którą straciła wraz z odejściem Petera.

Wzięła prysznic, żeby zmyć resztki słonej wody i gorzkie wspomnienia. Ubrała się w luźny strój

i zaczesła włosy do tyłu. Boso ruszyła do salonu. Właśnie tam nieznaczny ruch przykuł jej uwagę. Za szklanymi drzwiami ujrzała Cade'a, który schylił się, żeby zerwać kwiat hibiskusa.

Na ten widok jej serce zabiło mocniej. Niestety, chwilę później zamarło, ponieważ mężczyzna wypuścił kielich z ręki i pozwolił mu upaść na ziemię. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ta krótka scena tak bardzo ją poruszyła. Mimo to cofnęła się zatrwożona.

Po kilku sekundach skarciła się w duchu za irracjonalne zachowanie. Wyrównała oddech i spojrzała na pusty ogród. Weszła dalej do salonu, a wtedy Cade odwrócił się w jej stronę. Najwyraźniej miał doskonały słuch.

– Jak woda? – zapytał.

– Cudowna – odparła z roztargnieniem. Zadrżała na myśl, że mógł ją obserwować.

– A jak sprawuje się komputer?

Zamrugła, zanim pojęła kolejne pytanie.

– Doskonale.

Cade skinął głową. Uznał, że nadszedł odpowiedni moment.

– Znajomość podstaw informatyki przydała ci się w Londynie?

Taryn uśmiechnęła się.

– Na początku nie bardzo. Pracowałam w kawiarni, ale później przyjaciel zaproponował mi lepszą posadę. Katalogowałam zbiory biblioteczne. Miałam doskonałe warunki pracy. Mogłam podróżować po kraju.

– To musiał być bardzo bliski przyjaciel – zauważył Cade.

– Istotnie – powiedziała krótko.

Uważnie przyjrzał się jej twarzy, ale nie zauważył nic szczególnego. Celowo przeciągał ciszę, ale Taryn nie reagowała. W końcu poddał się i podał jej kilka stron.

– Chciałbym, żebyś to przepisała.

Drżąc na całym ciele, Taryn pozbierała notatki i uciekła do swojej sypialni. Z ulgą usiadła przy biurku i skoncentrowała się na kartkach zapisanych schludnymi, strzelistymi literami.

Gdy skończyła, słońce zmierzało ku horyzontowi. Miała wrażenie, że czerwona kula przyspiesza w miarę, jak przybliża się do morza.

Niespiesznie wzięła do ręki wydrukowane notatki i ruszyła do salonu. Zastała Cade'a na sofie. Najwyraźniej przeglądał materiały, które zebrała dla niego po lunchu. Na jej widok wstał i sięgnął po najnowsze materiały.

– Właśnie tego potrzebowałem. Dziękuję. – Zerknął na zegarek. – Masz pół godziny, żeby wyszykować się na kolację.

Posłała mu zagniewane spojrzenie.

– Nie czuję się komfortowo w tej sytuacji.

– Odbyliśmy już tę rozmowę – przypomniał ze spokojem. – Zostałaś osobiście zaproszona przez panią Chapman.

Taryn zawahała się. Nie mogła mu wyznać, że z jakiegoś powodu drażniła ją myśl, że mogłaby zostać uznana za jedną z jego kochanek. Z jego spojrzenia wywnioskowała jednak, że oczekiwał wyjaśnień.

– Jestem sekretarką, a nie wisienką na torcie.

– Wisienki są słodkie, a ty masz zdecydowanie zbyt cięty język, żeby określić cię tym mianem. – Chwycił jej rękę. – Jeśli się nie pośpieszysz, na pewno się spóźnimy.

Poczuła się jak rażona prądem. Zabrakło jej tchu. Oszołomiona tak intensywną reakcją własnego ciała na dotyk Cade'a, pozwoliła, żeby odwrócił ją w kierunku jej sypialni.

– No już – przemówił spokojnie, popychając Taryn delikatnie.

Jak w transie ruszyła przed siebie, ale po kilku krokach przystanęła. Gdy tylko odzyskała zdolność logicznego rozumowania, zatrzęsła się z oburzenia. Odwróciła się na pięcie i rzuciła gniewnie:

– Nie jestem dzieckiem, które można odesłać do pokoju. Proszę, żebyś nigdy więcej mnie nie popychał.

Uniósł brwi.

– Przepraszam – odparł niespodziewanie. – Nie musisz się mnie bać. Nie krzywdzę kobiet.

Te słowa całkiem wytrąciły Taryn z równowagi.

– Wcale się ciebie nie boję!

Wiedziała, że przesadziła. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Nie zamierzała pokazać mu, jak na nią działa. I tak odsłoniła zdecydowanie za dużo.

– Zadrzałaś, gdy cię dotknąłem – zauważył.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś. – Z trudem wytrzymała jego spojrzenie. – A skoro przyznałeś, że nie krzywdzisz kobiet, może powiesz, jaki jest twój stosunek do dzieci i zwierząt.

– W stu procentach pozytywny – odparł jedwabistym głosem. – Zapewniam cię, że od tej pory będę dotykał cię tylko wtedy, gdy mi na to pozwolisz.

Jego uśmiech i błysk w oku sugerowały, że z nią flirtuje. Zdrowy rozsądek podpowiadał Taryn, że w tej dziedzinie nie dorastała mu do pięt. Mimo to nie widziała powodu, żeby go o tym informować.

– Mam przez to rozumieć, że jeśli dostrzeżesz zbliżającego się do mnie rekina, będziesz czekał z ratunkiem, aż wyrażę zgodę? – odparła drwiąco.

– W takiej sytuacji być może puszczę tę rozmowę w niepamięć.

Zarumieniła się, wyczuwając, że wkracza na grząski teren. Powinna się wycofać, ale nie wiedziała jak. Oczywiście mogła udać, że nie dostrzega rozbawienia malującego się na jego twarzy ani nie słyszy dzwonienia w uszach. Nie była jednak pewna, czy to cokolwiek zmieni.

– No to mamy jasność – wydusiła z trudem. – A jeśli nie chcesz się spóźnić, powinnam iść się wyszykować.

Chociaż nogi miała jak z ołowiu, zdołała dotrzeć do swojej sypialni. Usiadła na chwilę na łóżku, po czym ruszyła wolno do łazienki. Dopiero chłodny prysznic pomógł jej odzyskać równowagę. Znacznie spokojniejsza uczesała włosy i zawiązała na szyi złote pareo zakrywające ją od ramion po same kostki.

Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Niedrogi kawałek materiału wyglądał prawie tak dobrze jak drogie kreacje od najlepszych projektantów, na które próbowała namówić ją właścicielka butik. Złote sandały na płaskim obcasie, które przywiozła ze sobą, doskonale uzupełniały strój.

Dokładnie dwadzieścia pięć minut później ponownie pojawiła się w salonie, gdzie czekał na nią Cade. Wyglądał bardzo przystojnie w eleganckim stroju, zaprojektowanym specjalnie z myślą o tropikach. Musiała przywołać się do porządku, żeby nie przyglądać mu się dłużej, niż to konieczne.

– Mam nadzieję, że to odpowiednia kreacja – powiedziała, żeby nakierować rozmowę na neutralny temat.

– Nie jestem ekspertem od damskiej mody, ale nie znam mężczyzny, któremu nie przypadłaby do gustu – odparł nieco drwiącym tonem.

– Nie chodzi mi o mężczyzn – oburzyła się.

– Zapewniam cię, że kobiety będą rwały włosy z głów. – Puścił do niej oko. – Wyglądasz dobrze. Chodźmy już.

Ze ściśniętym żołądkiem Taryn ruszyła ścieżką wyłożoną muszlami, pod baldachimem liści palm kokosowych. Przyjęcie odbywało się na rozległym tarasie z widokiem na morze. Jedno spojrzenie wystarczyło, by z przekonaniem stwierdzić, że wszystkie kobiety były ubrane w stroje od najlepszych projektantów.

Sądząc po ilości kosztownej biżuterii, którą były obwieszane, tylko ona pojawiła się tutaj w charakterze pracownicy. Co gorsze, mężczyzna obserwujący ich wejście uśmiechnął się znacząco i szepnął coś do ucha eleganckiej blondynki, która od razu na nich spojrzała.

Taryn posłała im chłodne spojrzenie. W tym momencie Cade chwycił ją mocniej za łokieć.

– Zignoruj ich – powiedział niskim głosem, spoglądając na wścibską parę.

Nie widziała jego twarzy, ale była pewna, że wyrażała żywe emocje. Speszzone miny gapiów szczerze ją rozbawiły, a nawet pomogły się odprężyć.

– Miałeś pytać, zanim mnie dotkniesz – szepnęła w jego stronę.

– Ale pojawiły się rekiny – odparł ponuro.

Roześmiała się, a wtedy ją puścił. W jednej chwili poczuła się porzucona. Zadrzała. Rozejrzała się bezradnie w poszukiwaniu ratunku. Z naprzeciwwka szła w ich stronę przystojna para, Luke i Fleur

Chapman, gospodarze wieczoru.

Po dokonaniu prezentacji Cade zwrócił się do Taryn:

– Rodzina Luke’a rządzi tą wyspą niczym panowie feudalni, ale to już wiesz. Skoro rodzice przekazywali ci aktualności dotyczące Oceanii, na pewno zdajesz sobie sprawę, jak silnie są związani z Nową Zelandią.

– Odkąd rodowita Nowozelandka poślubiła ojca Luke’a, uważamy Chapmanów z Fala’isi za honorowych obywateli naszego kraju. – Uśmiechnęła się przyjacielsko do Fleur Champan. – Ale gdyby tego było mało, kolejna z naszych stanęła przed ołtarzem z samym Lukiem Chapmanem.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

– Przestali się nami interesować, odkąd staliśmy się nudną parą małżeńską unikającą rozgłosu – wyjaśniła Fleur.

Fleur spojrzała na męża w sposób, który wywołał w Taryn ukłucie zazdrości. Pomyślała, że taka miłość to prawdziwy skarb.

– Słyszeliśmy o wspaniałej pracy twoich rodziców – dodała Fleur po chwili. – Później będziemy mieli do ciebie kilka pytań w tej kwestii.

Reszta wieczoru upływała w miłej atmosferze. Wcześniejsze zdenerwowanie opuściło Taryn. Właściwie z Cade’em u boku czuła się tak, jakby nic złego nie mogło ją spotkać. Wiedziała jednak, że to poczucie bezpieczeństwa było złudne i nielogiczne. Poza tym nie potrzebowała opiekuńczego mężczyzny. Odkąd skończyła liceum, doskonale radziła sobie w pojedynkę.

Podczas rozmów z kolejnymi ludźmi, znanymi jej dotąd wyłącznie z ekranu telewizora, zwróciła uwagę, jak odnoszą się do Cade’a. Zaintrygowana obserwowała, jak wyrażają podziw i szacunek dla jego osiągnięć, zachowując przy tym rezerwę. Jeśli nawet ktokolwiek komentował jej rzekomy związek z Cade’em, niczego nie zauważyła.

Poza tym wiele kobiet interesowało się jej strojem. Pewna czarująca Francuzka w średnim wieku wyraziła nawet zachwyt nad tanim pareo.

– Moja droga, cóż za klasa! – zwróciła się do niej zachwycona. – Wszyscy powinniśmy zazdrościć ci dobrego gustu.

Ten niespodziewany komplement zawstydził Taryn. Gdy spłonęła rumieńcem, madame Murat roześmiała się wesoło, po czym spojrzała na Cade’a.

– Mam nadzieję, że doceniasz to, co masz – rzuciła wymownie pod jego adresem.

– Może być pani tego pewna – odparł przeciągle, mrużąc oczy.

Taryn nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest świadkiem słownej potyczki między starszą kobietą a swoim towarzyszem. Nie miała jednak dużo czasu, żeby to roztrząsać, ponieważ nadszedł czas na kolację.

– Nasza gospodyni daje chyba sygnał, że czas siadać do stołu – powiedział Cade w pewnej chwili.

Taryn odwróciła się posłusznie we wskazanym kierunku i zamarła.

– Och – westchnęła. – Spójrz.

Słońce właśnie chowało się za horyzont, otoczone złoto-czerwoną aureolą, ustępując ciemności zbliżającej się ku morzu.

– Czasami podczas zachodu słońca pojawia się zielony błysk – dodała cicho, nie odrywając wzroku od pięknego dzieła natury. Pierwszy raz od śmierci Petera jej serce wypełniła radość.

– Zmarłaś? – zapytał Cade, gdy zadrzała.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy, ponieważ to także jego obecność wprowadziła ją w stan uniesienia. W tej chwili stał się dla niej kimś ważnym. I to ją przerażało. Magnetyczny i niepokojący, a jednocześnie niezwykle solidny, Cade stawał się jej bliski.

– Nie – odparła nieco szorstko. – Ale wydawało mi się, że to przyjęcie i proszona kolacja to dwa różne wydarzenia. Sądziłam, że wrócimy do domu i wezmę szal.

– Musiałem źle się wyrazić – odparł z namysłem, po czym skinął na kelnera. – Opisz ten szal.

– Leży na łóżku – wyjaśniła, poruszona jego troską. – Ma kolor ciemnego złota i jest wykończony koralikami. Bardzo ci dziękuję.

W milczeniu skinął głową, po czym oboje ruszyli na sąsiedni taras, gdzie na przyjęcie gości przygotowano długi stół. Dekorację tworzyły świece w srebrnych świecznikach, kryształły i jasne kielichy plumerii przeplatane zielonymi łądygami.

Na widok przepięknej kobiety w czarnej, obcisłej sukience, która zerkała ukradkiem na Cade'a, Taryn poczuła gniew. Dorośnij, upomniała się w duchu. Przecież nic jej nie łączyło z tym mężczyzną. Nie mogła rościć sobie do niego żadnych praw.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Cade ponownie wziął ją pod ramię, zdołała stłumić emocje. Kosztowało ją to jednak tyle wysiłku, że chyba coś wyczuł, ponieważ szepnął:

– Odpręż się. To tylko ludzie, dobrzy, źli albo nijacy. Czasem łączą wszystkie te cechy. – Zamilkł na moment, po czym dodał: – Poprosiłem Fleur, żeby posadziła nas obok siebie. W ten sposób nie będziesz otoczona wyłącznie nieznanymi.

Najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że jest nowicjuską i potrzebuje pomocy. Niestety, musiała się z nim zgodzić.

– Jestem przekonany, że w normalnych okolicznościach doskonale poradziłabyś sobie sama – dodał, jakby czytał w jej myślach.

– Jak ty to robisz? – zapytała zdumiona.

Uśmiechnął się do niej.

– Masz bardzo ekspresyjną mimikę twarzy.

On z kolei doskonale ukrywał emocje – zawsze zachowywał pokerową twarz.

Po chwili podszedł do nich kelner, niosąc szal. Cade zarzucił go Taryn na ramiona, a ona się nim opatulila. Delikatne muśnięcie jego długich palców wywołało w niej rozkoszny dreszcz.

Nie patrząc na niego, zajęła miejsce przy stole i pośpiesznie przedstawiła się miłemu Indonezyjczykowi w średnim wieku, który siedział obok. Dostrzegła jednak kątem oka, że na wolnym krześle przy Cadzie usiadła seksowna blondynka. Ku irytacji Taryn kusicielka niezwłocznie zaczęła zabiegać o jego uwagę.

Kilka godzin później, gdy wieczór dobiegł końca, odetchnęła z ulgą. Po wymianie pożegnań i podziękowań blondynka w obcisłej sukience zarzuciła Cade'owi ręce na szyję i pocałowała go. Chociaż nie zaprotestował, odwrócił głowę tak, że jej usta ledwie musnęły jego policzek, po czym delikatnie, lecz zdecydowanie odsunął ją od siebie.

– Chętnie porozmawiam o twojej propozycji. Zadzwoń do mnie jutro – zagruchała kobieta, spoglądając mu prosto w oczy. Najwyraźniej nie czuła się ani trochę skrępowana.

Taryn z trudem panowała nad emocjami, chociaż w ogóle nie rozumiała, dlaczego cała ta sytuacja tak bardzo ją zabolala. Powstrzymała złośliwe komentarze cisnące jej się na usta. W milczeniu ruszyła za Cade'em.

Wzdłuż białej ścieżki, którą przemierzali, rosły palmy kokosowe. Ciepła bryza delikatnie poruszała liśćmi.

– Czytałam kiedyś, że bez kokosów życie człowieka na wyspach byłoby niemożliwe – odezwała

się po chwili. Musiała rozpocząć rozmowę, żeby przestać myśleć o trawiącej ją zazdrości.

– Masz na myśli wyspy Polinezji? – zapytał spokojnie. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej podenerwowania.

– Tak. Palmy rosły tutaj jeszcze przed przybyciem pierwszego człowieka. Ich owoce mogą unosić się na wodzie latami i pokonywać tysiące kilometrów, żeby ostatecznie puścić korzenie i pędy.

Gdy nie odpowiedział, spojrzała w górę. Jednak nim odszukała jego wzrok, dostrzegła ciemny cień poruszający się z ogromną prędkością. Krzyknęła, chowając głowę w ramiona, a potem poczuła silne pchnięcie. Potknęła się i w ostatniej chwili złapała pień pobliskiego drzewa.

Cade także zdążył uniknąć zderzenia z tajemniczym napastnikiem. Gdy tylko upewnił się, że zagrożenie minęło, przyciągnął ją do siebie. Z bijącym sercem wtuliła głowę w jego pierś.

– To musiał być nietoperz owocowy – powiedziała stłumionym głosem. Chociaż dzwoniło jej w uszach, a krew wrzała w żyłach, nie wyswobodziła się z silnego uścisku.

Chyba wyczuł jej napięcie, ponieważ odsunął ją delikatnie i uważnie się jej przyjrzał. Taryn zaschło w ustach, gdy spojrzała w górę na piękną, nieruchomą twarz skąpaną w blasku księżyca.

– Cholera – zaklął pod nosem. – To się dzieje za szybko.

Zamarła. Nie tego się spodziewała. Chociaż instynkt podpowiadał, że będzie tego żałowała, usta domagały się pocałunku. Rozchyliła wargi.

– Masz rację – szepnęła. – Za szybko.

– I jesteś przerażona.

Nie zaprzeczyła, nie mogła. Bała się, ale nie tego mężczyzny, w którego ramionach płonęła ogniem pożądania, tylko samej siebie. Przerażała ją myśl, że kolejny raz okaże się oziębłą kochanką.

Przyjrzała mu się i zrozumiała, że zaraz od niej odejdzie. A ona tego nie chciała. W jakiś sposób Cade zdołał pokonać lodowaty mur, który dotąd ją otaczał i zmuszał do samotnego życia. Tym bardziej zapragnęła poznać prawdziwy świat – taki, w którym ludzie się dotykali, całowali i kochali bez zahamowań.

– Nie chodzi o ciebie – rzuciła z desperacją. – Ale o mnie.

Cade zmarszczył czoło.

– Możesz jaśniej?

Musiała powiedzieć prawdę, ale wstyd nie pozwalał spojrzeć mu w oczy.

– Jestem oziębła.

– Oziębła – powtórzył z niedowierzaniem. – Nie sędzę, żeby to była prawda. Widziałem dzisiaj, jak podziwiałaś zachód słońca. Nikt, kto jest oziębły, nie reaguje tak intensywnie na zmysłowe doznania.

Gdy pochylił głowę, zadrżała, więc dodał łagodnie:

– Odpręż się. Nigdy nie wyrządziłbym ci krzywdy. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby

powalić cię na ziemię i zaciągnąć w tamte krzaki.

Taryn wybuchła śmiechem, więc też uśmiechnął się do niej i obrysował placem jej usta. Delikatna pieśczoła podziałała na nią kojąco. Wstyd i strach wyparowały niczym poranna mgła.

– Oziębłe kobiety zdarzają się niezwykle rzadko – kontynuował. – Najczęściej to mężczyźni próbują wmówić oziębłość swoim partnerkom. W ten sposób chcą zatuszować własną nieudolność. A jaka jest twoja historia?

Zawahała się, zanim postanowiła opowiedzieć mu prawdę o swojej nieszczęśliwej miłości. Nigdy wcześniej nie czuła się na to gotowa. Jednak w jego ramionach odnalazła spokój.

– Byłam zaręczona – zaczęła w końcu. – Ale nie umiałam temu sprostać. W końcu mój narzeczony stracił cierpliwość i postanowił to skończyć.

Pominięła szczegóły rozstania.

– Rozumiem – mruknął. – Jednak skoro uważasz się za oziębłą, dlaczego z taką łatwością wpadłaś mi w ramiona?

– Nie wiem.

– Czujesz się przy mnie bezpiecznie?

– Tak – odparła bez zastanowienia.

– Zatem gdybym cię pocałował, nie ogarnąłby cię strach?

Potężna siła pożądania zawładnęła ciałem Taryn z taką mocą, że zadrżała gwałtownie.

– Nie boję się – powiedziała z przekonaniem. – No może tylko tego, że cię rozczaruję.

Uniósł jej głowę tak, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

– Sprawdźmy zatem, co się wydarzy.

Spodziewała się gorącego, pożądliwego pocałunku, więc delikatna pieśczoła ogromnie ją zaskoczyła. Po chwili uznała jednak, że nie mógłby zrobić tego lepiej. Jej ciało nie stawiało oporu, a nawet poddało się niespiesznym pocałunkom.

– Wszystko w porządku? – zapytał Cade po chwili.

Napięcie wyczuwalne w jego głosie utwierdziło ją w przekonaniu, że z wielkim trudem kontrolował żądze. Nie przeraziło jej to, a jedynie wprowadziło w radosne podniecenie.

– W jak najlepszym – mruknęła zadowolona. – Chyba jeszcze nigdy nie odpowiedziałam ci inaczej na tak zadane pytanie.

Roześmiał się głośno, po czym ponownie dotknął ustami jej wargi. Tym razem spełnił oczekiwania Taryn. Pocałunek wyrażał nieposkromiony głód i męską siłę, pobudzał i wprowadzał w zachwyt.

Przesunął ręce na jej biodra i przyciągnął ją do siebie. Przyłgnęła do jego piersi, pojękując cicho.

Od razu się cofnął i wbił w nią spojrzenie tak intensywne, że musiała zamknąć oczy. Wtedy poczuła, że rozluźnił uścisk. Miała ochotę krzyknąć, żeby tego nie robił. Chciała na nowo zanurzyć

się w świecie pasji. Ale on zapytał:

– Skrzywdziłem cię?

– Nie – zaprotestowała gorliwie, po czym uśmiechnęła się niepewnie. – Gdybyś to zrobił, uderzyłabym cię w splot słoneczny.

– Zawsze mogłabyś spróbować – odparł, puszczając ją. – Ale na razie tyle ci chyba wystarczy.

Rozczarowanie natychmiast dało o sobie znać.

– Nie jestem jakimś kruchym kwiatuszkiem, który można łatwo złamać – rzuciła gorzko.

Nie rozumiała, po co w ogóle prowadzili tę rozmowę, skoro mogli przeżywać cudowne chwile uniesień. Posłała Cade'owi zniecierpliwione spojrzenie.

– Z pewnością – przyznał, odsuwając się od niej. – Poza tym udowodniliśmy również ponad wszelką wątpliwość, że nie jesteś oziębła.

Lecz Taryn wciąż liczyła na więcej. Kilka próbnych pocałunków nie zaspokoilo jej pożądania, a jedynie pozwoliło rozbudzić głęboko uspioną seksualność.

Cade na pewno wiedział o tym równie dobrze jak ona. Mimo to sprawiał wrażenie całkiem opanowanego, jakby nic się między nimi nie wydarzyło. Może źle zrozumiała jego intencje i niepotrzebnie pozwoliła, żeby zawrócił jej w głowie.

Zirytowana na siebie i sytuację odwróciła się od niego, po czym ruszyła energicznym krokiem.

– Zapomniałaś czegoś? – zawołał za nią, nie ruszając się z miejsca.

Taryn przystanęła i zdała sobie sprawę, że obrała zły kierunek. Nie mogła jednak spojrzeć mu w oczy. Wyobraziła sobie, że się z niej śmieje, a nie zniosłaby w tej chwili drwiny. Unosząc dumnie głowę, odwróciła się do niego.

Nie uśmiechał się. Przystojna twarz przypominała maskę. Właściwie nie wyrażała nic prócz ciekawości okraszzonej nieprzyjemnym chłodem.

Zachowaj spokój, upomniała się w duchu. Sądziła, że opanowanie okaże się w tej sytuacji najlepszym doradcą, chociaż nie miała wielkiego doświadczenia z mężczyznami.

– Przez ciebie nie potrafię trzeźwo myśleć. Zatem jeśli nadal mam porządnie wykonywać pracę dla ciebie, musisz przestać mnie całować.

– W tej chwili porządność to ostatnie słowo, które przychodzi mi do głowy, gdy na ciebie patrzę – odparł cynicznym tonem.

Taryn musiała przygryźć wargę, żeby nie zapytać, o czym myślał. W końcu był przede wszystkim jej szefem i tak powinna go traktować. Niestety nie mogła powiedzieć, że jej nie intrygował.

– Wyobraź sobie, że jestem porządna. Poza tym łączą nas głównie sprawy zawodowe.

– Tak było. – Zamilkł, zanim dodał z rozmysłem: – Odnoszę jednak wrażenie, że nasze relacje mogły odrobinę ulec zmianie.

– To ty tak uważasz – skwitowała chłodno.

– To znaczy, że nie? – zapytał jakby od niechcienia.

– Zachowałeś się bardzo uprzejmie i wyrozumiale, a ja jestem ci za to wdzięczna – zaczęła, gorączkowo szukając odpowiednich słów. Ostatecznie zdecydowała się na półprawdę. – I chociaż dzięki twoim zabiegom dowiedziałam się o sobie coś nowego, nie oczekuję od ciebie nic prócz wynagrodzenia za pracę, którą zobowiązałam się wykonać.

Cade przyjrzał się jej. W srebrnym blasku laguny wyglądała bardzo zmysłowo i uwodzicielsko, a przy tym była niezwykle stanowcza. Co dziwne, uwierzył, że była dotąd przekonana o własnej oziębłości. Właściwie już wcześniej się czegoś domyślał – reagowała na jego dotyk w sposób sugerujący emocjonalną traumę. Jednak dopiero teraz przyszło mu do głowy, że być może właśnie z tego powodu odrzuciła propozycję Petera.

Nadal zgromadził niewiele informacji, żeby wyciągnąć ostateczne wnioski. Przed chwilą przedarł się przez pierwszą linię obrony, a to zdecydowanie za mało. Musiał dotrzeć dalej.

Wciąż tak mało wiedział. Nie rozumiał na przykład, dlaczego po kilku namiętnych pocałunkach postanowiła się wycofać. Kiedy trzymał ją w ramionach, reagowała z pasją i żarem. Rozbudziła w nim emocje, których nie doświadczył od czasów, gdy był nastolatkiem. Mimo to odmówiła kontynuowania tej gry. Oczywiście miała do tego pełne prawo. Niemniej pożądanie bezsprzecznie mogło stać się sprzymierzeńcem Cade'a.

– Jak sobie życzysz – powiedział. – Chociaż muszę cię ostrzec, że lubię przekraczać granice.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taryn posłała mu zdumione spojrzenie, ale szybko odwróciła głowę w inną stronę. Zauważył jednak, że pod złotym pareo jej piersi uniosły się odrobinę, jakby wzięła głęboki wdech. Czy to możliwe, że próbowała zarzucić na niego przynętę i dlatego zgrywała taką niedostępną?

W milczeniu ruszyli do wynajmowanego bungalowu. Ciepłe powietrze przepełniał zapach perfum przypominający woń kwiatów tropikalnych.

– W takim razie od jutra będziemy zachowywali się profesjonalnie. – Później przedstawił szczegółowy plan dnia, wliczając kolację na pokładzie jachtu. Na zakończenie dodał: – Oczywiście ty też otrzymałaś zaproszenie.

Skinęła głową.

– Nie zamierzam więcej się z tobą kłócić w tej kwestii.

Cade uśmiechnął się ukradkiem.

– W towarzystwie tych wszystkich ludzi na pewno będziesz się czuć bezpiecznie – zapewnił ją.

– Już teraz tak się czuję. – Odwróciła się nieco zbyt gwałtownie, po czym rzuciła przez ramię: –

Dobranoc.

Gdy trzymał już rękę na klamce, powiedział:

– Zawsze wierzyłem, że najlepszą taktyką jest otwarta walka, ale najwyraźniej ty wolisz się wycofać. Śpij dobrze.

Spojrzała na niego przeciągle i wyniośle.

– Tak właśnie zamierzam – odparła, znikając za drzwiami.

Bezpieczna w swojej sypialni, Taryn odetchnęła głęboko, po czym ruszyła do łazienki, zmagając się z plątaniną emocji, które nią targały. Prysznic niewiele pomógł, a sen długo nie nadchodził.

Za każdym razem, gdy zamykała oczy, przypominała sobie namiętne pocałunki, które rozpały ją do czerwoności. Czy Cade pokazał jej w ten sposób, że liczy na romans? Nawet jeśli tak, wyraźnie dała mu do zrozumienia, żeby odpuścić. Wiedziała, że uszanuje jej wolę.

Lubieżna blondynka, która próbowała uwieść Cade'a podczas kolacji, z pewnością ochoczo wskoczyłaby mu do łóżka – podobnie jak wiele innych kobiet pozostających pod wpływem jego magnetycznego uroku.

Bezsensowność zmusiła ją do opuszczenia łóżka. Odrzuciła prześcieradło, rozsunała moskitierę i podeszła do okna, żeby spojrzeć na tropikalny krajobraz pogrążony w ciemności. Wróciła we wspomnieniach do czasów, gdy przyjęła zarzuty Antony'ego. Czy popełniła błąd, że mu wtedy uwierzyła? Czy to dlatego widziała w Peterze wyłącznie dobrego druha? Może gdyby wcześniej

dostrzegła jego prawdziwe intencje, nie roześmiałyby się, kiedy poprosił ją o rękę.

Jego obraz nadal prześladował ją w snach. Wciąż widziała jego uśmiechniętą twarz, gdy machał do niej, zanim zniknęła w hali odlotów. Kilka godzin później już nie żył. Dlaczego? To nieustannie powracające pytanie nie dawało jej spokoju.

Taryn nie potrafiła zrozumieć, dlaczego szczerze z nią nie porozmawiał. Przecież łączyła ich przyjaźń. Być może potrafiłaby mu pomóc. Ale czy na pewno? Przecież Peter nie chciał jej przyjaźni. Pragnął miłości.

Tylko w obecności Cade'a potrafiła zapomnieć o przeszłości. Jego siła i nieugiętość spychały Petera w cień. Pod wpływem tego wulkanu męskości wszystko inne przestawało się liczyć.

Wiedziała, że mógł liczyć na romans. Nie była jednak pewna, czy to wyszłoby jej na dobre, a nie zamierzała ryzykować.

Wzdychając, wróciła do łóżka. Jeszcze długo leżała z szeroko otwartymi oczami. Dopiero po północy sen przyniósł spokój.

– Wstawaj, Taryn! – krzyknął ktoś, wrywając ją z błogiego stanu.

Otworzyła oczy i zamrugła kilka razy, zanim zauważyła nad sobą niebieskie oczy. Usiadła gwałtownie.

– Co...?

– Zaspałaś – wyjaśnił Cade zdawkowo, po czym opuścił pokój.

Oszołomiona rozejrzała się dookoła, zastanawiając się gorączkowo, dlaczego budzik nie zadzwonił. Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na zegarek. Okazało się, że nie nastawiła alarmu. Przez pocałunki Cade'a zupełnie straciła głowę.

Opuściła głowę i spojrzała na luźne bokserki oraz skąpą koszulkę z materiału tak cienkiego, że więcej ujawniał, niż zakrywał. Ciekawe, ile Cade zdołał zobaczyć przez przezroczystą moskitierę?

Czerwona ze wstydu pobiegła do łazienki, umyła się, po czym założyła koszulkę i elegancką spódnicę. Gdy w końcu weszła do salonu, była spięta jeszcze bardziej niż ubiegłego wieczoru. Cade stał przy biurku, przeglądając dokumenty.

– Przepraszam – powiedziała pospiesznie.

Posłał jej długie, chłodne spojrzenie. Najwyraźniej niedawne pocałunki nie miały dla niego żadnego znaczenia. Mimo to ciałem Taryn ponownie wstrząsnął potężny dreszcz pożądania, gdy postawny Anglik ruszył w jej stronę.

– Zmiana strefy czasowej u różnych ludzi wywołuje różne objawy – skwitował lakonicznie. – Pij dzisiaj dużo wody, a po lunchu spróbuj się przespać. To powinno pomóc. – Zerknął na zegarek. – Muszę iść. Wrócę bliżej południa.

Po tych słowach zostawił ją samą.

– Śniadanie – powiedziała do siebie, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Z wdzięcznością wzięła od kelnera tacę z owocami tropikalnymi, przyrumienionymi tostami i aromatyczną kawą. Szybko zaspokoiła głód i zajęła się pracą wyznaczoną przez Cade'a. Pomimo senności, która nieco ją spowalniała, zdążyła ze wszystkim do południa.

W porze lunchu zrezygnowała z wyjścia do restauracji i zjadła w domu, po czym poszła za radą Cade'a i zdecydowała się na drzemkę. Jednak sen nie przyniósł odpoczynku, a jedynie nieznośny ból głowy.

Ostatecznie uznała, że najlepszym lekarstwem będzie kąpiel w lagunie. Energicznym krokiem ruszyła na plażę i bez zastanowienia zanurzyła się w krystalicznie czystej wodzie.

W drodze powrotnej spotkała elegancką Francuzkę, która poprzedniego wieczoru komplementowała pareo Taryn. Towarzyszyła jej nieco młodsza kobieta, przepiękna śpiewaczka operowa, która nie przestawała narzekać z powodu nudy.

Madame Murat cierpliwie wysłuchiwała lamentów kobiety, po czym powiedziała:

– Ja z rozkoszą spędziłabym resztę życia w tym bajecznym miejscu. – Spojrzała na Taryn. – A ty, moja droga, musisz pracować?

– Tak – odparła Taryn pogodnie. – Ale praca w rajku ani trochę mi nie przeszkadza.

Śpiewaczka posłała jej wymowny uśmiech.

– Nie wątpię, skoro mieszkasz pod jednym dachem z takim przystojniakiem jak Cade Peredur. – Zrobiła pauzę, po czym zapytała: – Jaki on jest... oczywiście jako pracodawca?

– Bardzo profesjonalny – odparła Taryn szorstko.

– To musi doprowadzać cię do szału – stwierdziła tamta ze współczuciem. Rozejrzała się po cudownej lagunie, po czym zrobiła nadąsaną minę. – Nie sądziłam, że utkniemy na tym małym skrawku ziemi na tak długi czas.

Po wymianie uprzejmości i pożegnań śpiewaczka oddaliła się od dwóch pozostałych kobiet.

– Biedaczka – przemówiła łagodnie Francuzka – sądziła, że spędzi tydzień w nadmorskim kurorcie, otoczona mężczyznami, którzy będą ją podziwiali i obsypywali drogą biżuterią. Zamiast tego ma do towarzystwa wyłącznie żony biznesmenów, którzy przyjechali tutaj do pracy. – Zerknęła na Taryn. – Idzie twój pracodawca. Najwyraźniej dzisiejsze spotkanie dobiegło końca.

Zdumiona Taryn powiodła wzrokiem za spojrzeniem rozmówczyni. Promienie słońca sączące się między koronami palm oświetlały smukłą męską sylwetkę. Na ten widok serce zabiło jej mocniej, a przed oczami ujrzała prawdziwą feerię barw. Zamrugnęła energicznie, żeby odzyskać ostrość widzenia.

– Brak reakcji to bardzo rozsądne posunięcie, moja droga – odezwała się niespodziewanie madame Murat. – Jeśli kochasz mężczyznę i wiesz, że on odwzajemnia uczucie, nigdy do niego nie biegnij. A ten najwyraźniej spieszy się do ciebie, jak może.

Taryn spłonęła rumieńcem.

– Łączy nas wyłącznie praca.

– Na razie – odparła Francuzka z wszechwiedzącą miną. – Nie ulegnij mu zbyt szybko. Według moich dzieci jestem bardzo staroświecka, ale nic na to nie poradzę, że nie pochwalam współczesnych wzorców. Romans powinna spowijać aura tajemniczości i ekscytacji. Związek kobiety i mężczyzny powinien być sojuszem nie tylko ciał, ale także umysłów.

Spojrzała oceniająco na Cade'a i skinęła z aprobatą, a gdy stanął przed nimi, dodała z rozbawieniem:

– Mam nadzieję, że nie zamierza pan zganić swojej czarującej sekretarki za poświęcenie czasu staruszce.

Cade uśmiechnął się ciepło, wyrażając podziw dla jej szyku i elegancji.

– Nie widzę tutaj żadnych staruszek – odparł kokieteryjnie. – A czasy niewolnictwa dawno odeszły w zapomnienie. Gdybym zarzucał Taryn pracą, szybko przywołałaby mnie do porządku.

Madame Murat zachichotała niczym podlotek, po czym skierowała rozmowę na temat ekonomii Oceanii. Taryn przyznała, że nie ma aktualnych wiadomości, ponieważ ostatnie dwa lata spędziła w Londynie, więc Francuzka zaczęła zachwycać się krajobrazem.

– Lubisz madame Murat? – zapytał Cade, w drodze powrotnej do bungalowu.

– Bardzo – odparła bez zastanowienia.

Uśmiechnął się zdawkowo.

– Polowała.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Nie rozumiem.

– Zarzuciła przynętę. Jej mąż bardzo entuzjastycznie podchodzi do planu, który moim zdaniem się nie powiedzie. Jestem pewien niemal na sto procent, że poprosił żonę, by dowiedziała się od ciebie, co zamierzam.

To zabolalo.

– Nie znam twoich zamiarów – odparła oschle. – Poza tym potrafię trzymać język za zębami – dodała rozgniewana.

– Jestem o tym przekonany. Ale nie można być zbyt przezornym – powiedział, obserwując ją uważnie. – Co się stało?

– Nic. – Dopiero gdy spojrzał na nią z powątpiewaniem, przyznała niechętnie: – Polubiłam ją. Może wydam ci się śmieszna i uznasz, że przesadzam, ale... czuję się tak, jakbym została zdradzona.

– Nie ma w tym nic dziwnego, że ją polubiłaś. To czarująca i bardzo inteligentna kobieta. Razem z mężem tworzą wspaniały zespół. Nie wykorzystałaby twojej niedyskrecji przeciwko tobie

i mogłaby się okazać pomocna w przyszłości. A co się tyczy zdrady... – Wzruszył ramionami. – Takie rzeczy się zdarzają.

– Chyba nie lubię twojego świata – stwierdziła Taryn po namyśle.

– Mój świat, twój świat, co to za różnica? W każdym świecie żyją ofiary i drapieżcy, uczciwi ludzie i szumowiny. Jeśli tego nie rozumiesz, sporo ryzykujesz.

– To znaczy, że nikomu nie ufasz? – zapytała wstrząśnięta.

Cade nie odpowiedział od razu.

– Znam tylko kilku ludzi, którzy na to zasługują. Każdy z nich dowiódł lojalności. A ty ufasz każdej nowo poznanej osobie?

– Oczywiście, że nie. Nie jestem idiotką! – rzuciła z irytacją. – A przynajmniej próbuję nią nie być.

Taryn nie miała pojęcia dlaczego, ale poczuła się tak, jakby Cade ją atakował, szukając słabych punktów, które mógłby wykorzystać. Uznała jednak, że wyobraźnia płata jej figle, a on tymczasem skierował rozmowę na neutralny temat.

– Czytałem twoje notatki. Są niezłe – pochwalił.

– Dziękuję. Masz dla mnie kolejne zadania?

– Tak, ale to nic pilnego. Za dwa dni zamierzam wybrać się na wycieczkę, żeby sprawdzić stan przemysłu rybnego, i chcę, żebyś dotrzymała mi towarzystwa.

– Dobrze. Rozumiem, że mam robić notatki. Wolisz, żebym wszystko zapisywała czy nagrywała?

– Będiesz mogła skorzystać z mojego dyktafonu. Obiecuję, że nie będę cię zmuszał do zwiedzania fabryk i brudnych kutrów rybackich. Spotkamy się z ludźmi, którzy prowadzą ten biznes.

Spojrzała na niego rozbawiona.

– Założę się, że zwiedziłam więcej brudnych kutrów rybackich niż ty.

Cade lubił jej bezpośredniość. Uważał, że mogła być przejawem szczerości. Ale gdyby rzeczywiście Taryn była szlachetna i godna zaufania, czy doprowadziłaby do śmierci Petera? Czy roześmiałaby mu się w twarz, gdy otworzył przed nią serce?

– Spędziłaś dużo czasu na takich łodziach? – zapytał, żeby zdobyć więcej informacji, które pomogłyby rozwiązać wątpliwości.

– Podczas wakacji często podróżowałam z rodzicami po wyspach, niosąc pomoc potrzebującym. Najczęściej pływaliśmy na statkach handlowych. Możesz mi wierzyć, że nie mieliśmy komfortowych warunków. Klimat tropikalny nie sprzyja zachowaniu czystości i przyjemnych zapachów.

– Dlaczego nie skończyłaś medycyny jak twoi rodzice?

Wzruszyła ramionami, a pełne piersi poruszyły się swobodnie pod kolorowym pareo. Na ten widok Cade przypomniał sobie, co zobaczył tego ranka, gdy poszedł ją obudzić. Wspomnienie ponętnych kształtów prawie nagiego kobiecego ciała rozpałiło w nim pożądanie.

– Mniej więcej w połowie pierwszego roku studiów zrozumiałam, że nie mam serca do tego

zawodu. To było marzenie moich rodziców, a nie moje.

– Jak zareagowali, gdy rzuciłaś szkołę?

Na moment zmarszczyła brwi.

– Nie byli zadowoleni – przyznała bezbarwnym głosem. – Czułam się strasznie, ale wiedziałam, że nie nadaję się na lekarza. Dla mnie medycyna byłaby wyłącznie pracą.

– Podczas gdy oni traktowali ją jak powołanie?

Jej zdumione spojrzenie zirytowało Cade'a. Najwyraźniej uważała go za człowieka, który nie ma pojęcia o altruizmie. Z jakiegoś powodu poczuł się dotknięty do żywego i nie był na to przygotowany.

– Tak – odparła, odwracając twarz ku słońcu. – Poświęcali się dla mnie. Tak bardzo chcieli zapewnić mi dobre wykształcenie, że wrócili do Nowej Zelandii i rozpoczęli praktykę w Aramuhu. Gdy tylko dostałam się na studia, wrócili na wyspy.

Mimowolnie Cade poczuł współczucie dla tej dziewczyny. Chociaż pomagali ubogim i potrzebującym, pod względem wychowywania dzieci jej rodzice najwyraźniej niewiele różnili się od jego matki.

– Potem zdobyłam dyplom na wydziale bibliotekoznawstwa. Ten kierunek znacznie bardziej mi odpowiadał.

– Żałujesz?

– Ani trochę. – W cieniu dużych drzew o rozłożystych koronach Taryn mogła uważnie przyjrzeć się jego twarzy. Nie dostrzegła nic prócz zwykłej ciekawości. – Moi rodzice zaakceptowali drogę, którą dla siebie wybrałam.

Gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego mężczyznę, potraktowałyby tę rozmowę jako niezobowiązującą wymianę zdań. Ale Cade był inny. On, gdy zadawał pytanie, chciał poznać prawdziwą odpowiedź. Czy to możliwe, że się nią interesował? Czyżby zapragnął poznać nie tylko jej ciało?

Przystanąła nagle w pełnym słońcu. Odwróciła się plecami do Cade'a i musnęła palcem płatki kwiatu hibiskusa.

– Tylko naturze może ująć na sucho takie zestawienie – powiedziała cicho. – Jasnopomarańczowe brzegi płatków i środek ciemny niczym rubin. Te kolory powinny się gryźć, a mimo to prezentują się przepięknie.

– Z pewnością dzięki czarowi tropików.

Spojrzała na niego, po czym znów zaczęła powoli iść.

– Pierwsi Europejczycy, którzy przybyli do tych brzegów, uznali, że odkryli raj.

– Zapytaj Luke'a Chapmana o pierwszych członkach jego rodziny, którzy pojawili się na Fala'isi.

Być może po wysłuchaniu tej historii zmienisz zdanie.

– Chodzi ci o to, że Polinezyjczycy lubią sięgać po broń? – zapytała spokojnie. – Według mojej wiedzy najczęściej są bardzo przyjaźnie nastawieni, chociaż zdarzały się spięcia między dwoma kulturami.

Uznała, że Cade Peredur, nieważne jak przystojny i seksowny, nie powinien jej interesować. Gdyby pozwoliła mu się uwieść, bez wątpienia wpakowałyby się w kłopoty. Lepiej będzie zachować dystans i pozostać na bezpiecznej pozycji za barykadami, zamiast marnować czas i energię na mężczyznę, który w najlepszym razie mógłby zaproponować jej przelotny romans.

– Pierwsi odkrywcy nazywali te wyspy Wyspami Afrodyty – odezwał się zniecierpliwiony, gdy dotarli do bungalowu. – Miłość to chyba najniebezpieczniejsze uczucie na tym świecie.

Uniosła brwi.

– Najniebezpieczniejsze? Może czasem – przyznała. – Ale fatalne i zakazane? To chyba lekka przesada. Wielu ludzi się zakochuje, a potem żyje długo i szczęśliwie.

– Chyba nie aż tak wielu. Poza tym miłość wywołuje strach i rozpacz.

– Jak każde wielkie uczucie – stwierdziła, myśląc o Peterze. Próbując zignorować smutek i wyrzuty sumienia, dodała cicho: – Ale istnieją różne rodzaje miłości. Na przykład miłość rodzicielska. Bez niej świat byłby potwornym miejscem.

Twarz Cade'a stężała.

– Istotnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez kilka pełnych napięcia sekund Cade przyglądał się Taryn szeroko otwartymi oczami.

– Co zamierzasz zrobić po powrocie do Nowej Zelandii? – zapytał nagle.

– Znajdę dobrą pracę. – Gdy tylko weszli do chłodnego salonu bungalowu, odzyskała kontrolę nad rozchwianymi emocjami. – Czy mógłbyś wystawić mi referencje? Może okażą się pomocne podczas poszukiwań.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale jeszcze przez pewien czas będę korzystał z twoich usług – mruknął przeciągle.

Te na pozór niewinne słowa wprawiły ją w euforię. Z trudem wytrzymała jego świdrujące spojrzenie.

– To mi się nie podoba.

– Dlaczego?

Żałując, że nie ugryzła się wcześniej w język, Taryn uznała, że nie ucieknie przed odpowiedzią.

– Ponieważ zabrzmiało to trochę, jakby plugawy szef zwracał się do bezbronnej pracownicy.

Cisza, która potem nastąpiła, wyczerpała ją nerwowo. Wtedy Cade roześmiał się głośno.

– Dużo brakuje ci do bezbronnej pracownicy – skwitował chłodno. – I ośmielę się dodać, że nie jestem plugawy. Oczywiście, wystawię ci referencje. Jak na razie wygląda na to, że będą doskonałe.

– Dziękuję.

– Potrafisz walczyć o swoje. W każdym nowym miejscu próbujesz dyktować warunki?

– Skąd to pytanie?

– Widzę, jak się zachowujesz. Umiesz o siebie zadbać. Nic dziwnego, skoro porzucili cię rodzice.

Taryn skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nikt mnie nie porzucił! – wybuchła gniewnie. – Wciąż mamy kontakt. Gdybym ich potrzebowała, na pewno by mi pomogli.

Uniósł jedną brew, wyrażając w ten sposób powątpiewanie.

– Kiedy się z nimi widziałaś?

– Dwa lata temu.

– To tak, jakby cię porzucili.

– Nie, ty nic nie rozumiesz...

– Rozumiem doskonale – przerwał jej w połowie zdania. – Wiem, jak się czuje porzucone dziecko.

Nigdy nie poznałem swojego ojca, a matka oddała mnie na wychowanie babce, gdy tylko się urodziłem. Po śmierci staruszki mieszkalem z matką przez pewien czas, dopóki nie trafiłem do

sierocińca. Miałem wiele szczęścia, ponieważ wkrótce przygarnęli mnie dobrzy ludzie. Wiodłem pod ich dachem wspaniałe życie. Niestety, niedawno straciłem przyrodniego brata.

Zszokowana tym nagłym wyznaniem Taryn powiedziała cicho:

– Bardzo ci współczuję, ale moi rodzice mnie nie porzucili. Jestem dużą dziewczynką, która potrafi o siebie zadbać, i nie potrzebuje opieki dorosłych.

– Gdyby tak było, nie musiałbym cię ratować przed atakiem nietoperza.

Zarumieniła się, na samo wspomnienie późniejszych wydarzeń.

– Jeszcze ci nie podziękowałam za pomoc, więc zrobię to teraz. Dziękuję.

Wzruszył ramionami.

– To nic takiego. Ale ty najwyraźniej masz inne zdanie, bo od rana obchodzisz się ze mną jak z jajkiem. Dlaczego? Z powodu pocałunków?

– Nie żartuj – odparła, siląc się na uśmiech.

Odpowiedział jej chłodnym i niewymuszonym uśmiechem zwycięzcy, a gdy uniósł rękę, szeroko otworzyła oczy. Zafascynowana śledziła każdy ruch silnej męskiej dłoni. Niecierpliwie czekała na to, co się wydarzy, ale on tylko odgarnął mokry kosmyk, który miała na policzku.

– To całkiem proste, Taryn – mruknął zachrypniętym głosem. – Jeśli nie chcesz, żebym cię dotykał, wystarczy powiedzieć.

Nerwowo oblizwała suche wargi, a on powiódł wzrokiem za jej językiem. Bardzo wolno wyciągnął rękę w jej stronę i dał wyraźny sygnał, że dalszy rozwój wypadków zależy wyłącznie od niej.

Kusiło ją, żeby przyjąć jego ofertę – żeby zaryzykować. Jednak rozsądek podpowiadał, że nie powinna mu ulec.

– Co to ma znaczyć? – wydusiła z trudem.

– Dobrze wiesz, że bardzo mnie pociągasz – odparł spokojnie. – I wygląda na to, że odwzajemniasz moje zainteresowanie. Jeśli się mylę, po prostu mi o tym powiedz. Musimy postanowić, w jakim kierunku zmierza ta znajomość.

Ogarnął ją gniew. Skoro wiedział, jak na nią działa, dlaczego jej nie uwiódł? Nie musiał przecież poprzestać na pocałunkach. Nie oparłaby mu się wtedy na plaży.

Oczywiście, dobrze znała odpowiedź. Chciał dać jej do zrozumienia, że to, co ich połączy, nie będzie miało nic wspólnego z miłością. W końcu wyraził się jasno, że nikomu nie ufa. Niczego nie zamierzał jej obiecywać. Zależało mu wyłącznie na zaspokojeniu żądzy, na niczym więcej.

Dlatego musiała odmówić. Słowa jednak nie przychodziły, a pokusa była ogromna. Przeszło jej przez myśl, że być może namiętny romans z Cade'em pozwoliłby jej raz na zawsze zapomnieć o strachu, który zawładnął nią po burzliwym rozstaniu z Antonym.

Spojrzała na przystojną twarz, która jak zwykle przypominała kamienną maskę.

– Dla każdego coś miłego? – zapytała z udawanym rozbawieniem.

Cade zmierzył ją wzrokiem od stóp po czubek głowy, podsycając w niej pożądanie.

– Można to ująć i w ten sposób – odparł obojętnie, sprawiając jej ból. – Ale ja to widzę trochę inaczej. Poznałem wiele pięknych kobiet. Nie wierzę jednak, żeby którakolwiek z nich chwyciła za szlauch i spróbowała ugasić pożar, dobrze wiedząc, że nie ma szans na powodzenie.

Ponieważ milczała, postanowił kontynuować.

– Pragnę cię nie tylko dlatego, że zawsze na twój widok przyspiesza mi puls, ale ponieważ mnie intrygujesz i lubię spędzać z tobą czas. Jeśli oczekujesz przysięgi wiecznej miłości, nie usłyszysz jej ode mnie. Nie twierdzę, że to uczucie nie istnieje, ale ja chyba nigdy go nie poznam. – Wzruszył ramionami. – Dlaczego kręcisz głową?

– Nie prosiłam o to. – Przemilczała jednak, że z odrazą myślała o tym, że mogłaby się stać jedną z wielu jego kochanek.

– Zatem czego chcesz?

– Nie wiem. – Zawahała się, zanim wyznała: – Chyba gwarancji stabilności, chociaż to by znaczyło, że desperacko szukam trwałego związku, co nie jest prawdą.

– Nadal nie znam twojej odpowiedzi – powiedział cicho.

Taryn otworzyła usta, żeby odmówić, ale nie zrobiła tego. Seks z Cade'em mógł się okazać niezwykle stymulującym przeżyciem. Wiedziała już, jak działały na nią jego pocałunki. Przekonała się, że potrafi całować równie namiętnie jak on. Mimo to nie miała pewności, czy ten żar nie zgaśnie, gdy posuną się dalej w zaspokajaniu swoich żądz.

Być może miała jedyną okazję, by się przekonać, czy zarzuty Antony'ego były uzasadnione, czy tylko posłużyły mu za wymówkę maskującą jego nieudolność. Poza tym jaką szkodę mógł wyrządzić krótki romans, skoro oboje znali zasady?

Nie kochała Cade'a, więc nie musiała się obawiać, że ją zrani, gdy nadejdzie czas rozstania. Ponadto perspektywa wyzbycia się wstydu i ograniczeń – całkowitego poddania się namiętności – niezwykle ją kusiła.

Bardzo wolno uniosła głowę i napotkała spojrzenie mężczyzny, który już nie krył pożądania. Patrzył na nią tak, jakby była jedyną osobą na świecie zdolną zaspokoić jego pragnienia.

Zrozumiała, że jeśli nie wykorzysta tej szansy, będzie żałowała do końca życia. Woląca łązy i rozdarte serce od natarczywie powracającego pytania: „Co by było, gdyby?”. Musiała zaryzykować.

– Zgadzam się – powiedziała drżącym głosem.

Satysfakcja, którą poczuł, bardzo go zdumiała. Razem z nią pojawiły się potężne pragnienia i coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył, a co zdecydowanie musiał odrzucić. Z wysiłkiem zapanował nad emocjami. Wiedział, że Taryn potrzebowała czasu. W jej oczach dostrzegł bowiem nie tylko

pożądanie, ale także strach.

Gdyby od razu zabrał ją do sypialni, mógłby wszystko zepsuć. Tej kobiecie brakowało wiary w siebie. Musiał jej pomóc ją odzyskać, jeśli zamierzał odkryć przed nią pasjonujący świat erotyzmu.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział łagodnie. – Nie zamierzam zaciągnąć cię do łóżka w tej sekundzie.

– Wcale się tego nie spodziewałam – odparła niepewnie. – W końcu twoje motto brzmi: „interesy przede wszystkim”.

Roześmiał się głośno.

– W takim razie dlaczego wyglądasz, jakbyś szła na ścięcie? – Zanim zdążyła zaprotestować, uniósł rękę. – Najpierw musisz mnie lepiej poznać.

– To prawda. – Skinęła głową. – Wszystko potoczyło się zdecydowanie za szybko. Poza tym ty też potrzebujesz czasu.

– Oboje będziemy wiedzieli, gdy nadejdzie odpowiedni moment – zapewnił ją z uśmiechem. – A na razie zajmijmy się pracą.

Taryn nie była pewna, czy przyjęła jego deklarację z większą dozą ulgi czy rozczarowania. Wiedziała jednak, że miał rację. Musiała odnaleźć się w nowej sytuacji.

– Jeśli mamy zdążyć na kolację, powinniśmy się pośpieszyć – powiedział Cade, spoglądając na zegarek.

W milczeniu skinęła głową i pośpiesznie opuściła salon.

Szykując się do wyjścia, zastanawiała się nad tym, czego się o nim dowiedziała: o jego trudnym dzieciństwie i o matce, która nie poświęcała mu uwagi. Poczła żal i smutek. Zrozumiała jednocześnie, dlaczego nie ufał ludziom.

Te kilka krótkich informacji uświadomiło jej, że chce poznać Cade’a lepiej. Teraz jednak nie było na to czasu. Lada moment powinna dołączyć do niego, żeby razem mogli ruszyć na jacht, który tego ranka przybił do brzegu laguny.

Wybrała luźny top z bawełny z dodatkiem jedwabiu, który podarowała jej matka, i beżowe spodnie dopasowane do sylwetki. Strój uzupełniła bransoletą z drobnymi złotymi paciorkami.

Gdy ponownie pojawiła się w salonie, mina Cade’a zapewniła ją, że dobrze dobrała garderobę. Mimo to zapytała:

– Może być?

– Wyglądasz olśniewająco – zapewnił z przekonaniem. – Lepiej już chodźmy, bo inaczej ulegnę pokusie, żeby zrezygnować z tej przeklętej kolacji.

Kilka godzin później Taryn spędzała niezwykle interesujący wieczór na jachcie należącym do jednego najbardziej wpływowych australijskich biznesmenów. Niektórzy ją podziwiali, inni

ignorowali. Madame Murat zapewniała rozrywkę, ujawniając zabawne niedyskrecje gości zaproszonych na kolację. Kilku mężczyzn próbowało uwieść Taryn, ale każdego odesłała z kwitkiem. Cade nie interweniował, chociaż przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie.

Nagle odwróciła się na dźwięk ciężkich kroków i poczuła rozczarowanie, gdy zamiast Cade'a ujrzała syna właściciela jachtu. Wysoki mężczyzna o pogodnym usposobieniu nawet nie próbował ukryć swoich zamiarów.

– Wolisz samotność od towarzystwa? – zapytał dość głośno, żeby przebić się przez gwar rozmów.

– Nudzimy cię?

– Nie. Podziwiam niebo.

Podszedł zdecydowanie za blisko.

– Jeśli chcesz zobaczyć naprawdę piękny widok, powinnaś wybrać się na tereny Outbacku. Nic nie może się równać z gwiazdami nad australijskim pustkowiem. Moja rodzina ma hodowlę bydła w miejscu tak odległym, że można pomyśleć, że to na końcu świata. Możesz mnie tam kiedyś odwiedzić.

– Brzmi cudownie – stwierdziła z odpowiednią dozą entuzjazmu. Nagle coś białego w wodzie przyciągnęło jej uwagę. – Co to?

– Co takiego?

Obrócił się, żeby spojrzeć we wskazanym kierunku, a Taryn wykorzystała okazję i odsunęła się od niego.

– Może to delfiny.

– Albo wieloryb – powiedział, przywołując gestem kelnera. – Poproszę o lornetkę – zwrócił się do usłużnego mężczyzny.

Po chwili otrzymał to, o co poprosił, i ponownie zwrócił się do dziewczyny:

– Trzymaj.

Zadowolona Taryn wzięła od niego lornetkę i już po chwili mogła obserwować grupę delfinów wykonujących niezwykle akrobacje.

– Są cudowne – szepnęła zachwycona, po czym odwróciła się do swojego towarzysza. Zdumiona omal nie uderzyła nosem o jego brodę, ponieważ nie zorientowała się, że stał tak blisko niej. – Możesz zająć moje miejsce – dodała pospiesznie, odsuwając się i wciskając mu w dłonie lornetkę.

Nagle dostrzegła Cade'a zmierzającego w ich stronę. Coś w jego postawie sprawiło, że znieruchomiała. Grupa gości widocznych za jego plecami przyglądała się zaintrygowana całemu zajściu. Bez zastanowienia uniosła więc rękę i wskazała ssaki igrające w wodzie.

– Delfiny – powiedziała z nadzieją, że jej uśmiech wyraża wyłącznie radość.

Syn właściciela jachtu odsunął lornetkę od twarzy.

– Wygląda na to, że odpływają – zakomunikował, po czym spojrzął na Cade’a. – Tylko spójrz na to

– zwrócił się do niego. – Podpłyniemy bliżej, żeby się im przyjrzeć.

– Nie! – zaprotestowała Taryn.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zdumieni.

– Dlaczego? – zapytał Cade.

– Nie wolno im przeszkadzać. Nasza ingerencja mogłaby mieć katastrofalne skutki, zwłaszcza jeśli są tam młode. Jeśli zechcą, same do nas podpłyną, a jeśli nie, to powinniśmy zostawić je w spokoju.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, po czym Australijczyk wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– W porządku. Wszystko dla pięknej pani. Polecę rozdać wszystkim lornetki.

Gdy tylko się oddalił, Cade spojrzął na delfiny. Taryn od kilku sekund nie odrywała od nich wzroku.

– Wygląda na to, że płyną w naszą stronę.

– Najwyraźniej – zgodził się z nią. – Dobrze się bawisz?

– Tak. Noc jest wspaniała, jedzenie pyszne, a ludzie bardzo mili.

Poza Fleur i Lukiem Chapmanami zdążyła poznać dwóch potentatów finansowych z Nowej Zelandii. Żoną jednego z nich była najprawdziwsza księżniczka. Przedstawiono jej również barona mediów i jego czwartą żonę, a także kilku polityków z krajów leżących w basenie Pacyfiku.

– Wszędzie, gdzie spojrzę, widzę twarze, które dotąd znałam wyłącznie z ekranu telewizora – szepnęła Cade’owi na ucho. Najwyraźniej tylko ja tutaj nie pasuję, dodała w myślach.

Nagle ktoś inny zauważył delfiny, które tym razem podpłynęły naprawdę blisko jachtu, i poinformował o tym wszystkich zgromadzonych. Na pokładzie zapanowało zamieszanie, ponieważ każdy chciał znaleźć dla siebie jak najlepszy punkt obserwacyjny.

– Przejdźmy na dziób – zasugerowała Taryn. – Będziemy mieli stamtąd lepszy widok.

Cade przyglądał jej się przez kilka sekund, zanim skinął głową.

– Prowadź.

Po chwili oboje przyglądali się wspaniałym stworzeniom, podziwiali ich grację, zwinność i nieskrywaną radość. Jedyne, czego żałowała Taryn, to tego, że razem z Cade’em nie mogli napawać się tym widokiem w samotności.

– Są takie piękne – szepnęła zachwycona. – Żyją pełnią życia. Nic ich nie ogranicza. To takie cudowne zwierzęta. A przy tym niezwykle mądre.

– Cieszę się, że miałaś okazję je zobaczyć.

Reszta wieczoru upłynęłaby w przyjemnej atmosferze, jeśli Taryn choć na chwilę potrafiłaby przestać wyczekiwać chwili, gdy znajdzie się z Cade’em sam na sam w zaciszu bungalowu. Jej ciało płonęło z pożądania. Tęskniła za dotykiem silnych rąk i smakiem gładkiej skóry.

Jednak kiedy dotarli na miejsce, zaczęła panikować. Chcąc ukryć zdenerwowanie, zapytała jak gdyby nigdy nic:

– Dobrze się bawiłeś?

– Nie. – Uśmiechnął się gorzko. – Ilekroć jakiś facet zmierzał w twoim kierunku, musiałem się hamować, żeby nie stanąć mu na drodze.

Przestała się śmiać, gdy poluzował krawat. Zafascynowana patrzyła, jak ściąga marynarkę.

– Chyba nie pomyślałeś, że... – Nie skończyła zdania, ponieważ jej uwagę przyciągnęły mięśnie ramion odznaczające się pod białą koszulą. Słowa uwięzły jej w gardle. Chrzęknęła więc cicho, po czym dodała głosem, który ledwie rozpoznała: – Dobrze znam to uczucie.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie.

– Przez cały wieczór zastanawiałem się, ile trzeba czasu, żeby zdjąć z ciebie te eleganckie fatalaszki. Pewnego dnia to sprawdzę, a na razie zmykaj do swojego pokoju, jeśli chcesz, żebym dotrzymał naszej umowy.

– W takim razie dobranoc – powiedziała, ruszając do sypialni.

Już za drzwiami usłyszała jego śmiech – śmiech mężczyzny, który zawsze nad wszystkim panował.

Trzy kolejne dni okazały się prawdziwą lekcją pokory i cierpliwości. Z każdą godziną atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Mimo to Cade pozwalał sobie jedynie na subtelne oznaki zainteresowania. Muskał jej ramiona, głaskał rude włosy, czasami opierał dłoń na jej biodrze. Ale nie posuwał się dalej.

Taryn doskonale wiedziała, co robił: przyzwyczajał ją do swojego dotyku. Jego plan działał doskonale. Zdołał uspić jej lęki i rozbudzić najskrytsze pragnienia. Doprowadził do tego, że poświęcała mu każdą myśl i śniła tylko o nim.

Pewnej nocy uznała, że jest gotowa. Zapaliła lampę przy łóżku i spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Jeszcze przez kilka minut przewracała się z boku na bok, zanim wstała i wyszła na taras.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nikły ruch zwrócił jej uwagę. Po chwili z ciemności wyłonił się Cade. Białe światło księżyca podkreślało ostre rysy jego twarzy. Nie odezwał się do niej.

Na widok jego stroju, spodni i koszuli, Taryn zdała sobie sprawę, jak wiele odsłaniają krótkie spodenki i koszulka, w które była ubrana. Poczowała suchość w gardle i mrowienie na karku.

– Nie chcę dłużej czekać – powiedziała bez zastanowienia.

Wyciągnął rękę w jej stronę.

– To chodź do mnie.

Spojrzała na niego – budził respekt. Emanował siłą i pewnością siebie. Jakieś trudne do określenia uczucie sprawiało, że nie chciała się zgodzić na jego prośbę. Cade był przyzwyczajony, że to on stawia kobietom warunki. Ale Taryn nie chciała być taka jak inne.

– Ty chodź do mnie – odparła, nie odrywając od niego oczu.

Spodziewała się, że napotka opór, dlatego z tym większym zdumieniem obserwowała, jak kąciki jego kuszących ust unoszą się w uśmiechu. Podszedł do niej niespiesznie i bez dalszych komentarzy przyciągnął do siebie. Wtedy westchnęła cicho i zdołała się odprężyć. W jego ramionach czuła się tak, jakby odnalazła swoje miejsce na świecie.

Gdy oparła czoło na jego ramieniu, delikatnie wsunął palec pod jej podbródek i pociągnął w górę zdecydowanym ruchem.

– Spójrz na mnie – mruknął.

Nie mogła tego zrobić. Sparaliżował ją strach. Drżała, zaciskając powieki.

– Otwórz oczy, Taryn – poprosił łagodnie, a potem musnął ustami jej wargi.

Tym razem usłuchała. I gdy tylko spojrzała głęboko w niebieskie oczy, przytulił ją tak mocno, że poczuła, jak bardzo jest podniecony. Pragnęła go równie mocno. Trawiące ją pożądanie zwalczyło wstyd, niepewność i lęk. Rozchyliła więc wargi, kiedy pocałował ją kolejny raz.

– Czy to było takie trudne? – zapytał po chwili.

– Nie – odparła, z trudem łapiąc oddech. – Ale jeszcze trzy dni temu powiedziałabym, że nie wierzę w przygody na jedną noc.

– Chcesz mi powiedzieć, że się rozmyśliłaś? – zapytał, wypuszczając ją z objęć.

Pogłaskała jego policzek, a Cade przytrzymał jej dłoń, przysunął do ust i pocałował.

– Nie – szepnęła. – Muszę tylko wiedzieć, czy jutro rano nadal będziesz mnie szanował.

– Obiecuję – powiedział z powagą, a ona mu uwierzyła.

Z rozbudzoną wiarą w siebie ruszyła razem z nim do sypialni. Ekscytacja narzucała rytm jej

ruchom, nagłąc i pospieszając.

– Włączyć światło? – zapytał.

– Nie. – Uznała, że blask księżyca zapewni znacznie intymniejszą atmosferę, pełną magii i tajemniczości.

Oczy Cade'a zalśniły niczym najprawdziwsze diamenty.

– Twoja uroda zapiera dech – powiedział, zdejmując koszulę.

Taryn jak zahipnotyzowana patrzyła na koszulę szybującą na podłogę, a potem bardzo wolno powiodła wzrokiem po opalonym, umięśnionym torsie. Działając instynktownie, musnęła palcami szerokie ramiona. Później nieco śmielej pogłaskała twardego jak stal brzuch. Niespiesznie odkrywała zakamarki tego potężnego, wspaniałego ciała.

– Jesteś cudowna – syknął przez zaciśnięte zęby, chwytając cienki materiał jej koszulki.

Znieruchomiała, gdy została w samych spodenkach, ale Cade natychmiast pocałował ją tak zmysłowo, że mogła myśleć już tylko o jego ustach. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on przesunął ręce w dół na jej biodra. Kiedy sądziła, że kochanek lada moment uwolni ją od erotycznego napięcia, on pochylił głowę i delikatnie przygryzł jej sutek.

Zszokowana poddała się tej zmysłowej pieszczocie. Poczula na piersiach dotyk silnych dłoni i zamknęła oczy. Nigdy nawet nie śniła, że mężczyzna może wynieść kobietę na tak wysokie szczyty pożądania.

Drżąc z rozkoszy, odkryła ze zdumieniem, że wszystkie obawy i wątpliwości, które kiedykolwiek miała, zniknęły. Pozostało jedynie pragnienie spełnienia, tak intensywne i gwałtowne, że z trudem powstrzymywała się przed popędzaniem Cade'a.

Jęknęła cicho, gdy położył ją na łóżku. Zdecydowanym ruchem zdjął jej spodenki. Wtedy poczuła na udach ciepło jego rąk. Nie mogła zrozumieć, dlaczego dawniej podobne pieszczoty paraliżowały ją i odbierały ochotę na więcej. Tym razem czuła się wspaniale.

– Spójrz na mnie – zażądał Cade, unosząc głowę.

Taryn wiedziała, że już nie ma odwrotu. Nawet gdyby chciała się wycofać, jej rozpalone ciało na pewno by na to nie pozwoliło. Pragnęła dotyku i bliskości. Sam jego zapach działał odrzucająco, a wprawne pieszczoty oszałamiały i wprawiały w zachwyt.

– Chyba za bardzo się wstydzę – mruknęła, na co jej kochanek roześmiał się głośno.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś nieśmiała? – odparł zachrypniętym głosem. – Nawet jeśli to prawda, niczego nie dajesz po sobie poznać.

Potem pochylił głowę i ponownie obsypał ją pocałunkami. Systematycznie posuwał się coraz niżej, przez cały czas pieszcząc nabrzmiałe piersi. Nagle poczuła w sobie jego palce. Szeroko otworzyła oczy, zaskoczona gwałtowną reakcją własnego ciała.

Cade pocałunkiem uciszył stłumiony krzyk rozkoszy, który wyrwał jej się z gardła. W chwili

uniesienia dostrzegła w jego oczach satysfakcję. Przytulił ją mocno i trzymał w ramionach przez kilka minut, dopóki nie pogrążyła się w leniwym zaspokojeniu.

Dopiero wtedy zmienił pozycję i nakrył ją własnym ciałem. Mimowolnie Taryn zamarła. Chociaż bardzo starała się odprężyć, napięte mięśnie nie ustępowały.

– Już dobrze – powiedział łagodnie. – Nie zrobię ci krzywdy.

– Wiem.

Pochylił głowę i kolejny raz wziął do ust jej pierś. Prawie natychmiast napięcie ustąpiło miejsce kolejnej fali pożądania.

– O tak! – krzyknęła.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, Cade wszedł w nią powoli. Poruszał się delikatnie i zmysłowo, kontrolując ogromną siłę, z której istnienia zdawała sobie sprawę. Jęcząc, uniosła biodra. Chciała dać mu w ten sposób do zrozumienia, że jest gotowa.

Bardzo szybko dotarła do punktu kulminacyjnego. Poczula się tak, jakby na fali ekstazy zdołała przekroczyć jakąś nieoznaczoną granicę. Spod przymkniętych powiek dostrzegła, że Cade odrzucił głowę w tył, i usłyszała jego jęk. Na twarzy, która zwykle nie zdradzała żadnych emocji, tym razem malowała się rozkosz.

Gdy wraz z erotycznym spełnieniem nadeszła senność, Taryn zapragnęła czułości. Jednak Cade położył się na plecach obok niej. Chociaż znajdował się tak blisko, nie mogła liczyć na dotyk, za którym tęskniła.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Nie sądziłam, że to może tak wyglądać – szepnęła, chociaż tak naprawdę chciała poprosić, żeby ją przytulił.

Uśmiechnął się zadowolony, po czym obrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie.

– Prawdziwy głupiec z tego twojego narzeczonego – powiedział w zamyśleniu.

– Nie mów tak – odparła cicho. – Kochał mnie, ale oboje byliśmy młodzi... a ja... nie mogłam...

Przytulił ją, żeby dodać jej odwagi.

– Ile mieliście lat? – zapytał.

– Ja dziewiętnaście, a on dwadzieścia jeden. Moi rodzice ostrzegali, że powinniśmy poczekać, i mieli rację. Ale w tamtym czasie miałam wrażenie, że przeżywam swoją baśniową miłość. Nie spodziewałam się, że zaraz po zaręczynach będzie się domagał seksu. Ja wtedy nie mogłam, a on poczuł się urażony, dotknięty...

Przerwała i zrobiła głęboki wdech. Cade pogłaskał ją po plecach, dzięki czemu zdołała trochę ochłonać.

– Nadal nie wiem, dlaczego paraliżowało mnie za każdym razem. On miał doświadczenie.

Powiedział, że jestem oziębła. Sądziłam, że ma rację, ponieważ bardzo go kochałam. Ale nie potrafiłam się odprężyć...

– Rzucił cię dla innej? – zapytał cicho.

– Wręcz przeciwnie. Próbował wszystkiego. Chyba potraktował mój chłód jako wyzwanie.

Musiała zrobić przerwę. To był trudny okres. Antony postanowił przełamać jej opór. Zależało mu na tym tak bardzo, jakby w ten sposób miał dowieść swojej męskości. Wciąż wymyślał nowe techniki, nakłaniał ją do oglądania filmów pornograficznych, zlizywał czekoladę z jej ciała. Jednak im bardziej się starał, tym bardziej była spięta. W końcu sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– To nie brzmi jak miłość – stwierdził Cade z namysłem.

– Pewnego dnia wpadł w gniew. Nie wiedziałam, co robić... – Stłumiła szloch. – Chciałam pobiec do domu, do mamy i taty, niczym mała dziewczynka. Potrzebowałam ich pomocy.

– Ale ich nie było.

– Zmagali się z epidemią dengi – wyjaśniła spiętym głosem. – Oczywiście o niczym im nie powiedziałam.

– Co się stało?

Gdy zadrżała w jego ramionach, zacieśnił uścisk. Wtulając twarz w jego ramię, kontynuowała stłumionym głosem:

– Często się kłóciliśmy... a on... potem powiedziałam, że go nie pragnę i to się nigdy nie zmieni... a on... on...

– Już dobrze – powiedział, walcząc ze złością. – Wiem, jak to się skończyło. Zgwałcił cię.

– Tak – szepnęła. – Potem bardzo przeproszał. Twierdził, że wciąż mnie kocha, chociaż zamieniłam go w potwora.

– A ty uwierzyłaś temu... śmieciowi? – Nie zamierzał dłużej tłumić gniewu. Żaden mężczyzna, który tak okrutnie obszedł się z kobietą, nie zasługiwał na szacunek.

– Na początku tak – przyznała cicho. – I nawet gdy już zrozumiałam, że nie miał prawa mnie tak potraktować, nadal sądziłam, że...

– Jesteś oziębła – dokończył za nią. – Ale teraz już wiesz, że to kłamstwo. Każdy mężczyzna z radością widziałby taką kochankę u swego boku. Prawdopodobnie nie potrafiłaś się przy nim odprężyć, ponieważ wyczuwałaś jego skłonności do agresji. Nikt nie ma prawa wyładowywać własnych frustracji na innych ludziach. Ten cały Antony powinien być trafić do więzienia.

W ciągu kilku minut Taryn zdołała zrzucić ciężar, który przez lata dźwigała na barkach. Czuła się lekka i wolna, choć wyczerpana.

– Nie wiem, czemu ci o tym opowiedziałam.

– Czujesz się lepiej?

Westchnęła.

– Tak. Dziękuję.

– Nie musisz dziękować – zapewnił ją stanowczo. – To nie moja zasługa. Zawsze byłaś namiętną kobietą. Po prostu miałaś pecha i trafiłaś na faceta, który nie potrafił rozbudzić w tobie pożądania.

Pokrzepiona dobrym słowem i senna wtuliła się w ciepłe, umięśnione ciało Cade’a. Ziewnęła przeciągle, opierając głowę na poduszce.

– Wyśpij się – powiedział cicho, głaszcząc ją po głowie.

W bezpiecznej przystani jego ramion Taryn szybko zapadła w sen. Cade zaczekał, aż jej oddech odzyska regularny rytm, po czym położył się na plecach i wsunął ręce pod głowę. Spojrzał na nią, gdy poruszyła się niespokojnie.

W bladym świetle księżyca wyraźnie widział cudowne kształty: jędrne piersi, szerokie biodra, krągłe pośladki. Patrzył na czerwone usta, które niedawno całował, i skórę w kolorze kości słoniowej, którą głaskał.

Pomyślał o mężczyźnie, który ją skrzywdził, i ponownie zawładnął nim gniew. Jednak tym razem przyszło mu do głowy, że być może Taryn zmyśliła tę historię. W końcu mogła być doskonałą aktorką.

Te wątpliwości uzmysłowiły mu, że zaczął zapominać, dlaczego tak naprawdę przywiózł ją na Fala’isi. Początkowo zamierzał zbliżyć się do niej, żeby ją poznać i dowiedzieć się, dlaczego wyśmiała Petera, gdy poprosił ją o rękę. Jego plan nie uwzględniał flirtu ani romansu.

Niestety zapragnął jej od pierwszego wejrzenia. Co gorsze, pozwolił, by prymitywna żądza pozbawiła go samokontroli. Czy to samo spotkało Petera? Czy dał się oczarować do tego stopnia, że wizja życia bez niej popchnęła go do samobójstwa?

Zacisnął zęby. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że tak bardzo się do niej zbliżył. Dlaczego opuścił gardę? W którym momencie postanowił, że pomimo tego, co o niej wiedział, uczyni z niej swoją kochankę?

Obiecał matce, że odkryje prawdę, więc nie mógł zawieść.

Zawsze podejrzewał, że Peter czuł się od niego gorszy. Nie dość, że nigdy nie potrafił dorównać mu w sporcie ani nie mógł pochwalić się tężyzną fizyczną, to jeszcze musiał zmierzyć się z faktem, że w trudnych chwilach rodzice zawsze zwracali się do Cade’a, zwłaszcza po ciężkim okresie walki ojca z rakiem.

Właściwie Peter mógł winić tylko siebie. Rodzice nie czuli, że mogą na nim polegać, głównie dlatego, że podczas studiów zajmował się wszystkim, co oferował kampus, tylko nie nauką. Cade zmarszczył czoło, wspominając czasy, gdy rodzice odchodzili od zmysłów z powodu wybryków jego brata.

Na szczęście wkrótce odkrył w sobie talent i całkowicie poświęcił się rzeźbiarstwu. Był naprawdę dobry, a profesorowie z akademii sztuki wróżyli mu świetlaną przyszłość. Jego kariera dopiero

nabierała tempa. Tym bardziej Cade nie potrafił zrozumieć jego tragicznej decyzji.

Wstrzymał oddech, gdy Taryn poruszyła się niespokojnie u jego boku. Pomyślał o pieniądzach, które otrzymała od Petera. Najwyraźniej zdążyła wydać całą kwotę. Gdyby było inaczej, nie przyjęłaby pracy sprzedawczyni pamiątek. Może oddała wszystko rodzicom? Może chciała wesprzeć ich klinikę albo umożliwić budowę szpitala?

Zirytowany odsunął podobne usprawiedliwienia. Musiał myśleć logicznie, a nie odgrywać rolę adwokata. Dlatego zamierzał wysłać kogoś z samego rana, żeby sprawdził teorię o sfinansowaniu przez Taryn praktyki rodziców.

Poruszając się bezszelestnie, Cade pobierał ubranie i ruszył do drzwi. Chciał wyjść możliwie jak najszybciej w obawie, że lada moment ulegnie pokusie i obudzi swoją rudowłosą kochankę, by kolejny raz zaznać spełnienia.

Będąc już w swoim pokoju, rzucił rzeczy na krzesło, po czym podszedł do okna. Odsunął zasłonę i wciągnął w płuca ciepłe, słone powietrze. Przez genialny plan zakładający poznanie Taryn uwikłał się w emocjonalny labirynt. Oczywiście nie kochał tej dziewczyny. Nie wiedział, czym jest miłość, a uczucie, które nim zawładnęło, musiało zgasnąć równie szybko, jak zapłonęło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Taryn uśmiechnęła się sennie, siadając na łóżku. Od miesiący nie spała tak dobrze jak zeszłej nocy. Odrzuciła prześcieradło, przeciągnęła się i ziewnęła przeciągle. Seks z Cade'em okazał się niezwykle wyczerpującym przeżyciem. Ten mężczyzna doskonale wiedział, co zrobić, żeby rozbudzić w niej pożądanie, a potem zabrać ją do równoległego wszechświata, w którym liczyła się wyłącznie zmysłowa ekstaza.

Zerknęła na zegarek, klnąc pod nosem. Jeszcze trochę i znów będzie spóźniona. Rozpamiętywanie minionych wydarzeń mogło poczekać; nie miała na to czasu. Pospiesznie ruszyła do łazienki, gdzie wzięła prysznic, po czym włożyła sukienkę, która mogła uchodzić za elegancką w leniwej atmosferze wyspy tropikalnej.

Z poważną miną weszła do salonu, ale nikogo tam nie zastała. Znalazła jedynie krótką notatkę od Cade'a. Poinformował, że wróci po południu, i wyjaśnił, czym powinna się zająć do tego czasu.

Przez cały dzień zbierała informacje, o które ją prosił, a gdy skończyła, spojrzała na białą ścieżkę prowadzącą do bungalowu. Nikogo nie ujrzała. Postanowiła więc, że wykorzysta wolny czas na kąpiel w morzu.

Spotkała Cade'a dopiero w drodze powrotnej. Chociaż pareo zakrywało mokre bikini, spojrzał na nią tak, jakby była naga. Wyciągnął rękę, jakby zamierzał jej dotknąć, lecz ku jej rozczarowaniu rozmyślił się w ostatniej chwili.

– Jak się pływało? – zapytał.

– Bardzo dobrze.

– Odwołałem nasz wyjazd w związku ze zbadaniem sytuacji przemysłu rybnego – poinformował chłodno.

Skinęła głową.

– W porządku.

Uniósł ciemne brwi.

– Żadnych protestów? Żadnego narzekania z powodu nagłej zmiany planów?

Uśmiechnęła się do niego pogodnie.

– Będę szczerą. Ta wycieczka na pewno byłaby interesująca, ale w końcu dotyczyłaby wyłącznie interesów. Poza tym to ty jesteś szefem, więc to ty podejmujesz decyzje.

Ruszyli w kierunku bungalowu. Jednak w pewnej chwili Cade przystanął w cieniu palm.

– Właśnie tak mnie postrzegasz? – Gdy się zawahała, dodał z naciskiem: – Powiedz prawdę,

Taryn.

– Tak o tobie myślałam aż do wczoraj – przyznała. Miała nadzieję, że nie będzie drażył głębiej.

– Tylko tyle?

Posłała mu beznamiętne spojrzenie.

– Naprawdę chcesz poznać odpowiedź czy napierasz, żebym dowiodła swojej prawdomówności?

Jego oczy zabłyśły na moment.

– Jedno i drugie.

– Nie lubię być poddawana testom – oświadczyła Taryn ze spokojem, chociaż buzowały w niej emocje. Nie wiedziała, czego od niej chciał, ale bez względu na wszystko nie zamierzała przyznać, że zeszła noc całkowicie ją odmieniła.

Gdy się kochali, czuła się tak, jakby odkrywała niebezpieczne, nieznanie terytorium, bez mapy, prowiantu i ekwipunku. Miała jednak nadzieję, że ta podróż zakończy się dla niej szczęśliwie. Czyżby się myliła?

– Wiesz, że od samego początku bardzo mi się podobałeś. Mimo to starałam się traktować cię przede wszystkim jak szefa.

– A teraz?

Jego pytania coraz bardziej ją zadziwiałały. Nie miała pojęcia, co spodziewał się usłyszeć.

– Niczego od ciebie nie oczekuję – powiedziała z mieszanką irytacji i zdenerwowania. – Zawarliśmy umowę na czas określony i oboje wiemy, jak to się skończy.

Wstrzymała oddech, jakby następne słowa Cade'a mogły odmienić jej życie.

– Nie powinienem był zaczynać tej rozmowy tutaj – stwierdził, kręcąc głową. – Dokończymy w środku.

W chłodnym salonie zerknął na plik kartek, który dla niego przygotowała, następnie uważnie przyjrzał się jej twarzy.

– Chcę mieć pewność, że nie uległaś mi zeszłej nocy, ponieważ jestem twoim szefem.

– Nigdy wcześniej nie przespałam się z żadnym ze swoich pracodawców – rzuciła gniewnie.

– Nie zamierzałem cię urazić – wyjaśnił rzeczowo. – Po prostu nie byłoby dobrze, gdybyś się czuła w obowiązku przespać ze mną z powodu łączących nas stosunków.

Taryn energicznie pokręciła głową.

– Nic z tych rzeczy.

Nie dodała nic więcej, nie mogła. Gdyby to zrobiła, domyśliłby się, co do niego czuła, i z miejsca odesłałby ją do domu. Dlatego z bijącym sercem czekała na jego reakcję. Na szczęście odprężył się i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś moją jedyną pracownicą, z którą się kochałem – mruknął seksownie, a potem pocałował jej szyję. – Smakujesz słońcem, piaskiem i morzem.

Spojrzała na niego i pocałowała go namiętnie. Cade, jakby tylko na to czekał, rozwiązał jej pareo i przesunął ręce w dół na wilgotne biodra. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Niczego nie żałujesz? – szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się do niego.

– Absolutnie niczego – powiedziała cicho, zarzucając mu ręce na szyję.

– W takim razie pasujemy do siebie idealnie.

Radość wypełniła serce Taryn na myśl, że tym razem będzie mogła kochać się z Cade'em bez zahamowań i czerpać wyłącznie przyjemność, gdy ich ciała się połączą.

– Pomoczysz się – powiedziała, muskając ustami jego szyję.

– W tej chwili to nie jest moje największe zmartwienie – szepnął, uśmiechając się drapieżnie.

– A co nim jest?

– Żeby jak najszybciej dotrzeć do łóżka.

Znacznie później, kiedy wsłuchiwała się w spokojny oddech swojego kochanka, Taryn stwierdziła, że nigdy wcześniej nie czuła się taka szczęśliwa i spełniona. Upojona tą myślą zapadła w sen.

Spała głęboko, dopóki nie obudził jej ruch. Uniósła powieki, uśmiechając się do Cade'a. Złożył pocałunek na jej ustach, ale zanim zdążyła go objąć, wstał i poinformował oficjalnym tonem:

– Kolacja.

– Na śmierć zapomniałam! – Usiadła energicznie, odrzucając włosy do tyłu. Tego wieczoru mieli zjeść kolację z Chapmanami.

– Nie ruszaj się, dopóki nie wyjdę z pokoju.

Znieruchomiała, a on roześmiał się łagodnie. Szybko pozbierał ubrania i zniknął za drzwiami.

Kocham go, przemknęło jej przez myśl. Kocham Cade'a Peredura. Szybko odepchnęła od siebie niemądre myśli. Nie mogła go kochać. Zaakceptowała warunki, którymi obwarował ich związek. Nie było tam mowy o miłości. Pewnego dnia każde z nich pójdzie własną drogą, a wtedy na pewien czas Taryn pograży się w smutku i tęsknocie.

Przez cały wieczór próbowała nie myśleć o wątpliwościach, które nie pozwoliły o sobie zapomnieć. Na szczęście kolacja u Chapmanów upłynęła w przyjemnej atmosferze, więc chociaż na kilka godzin mogła się skupić na niekłopotliwych sprawach. Fleur okazała się wspaniałą gospodynią, a Luke poruszał bardzo interesujące tematy. Po posiłku udali się na taras, gdzie podano kawę. Wtedy Cade wspomniał o rodzicach Taryn.

– Zasługują na podziw – powiedział Luke Chapman. – Słyszałem, że niedawno kupili nowy jacht.

Taryn skinęła głową.

– Znacznie większy – wyjaśniła. – Zaadaptowali go na potrzeby miniszpitala i jak na razie sprawdza się doskonale. Tata pracuje nad kolejnym projektem i szuka dofinansowania na budowę

prawdziwej kliniki na jednej z mniejszych wyseppek. W przyszłości rodzice pragnęliby stworzyć fundusz, z którego mogliby korzystać młodzi ludzie zamierzający studiować medycynę. Chcieliby stworzyć sprawny system, jeszcze zanim pójdą na emeryturę.

– Bardzo ambitnie – stwierdził Luke.

– I drogo – dodał Cade. – Skąd wezmą tyle pieniędzy?

Taryn westchnęła.

– Jak dotąd korzystali z pomocy ludzi dobrej woli. Tata nie ma wstydu, gdy trzeba prosić o pieniądze na szczytny cel.

– Nowy jacht musiał kosztować majątek – zauważył Cade.

– Rodzice mieli szczęście. Otrzymali duży datek. – Ze smutkiem pomyślała o Peterze, który nalegał na przekazanie pieniędzy potrzebującym lekarzom. Nie zamierzała wyjawiać jego imienia ani nazwiska. Zamiast tego zwróciła się do Chapmanów: – Wzorują się na systemie opieki zdrowotnej, który stworzyliście tutaj.

Rozmowa trwała jeszcze dłuższy czas i chociaż Chapmanowie niczego nie obiecali, Luke przekazał Taryn dane kontaktowe do człowieka, który zarządzał służbą medyczną. Poradził, żeby jej ojciec skontaktował się z nim jak najprędzej.

Po wyjściu Cade pochylił się w jej stronę i szepnął:

– Dobra z ciebie córka.

– Moi rodzice zasługują na wszystko co najlepsze – odparła Taryn, czerwieniąc się.

Nie dodał nic więcej. Taryn przeszło przez myśl, że być może zamierzał wspomóc klinikę jej rodziców. Gdyby rzeczywiście miał takie plany, wówczas mogliby pozostać w kontakcie.

Tak czy inaczej, nie powinna karmić się złudną nadzieją. Chociaż oddała serce temu tajemniczemu mężczyźnie, wiedziała, że nie odwzajemnia jej uczucia. Czekало ją zatem samotne życie z mnóstwem wspaniałych wspomnień.

Po powrocie do bungalowu Cade sprawiał wrażenie zamyślonego. Co kilka minut zerkał na zegarek.

– Czekam na telefon z Londynu – wyjaśnił w końcu – dlatego pożegnam się już teraz.

Omal nie padła jak długa, gdy ostry ból przeszył jej serce.

– Oczywiście – wydusiła z trudem. – Dobranoc.

– Śpij dobrze – powiedział, całując ją w policzek, po czym wszedł do swojej sypialni.

Już za drzwiami przystanął na chwilę i rozejrzał się po pokoju, jakby widział go po raz pierwszy. Każde zakończenie nerwowe kazało mu wrócić do salonu, gdzie zostawił niezwykłą kobietę.

Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że tego wieczoru przekroczył granicę, z której istnienia nie zdawał sobie dotąd sprawy. Czuł się usatysfakcjonowany w jakiś dziwny sposób i to go przerażało. Nie wiedział, co o tym myśleć. Nie miał pojęcia, co zrobić z uczuciem spełnienia – tak obcym

i cudownym zarazem.

Bardzo chciał podążać drogą, którą rozpoczął razem z Taryn, ale obawiał się, że jeśli się nie zatrzyma, dojdzie do miejsca, w którym nie będzie odwrotu. Zdenerwowany zaczął krążyć po pokoju niczym zwierzę w klatce. Chciał się uwolnić od przytłaczających uczuć, ale nie potrafił.

Zaczynał podejrzewać, że sprowadzenie Taryn do Fala'isi było ogromnym błędem. W tej sytuacji mógł zrobić tylko jedno: wyjawić prawdziwą tożsamość i zamiary, które nadawały kierunek jego działaniom.

Następnego dnia rano Taryn obudziła się w dobrym nastroju, przy akompaniamencie szumu fal. Niestety na widok drugiej poduszki bez śladu zagnieceń ogarnął ją smutek. Nie przypuszczała, że jedna samotna noc może wywołać uczucie pustki.

Gdy znalazła Cade'a przy basenie, rozmawiał przez telefon. Zerknął na nią, skinął głową i oddalił się na drugi koniec ogrodu. Był wyraźnie zdenerwowany, więc nie zamierzała mu przeszkadzać.

Usiadła przy stoliku, który nakryto dla dwóch osób, i nalała trochę kawy do filiżanki. Wypiła ją i zjadła kilka plasterków papai. Nie słyszała słów Cade'a, ale ton głosu nie pozostawiał wątpliwości co do jego nastroju.

– Masz kłopot? – zapytała, gdy podszedł do niej energicznym krokiem.

– Masę problemów. – Zajął miejsce naprzeciwko i przyjrzał się jej. – Jeden z moich konkurentów sądzi, że skoro wyjechałem na drugi koniec świata, to nie kontroluję tego, co dzieje się w głównej bazie dowodzenia.

Zamyślił się i milczał przez kilka minut.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – odezwał się w końcu. – Wiedziałaś, że Peter Cooper miał brata?

– Tak – odpowiedziała automatycznie.

– Wiedziałaś, że to ja?

Chociaż Taryn nie zemdląca nigdy wcześniej, pomyślała, że za chwilę właśnie to zrobi. Najwyraźniej Cade zauważył, co się dzieje, ponieważ poradził, żeby opuściła głowę. Gdy nie wykonała żadnego ruchu, podszedł do niej i obrócił jej krzesło tak, żeby ustawić ją w odpowiedniej pozycji. Po kilku sekundach zawroty głowy minęły.

– Puść mnie – powiedziała słabo. – Nic mi nie jest.

– Na pewno? – Przyjrzał jej się uważnie, a ona odwzajemniła badawcze spojrzenie.

– Jak to możliwe? Przecież masz inne nazwisko.

Wzruszył ramionami.

– Cooperowie zaadoptowali mnie, kiedy miałem pięć lat. Cztery lata później urodził się Peter.

Taryn nie miała odwagi zapytać, dlaczego nie powiedział o tym na początku ich znajomości, ale musiała poznać odpowiedź. Z drżącym sercem wyszeptała:

– Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

Zmrużył oczy.

– Ponieważ chciałem się przekonać, jakim jesteś człowiekiem – wyjaśnił tonem tak lodowanym, że chciała uciec.

– Nadal nie rozumiem...

– Musiałem wiedzieć, jaka kobieta mogłaby roześmiać się w twarz mężczyźnie, który prosi ją o rękę – dodał z powagą.

Zbladła i zaczęła się trząść. Z trudem zdołała wyartykułować kolejne słowa.

– Skąd o tym wiesz?

– To bez znaczenia. – Zrobił pauzę, zanim dodał: – Chyba rozumiesz, że chciałem się dowiedzieć, dlaczego odebrał sobie życie?

Resztkami sił zapanowała nad nerwami. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy naprawdę sądzisz, że nie żałowałam tamtego wybuchu śmiechu? Że nie czułam się winna tego, co się stało? Myślałam, że on żartuje.

– Mężczyźni nie żartują z takich rzeczy – wycedził przez zęby, a każde słowo brzmiało jak zarzut. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo byliśmy tylko przyjaciółmi! – krzyknęła. – Nigdy nawet się nie pocałowaliśmy!

– Naprawdę?

– Właściwie sądziłam, że ma kochankę – kontynuowała z kamienną twarzą – albo kochanka.

– Zapewniam cię, że daleko mu było do geja. Skoro mówisz prawdę, to dlaczego, do diabła, ci się oświadczył?

– Nie wiem – powiedziała łamiącym się głosem. – Naprawdę potraktowałam tę niespodziewaną propozycję jak dobry żart. Nadal nie mogę uwierzyć, że Peter mnie kochał.

– Jakoś trudno mi to pojąć – oświadczył bezbarwnym głosem. – Znałem brata lepiej niż ktokolwiek inny. Nie działał impulsywnie. Nie poprosiłby o rękę kobiety, której uczuć nie byłby pewien.

– Tylko ci się tak wydaje – zaprotestowała słabo. – Nie masz racji. On bywał impulsywny. Przed śmiercią ekscytował się ostatnim zleceniem. To wiele dla niego znaczyło. Powiedział mi, że w końcu da powód do dumy swojej rodzinie. Projektowanie rzeźby wprawiało go w euforię. Nie mógł się doczekać rozpoczęcia pracy. – Wstrząśnięta spojrzała na swoje zaciśnięte pięści. Spróbowała się uspokoić. – Przysięgam, że gdy widziałam go po raz ostatni, nie sprawiał wrażenia człowieka, który zamierza się zabić.

– Ponieważ sądził, że go kochasz – rzucił Cade bezdusznie. – Co mu powiedziałaś po tym, jak roześmiałaś mu się w twarz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Taryn wzdrygnęła się pod wpływem bezlitosnego spojrzenia Cade'a.

– Powiedziałaś, że chociaż bardzo go lubię i cenię jako przyjaciela, nie darzę go miłością.

– Jak przyjął to wzniósłe wyznanie?

Zaczerwieniła się, po czym zbladła.

– Poprosił, żebym na zawsze zapamiętała go jako dobrego przyjaciela.

– I nie przyszło ci do głowy, że chciał się w ten sposób pożegnać? – zapytał z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie. Chociaż... zdawałam sobie sprawę, że to koniec naszej przyjaźni.

Oświadczyły wszystko zmieniły. – Cade milczał, więc dodała szeptem: – Kochałam go, ale nie w taki sposób jak on mnie, i to się nie zmieniło...

Kiedy on trwał bez ruchu niczym kamienny posąg, ona na nowo przeżywała dawne emocje.

– Nie wiem, jak mogłam mu pomóc.

– Nie mogłaś. – Spojrzał na nią z taką intensywnością, że musiała cofnąć się o krok. –

Przypuszczam jednak, że mógłby zmienić zdanie w sprawie samobójstwa, gdybyś oddała mu pieniądze.

– Jakie pieniądze? – Spłonęła rumieńcem, gdy pojęła sens jego słów. – Nie mogłam tego zrobić.

Rodzice zdążyli wykorzystać całą kwotę na wykończenie jachtu. Poza tym on nalegał, żeby je zachowali. Myśl, co chcesz, Cade, ale tak właśnie było.

Potrząsnął głową.

– Nie chodzi mi o darowiznę dla twoich rodziców, ale o sumę, którą zamierzał przeznaczyć na rzeźbę.

Jego słowa odbijały się echem w głowie Taryn. Nie miała pojęcia, co sugerował.

– O czym ty mówisz?

Cade uniósł jedną.

– Nie udawaj niewiniątka, Taryn.

Coś w niej umarło. Pozostała jedynie rozpacz i bolesna pustka. Zrozumiała, że Cade ją namierzył, odnalazł i rozkochał w sobie tylko po to, by dowiedzieć się, gdzie zniknęły pieniądze Petera. Sądził, że okradła jego brata, i zamierzał tego dowieść. Wszystko, co mówił i robił, było kłamstwem. Przez cały czas udawał. Grał przed nią człowieka, którym nie był.

Z nerwów żołądek podszedł jej do gardła, więc uniosła jedną rękę i nakryła dłonią usta.

– Nie ruszaj się – rozkazał.

Zamknęła oczy, żeby ukryć wyzierający z nich ból. Dlatego zdumiał ją zimny dotyk szkła, który

poczuła, gdy Cade wcisnął jej w rękę szklanę wody.

– Wypij to.

Gdy musnął palcami jej dłoń, przeszył ją dreszcz, pomimo ogromnej złości, którą do niego czuła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej zdradzieckie ciało reaguje w ten sposób na bliskość mężczyzny, który uważał ją za oszustkę i złodziejkę. Próbowwała podsycić gniew, ale wykrzesła jedynie smutek z tego powodu, że tak piękna fantazja zamieniła się w mroczny koszmar.

– Dziękuję – powiedziała zmienionym głosem, modląc się w duchu, żeby stanął jak najdalej od niej. Ścisnęła mocno szklanę, zanim dodała: – Nie mam nic, co należało do Petera, zwłaszcza pieniędzy.

– Jeśli nie ty, to kto?

– Nie wiem... – Głos jej się załamał, więc spróbowała ponownie: – Wiem tylko tyle, że mi ich nie dał. Pokażę ci wyciągi z mojego konta. Przekonasz się na własne oczy.

– Bardzo chętnie, ale gdybyś weszła w posiadanie wspomnianej kwoty, do tej pory z pewnością zdołałabyś ją dobrze ukryć i zatrzeć wszelkie ślady. Dlatego będzie dużo prościej, jeśli się przyznasz. Nie wyciągnę konsekwencji. Obiecuję.

Walcząc z burzą emocji – szoku, strachu i rozczarowania – dopiła wodę i odstawiła szklanę. Zmierzyła Cade'a wzrokiem, jakby był jej przeciwnikiem w pojedynku. Wiedziała, że kolejny raz poddaje ją testowi – ocenia każdy jej ruch i każdą reakcję. Nie miał zatem pewności co do jej winy.

Pokrzepiona uczepiła się tej myśli niczym ostatniej deski ratunku. Błady płomień nadziei rozjaśnił mrok rozpacz.

– Przrzekam, że Peter nie dał mi nawet centa – powiedziała tak spokojnie, jak tylko zdołała.

– Taryn, po każdej transakcji finansowej zostaje ślad. – Gdy wzruszyła ramionami, dodał zdecydowanie: – A ja potrafię znaleźć każdy taki trop.

Chociaż w tych słowach kryła się groźba, Taryn wiedziała, że nie ma się czego obawiać.

– Odkryjesz tylko to, że nie mam nic do ukrycia. Może nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo mi przykro, że Peter nie żyje, i jak bardzo żałuję, że wyśmiałam jego zaręczyny. Ale bez względu na to wszystko, nie mam nic wspólnego ze zniknięciem jego pieniędzy. Nie mam nic więcej do dodania i chcę wrócić do domu.

Chociaż nie miała pojęcia, gdzie był jej dom, wiedziała, że musi znaleźć się jak najdalej od Cade'a. Jeśli tego nie zrobi, zwariuje. Teraz, gdy poznała prawdziwe pobudki jego działań, nie mogła znieść jego widoku.

– Wyjedziemy jutro – oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Oczekuję, że do tej pory będziesz się zachowywała tak jak dotąd.

– Chyba żartujesz!

– Jestem śmiertelnie poważny. – Uniósł rękę, gdy otworzyła usta w niemym proteście. – Nie

opuścisz tej wyspy bez mojego pozwolenia, więc nawet nie próbuj.

Lodowate spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości co do prawdziwości słów Cade'a. Bez wątpienia mógł jej uniemożliwić opuszczenie Fala'isi. W końcu przyjaźnił się z Lukiem Chapmanem. Poza tym Taryn musiała pamiętać o rodzicach. Skoro zależało jej na wsparciu dla ich kliniki, nie mogła wejść w konflikt z rodziną rządzącą tą wyspą.

– Dobrze, mogę nadal dla ciebie pracować, ale nie licz na więcej – wyszeptała.

– Nie chcę niczego więcej.

Odwrócił się i opuścił salon, a ona czym prędzej uciekła do swojej sypialni. Postanowiła zająć się pracą, żeby nie pograżać się w bólu ani nie analizować wydarzeń ostatnich dni. Szło jej całkiem nieźle do momentu, gdy położyła się do łóżka.

Tłumione emocje uderzyły ze zdwojoną siłą. Dlaczego nie przejrzała go wcześniej? Czemu pozwoliła, żeby ją uwiódł? Przecież ten mężczyzna manipulował nią od samego początku. A ona, jak skończona idiotka, obdarzyła go uczuciem, na które nie zasługiwał. Nie usprawiedliwiała go nawet chęć odkrycia prawdy o tragicznej śmierci brata.

Żeby odciągnąć myśli od swojej nieszczęśliwej miłości, zaczęła rozmyślać o zaginionych pieniądzech Petera. Wiedziała, że gdy otrzymał zaliczkę na wykonanie rzeźby, zaczął wydawać trochę więcej niż do tej pory, ale na pewno nie przepuścił całej kwoty.

Pod wpływem impulsu podeszła do okna i wbiła wzrok w nieprzeniknioną ciemność. Dopiero po chwili z mroku wyłonił się zarys męskiej sylwetki. Zdała sobie sprawę, że to Cade stoi bez ruchu na skraju basenu. Na moment zapało jej dech.

Blask księżycy oświetlał jego piękną twarz. Gdy tak na niego patrzyła, do oczu napłynęły jej łzy, a smutek ścisnął ją za gardło. Zamrugła, żeby powstrzymać się przed płaczem. Nagle dostrzegła niewyraźny kształt w jego dłoni – kwiat hibiskusa.

Wiele razy wcześniej rzucił taki kwiat na ziemię. Jednak po chwili zrobił coś, co ją zdumiało: schylił się i ponownie chwycił piękny kielich. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, jak wchodzi z nim do bungalowu.

W końcu zmęczenie wzięło górę. Wróciła do łóżka i zapadła w niespokojny sen. Po przebudzeniu uświadomiła sobie, że śniła o przyjaciółce Petera – Andrée Brown – sławnej dzięki niezwykłym instalacjom, które tworzyła.

Peter darzył artystkę szacunkiem i lubił jej cięty dowcip, jednak Taryn nigdy nie rozumiała łączących ich relacji. Czasami podejrzewała, że mają romans, i wyrzucała sobie, że powinna wykrzesać więcej entuzjazmu dla tamtej kobiety. Niestety, ilekroć ją spotykała, odnosiła wrażenie, że jest znerwicowana i gardzi wszystkimi, których Bóg nie obdarzył talentem. Dlatego też nie potrafiła jej polubić.

Ziewając przeciągle, ruszyła do łazienki, gdzie spędziła więcej czasu niż zwykle. Przez kilka minut przyglądała się trupiobladej twarzy z cieniami pod oczami, spoglądającej na nią z lustra. Czuła, że czeka ją ciężki dzień.

Nie pomyliła się. Praca przypominała pokutę, a traktowanie Cade'a z chłodną obojętnością kosztowało wiele wysiłku. Na szczęście zdołała przetrwać ten dzień. Późnym popołudniem, upewniając się, że nikt nie będzie jej przeszkadzał, udała się na plażę.

Gdy pływała, rozmyślała o wyjeździe z Fala'isi. Niedługo wróci do Nowej Zelandii i nie będzie musiała oglądać Cade'a nigdy więcej. Żal w końcu przeminie. Znała ludzi, którzy odzyskiwali pogodę ducha po większych tragediach, więc i ona w końcu zapomni o bólu.

Schowany w cieniu palm Cade obserwował, jak Taryn pływa przy brzegu. Długimi rękami bez wysiłku przecinała łagodne fale. Gdy wyszła na brzeg, zachodzące słońce opromieniło jej niemal nagie ciało. Przypominała Wenus wyłaniającą się z morskiej piany, smukła, zgrabna i olśniewająca. Mokre rude włosy opadały na szczupłe ramiona niczym płaszcz.

Sfrustrowany zastanawiał się, czy popełnił największy błąd w życiu, czy też podjął słuszną decyzję. Zanim jednak zdołał znaleźć odpowiedź, z zamyślenia wyrwał go dzwonek komórki.

Na wyświetlaczu pojawił się numer jego asystenta.

– Tak – warknął do telefonu.

– To nie to, czego się obawialiśmy – oświadczył Roger bez żadnych wstępów, ignorując rozdrażnienie swojego szefa.

– Dzięki Bogu. – Cade odetchnął z ulgą. – Co wykazały badania?

Cierpliwie wysłuchał relacji dotyczącej choroby trzyletniej Melindy.

– Nie będzie łatwo, ale najgorsze już za nami.

– Posłuchaj, Roger. Zabierz żonę i córkę do mojej posiadłości w Prowansji. Przyda się wam trochę odpoczynku i słońca. I kup ode mnie prezent dla Melindy, coś, o czym zawsze marzyła.

Cade w milczeniu wysłuchał podziękowań.

– Omal nie zapomniałbym ci powiedzieć – dodał Roger. – W zeszły czwartek dzwonił Sampson. Twierdził, że być może wkrótce będzie miał dla ciebie nowe informacje. Odezwał się już?

– Nie – odparł Cade zwięźle. Niestety, detektyw, który zajmował się sprawą zaginionych pieniędzy Petera, nie rzucił jak dotąd światła na tę tajemniczą sprawę.

Po zakończeniu rozmowy jeszcze przez pewien czas wpatrywał się w telefon. Zamierzał zadzwonić do Sampsona, ale obawiał się tego, co może usłyszeć. W nerwowym napięciu wybrał w końcu właściwy numer i odczekał kilka sygnałów, zanim w słuchawce rozległ się męski głos.

Gdy detektyw zaczął przekazywać najnowsze wiadomości, na twarzy Cade'a pojawiły się kolejno szok i gniew. Kontynuując rozmowę, wrócił do bungalowu.

Mniej więcej godzinę później Taryn ruszyła wolno białą ścieżką prowadzącą z plaży do domku. Liczyła, że uda jej się uniknąć spotkania z Cade'em, ale on najwyraźniej na nią czekał.

– Muszę powiedzieć ci coś o Peterze – oświadczył.

– Nie chcę... – Nie dokończyła zdania, ponieważ dostrzegła zmęczenie na twarzy Cade'a. Płomień nadziei rozjaśnił na moment ciemność królującą w jej sercu. – O co chodzi?

Zanim się odezwał, przymknął na chwilę oczy.

– Wiedziałaś, że był uzależniony od narkotyków?

Zszokowana oparła się o krzesło w obawie, że lada chwila nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– Czy to pewna informacja? – szepnęła.

– Tak. Właśnie rozmawiałem z detektywem, którego wynająłem w związku z zaginionymi pieniędzmi Petera. – Zamilkł na moment. – Lepiej usiądź – powiedział głosem zabarwionym żalem.

– Postoję.

Potrząsnął głową.

– Siadaj – rozkazał.

Zbyt słaba, żeby się z nim kłócić, opadła na krzesło.

– Przykro mi to mówić, ale to ma sens – wydusiła słabym głosem. – Peter bywał rozchwiany emocjonalnie, jednego dnia tryskał humorem, a kolejnego pograżał się w rozpacz. Sądziłam, że wszystkiemu winien jest jego temperament artysty. I jeszcze te oświadczenia! Ceniłam jego przyjaźń, ale nie łączyło nas nic takiego jak... Zupełnie nic. Dlatego uznałam, że żartuje.

Z walącym sercem czekała na reakcję Cade'a. Nie była pewna, czy tym razem jej uwierzy.

– Ale nie żartował – powiedział szorstko. – Kochał cię.

Taryn pokręciła głową.

– Nigdy nie dał niczego po sobie poznać. A nasze kontakty cielesne ograniczały się do kilku cmoknięć w policzek.

– Pewnie trzymał cię na dystans ze strachu, że odkryjesz jego uzależnienie. Prawdopodobnie żył nadzieją, że gdy zostaniesz jego żoną, w końcu uwolni się od narkotyków.

Taryn zrobiła gwałtowny wdech.

– Żałuję, że o niczym nie wiedziałam. Gdybym znała prawdę, być może zdołałabym mu pomóc.

– Nikomu nie zdradził prawdy, bo wstydził się swoich słabości. Podejrzewam, że było mu jeszcze trudniej z uwagi na moją historię. Moja biologiczna matka miała ten sam problem. Mieszkanie z nią pod jednym dachem bardzo mnie zmieniło. Gdy Cooperowie wyrwali mnie z tego piekła, przypominałem dzikie zwierzę. Na wszystko reagowałem złością. Jednak dzięki ich miłości i wsparciu odzyskałem spokój. – Zanim Taryn zdążyła otworzyć usta, dodał: – Zaadoptowali mnie, ponieważ sądzili, że nie mogą mieć własnych dzieci. Przyjście na świat Petera graniczyło z cudem.

Ale jemu chyba zawsze wydawało się, że rodzice nie kochali go tak mocno jak mnie.

Odkrywanie przed nią kolejnych elementów bolesnej przeszłości sprawiało mu ogromną trudność, dlatego Taryn czuła, że musi spróbować podnieść go na duchu.

– Bardzo mi przykro – wyszeptała.

– Cholera, nie rozumiem – powiedział ze smutkiem. – Nic z tego nie rozumiem.

Podejrzewała jednak, że rozumiał doskonale. Wiedział, że Peter nieustannie się z nim porównywał i prawdopodobnie czuł się gorszy. Nie potrafiła znaleźć słów, które mogłyby przynieść mu ulgę.

– Zawsze sądziłem, że łączą nas dobre stosunki. Najwyraźniej bardzo się pomyliłem. Nie szukał u mnie wsparcia, ponieważ miał do mnie żal.

– Nie mów tak. – Nagle zrozumiała, jak może mu pomóc. – Za każdym razem, kiedy o tobie wspominał, było widać, że bardzo cię kocha. Zawsze z dumą mówił „mój brat”. Nawet jeśli czuł, że nie może się z tobą równać, o nic cię nie obwinał.

Cade wstał i zaczął krążyć po pokoju, marszcząc czoło.

– Życie byłoby dużo łatwiejsze bez miłości. Ona zbyt wiele komplikuje – rzucił gniewnie. Zrobił taką minę, jakby dotarło do niego, że za dużo powiedział, więc nieco zmieszany dodał tylko: – Jestem ci winien przeprosiny.

Taryn zapało dech. Tak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa. Gdyby jeszcze dodał, że jej pragnie i nie zamierza się z nią rozstać, mogłaby mu wszystko wybaczyć.

– Powinienem był dokładnie wszystko sprawdzić, zanim zacząłem cię oskarżać. Oczywiście, nic mnie nie usprawiedliwia, ale nikt nie był z nim tak blisko jak ty. Poza tym przekazał datek na klinikę twoich rodziców... – Zrobił pauzę, zanim wyjaśnił nieco spokojniej: – Detektyw odkrył, że całą kwotę przeznaczoną na rzeźbę Peter przeznaczył na spłatę długów u dealera narkotyków. Niestety, wciąż nie wiem, kto to.

– Chyba będę mogła pomóc. – Natychmiast poczuła na sobie świdrujące spojrzenie. Dobierając uważnie każde słowo, wyjaśniła: – Peter miał przyjaciółkę, artystkę, którą bardzo cenił. Ta znajomość sprawiała jednak wrażenie dość zawiłej.

Dopiero w tej chwili dotarło do niej, dlaczego śniła o tej kobiecie.

– Jak ma na imię?

Zawahała się, zanim zdradziła tożsamość Andrée Brown.

– Widziałam, jak wręczył jej papierowy rulon. Wtedy nie wiedziałam, że to banknoty, ale gdy teraz o tym myślę, sądzę, że tak właśnie było.

– I co było dalej?

Przywołała z pamięci każdy szczegół, żeby przedstawić jak najwierniejszą relację z minionych wydarzeń.

– Gdy zauważył, że go przyłapałam, zaczął się tłumaczyć. Podał całkiem wiarygodne wyjaśnienie,

ale zachowywał się dość dziwnie. Uwierzyłam, bo nie miałam powodu, żeby tego nie zrobić. – Westchnęła przeciągle. – Biedny Peter. Wsparłbyś go, gdybyś znał prawdę?

– Oczywiście.

– Wasi rodzice pewnie też podaliby pomocną dłoń.

Zwlekał kilka minut, zanim odpowiedział:

– Na początku pewnie byliby zszokowani i mocno rozczarowani, ale nie odwróciliby się od niego.

Kochali go. Nie mieli pojęcia, że zamartwiał się tym, że ich zawiódł. Gdyby wiedzieli, z pewnością rozwialiby jego wątpliwości.

Coś nie dawało Taryn spokoju.

– Dlaczego mówisz o nich w czasie przeszłym?

Wzdrygnął się, ściągając brwi.

– Mój ojciec zmarł na atak serca wkrótce po pogrzebie Petera, a matka wpadła pod samochód kilka tygodni później. Żyje, ale resztę życia spędzi przykuta do wózka inwalidzkiego.

Niczego nie pragnęła bardziej, niż zarzucić mu ręce na szyję i przytulić go mocno. Chciała dodać mu otuchy, załagodzić ból, odegnąć cierpienie. Nie zrobiła tego jednak.

– Bardzo ci współczuję.

– Niepotrzebnie – zapewnił ją chłodno, unosząc dumnie głowę. – Pakuj się. Wracasz do Nowej Zelandii.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Taryn, dlaczego się nie przyłączysz? – zapytała jej nowa współlokatorka. – Nigdy nie zapomnisz o swoim tajemniczym kochanku, jeśli wciąż będziesz ukrywała się w domu.

Melancholijny uśmiech miał ukryć ból, który przeszywał jej serce na każdą wzmiankę o Cadzie.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby przejechać pół Auckland na koncert – wyjaśniła pogodnym głosem. – Zasnęłabym przy pierwszej piosence.

Isla wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Nie udałoby ci się przy tej kapeli. Naprawdę dają czadu. Poza tym nie wyleczysz złamanego serca, zamieniając się w pustelniczkę.

– Nie jestem pustelniczką, ale introwertyczką, a to zupełnie co innego.

Isla nie dawała za wygraną.

– Bzdura. Musisz zacząć wychodzić.

– Nie przesadzaj. Przecież czasem wychodzę.

– Spotkania ze znajomymi się nie liczą! – Koleżanka chwyciła ją za ramiona. – W Auckland mieszka ponad milion ludzi, z czego połowa to mężczyźni. Co najmniej kilku z nich szuka takiej wystrzałowej babki jak ty. Ale ty wszystkich ignorujesz. Dlaczego? Z powodu jakiegoś idioty, który źle cię potraktował! Jeśli nie zmienisz nastawienia, skończysz jako zgorzkniała stara panna, która będzie kupowała prezenty dla dzieci znajomych, bo nie będzie mieć swoich. Świat potrzebuje twoich genów, więc weź się w garść!

Taryn przyjrzała jej się uważnie.

– Co to za gadka o dzieciach? Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w ciąży?

Isla prychnęła.

– Nie żartuj i nie daj się dłużej prosić. To cudowna noc, w sam raz na koncert w Domain, a ja mam tyle żarcia i szampana, że starczyłoby dla całej armii. Poza tym na pewno pojawi się tam co najmniej jeden wolny atrakcyjny facet. Będziesz zachwycona. Dobrze ci to robi.

– Dzięki, ale nie.

Isla przewróciła oczami.

– Na razie ci odpuszczę, ale nie licz, że tak będzie zawsze.

– Jasne. Lepiej już idź. Baw się dobrze.

Taryn patrzyła, jak Isla znika w korytarzu starej willi, którą wynajmowały razem z pewnym mężczyzną. Lubiła oboje swoich współlokatorów i dobrze się z nimi dogadywała. Cieszyła się także z pracy, którą znalazła w jednej z mniejszych bibliotek w Auckland.

Usłyszała stuknięcie drzwi frontowych, a potem zdumiony głos Isly.

– Tak, jest w domu. Znajdzie ją pan w salonie, drugie drzwi na prawo.

Taryn zerwała się na równe nogi. Nie spodziewała się gości i nie była przygotowana na widok mężczyzny, który po chwili stanął naprzeciwko niej. Wydawał się wyższy, niż zapamiętała. Przyjemne ciepło rozlało się po całym jej ciele.

– Schudłaś – powiedział Cade na przywitanie.

– A ty ani trochę się nie zmieniłeś.

– Zapewniam, że zaszły we mnie ogromne zmiany, których nie widać gołym okiem. Mogę usiąść?

– Proszę bardzo. – Rozejrzała się dookoła. – Sofa będzie chyba najwygodniejsza.

– Dziękuję. – Zajął wskazane miejsce, po czym zapytał: – Co u ciebie słychać?

Z trudem zapanowała nad emocjami.

– Wszystko w porządku, a nawet bardzo dobrze. – Spojrzała mu prosto w oczy. – A jak ty się miewasz?

– Nie narzekam. – Wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, że to nie Andrée Brown była dealerem Petera. Jednak to ona pośredniczyła w transakcjach zakupu narkotyków i wmawiała Peterowi, że ceny wciąż idą w górę, co nie było prawdą. Jej machinacje popchnęły go pośrednio do samobójstwa. Toczy się dochodzenie w tej sprawie. Już postawiono Andrée zarzuty o wymuszenia i handel nielegalnymi substancjami.

– Cieszę się. – Odetchnęła z ulgą. – Miło z twojej strony, że pofatygowałeś się, by mnie o tym poinformować.

– W końcu to dzięki tobie zdołałem odkryć prawdę.

– Jednego nie rozumiem – powiedziała Taryn z namysłem. – Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać.

– Nie straciłem cię z oczu ani moment.

– Dlaczego?

– Chciałem mieć pewność, że sobie radzisz.

Zaczerwieniła się mimo woli.

– To wszystko? – zapytała, żeby ukryć zmieszanie. – Widzę, że odzyskałeś spokój. Ja nie jestem taka twarda jak ty. Nadal mam do siebie żal, że roześmiałam się w twarz Peterowi, gdy poprosił mnie o rękę.

– Nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. W końcu nikt nie wiedział, jaki kruchy był mój brat. Podejrzewam, że ukrywał uzależnienie od narkotyków, ponieważ dobrze znał historię mojej matki narkomanki.

– Co się z nią stało?

– Zmarła wkrótce po tym, jak zostałem adoptowany przez Cooperów.

– Babcia musiała cię bardzo kochać – powiedziała z sercem ściśniętym żalem. – Żadne dziecko nie przeżyłoby bez miłości, a ty nie tylko przeżyłeś, ale także nauczyłeś się kochać przybranych rodziców i młodszego brata.

– Pewnie masz rację. Ale dopóki nie poznałem ciebie, nie byłem pewien, czy będę potrafił obdarzyć kobietę taką miłością, jaką Harold Cooper darzył swoją żonę.

Taryn nie zamierzała ulec złudnej nadziei. Spojrzała na niego nieufnie, unosząc brwi.

– Co się zmieniło, gdy mnie poznałeś?

– Wszystko. Na początku postanowiłem wykorzystać pożądanie, które nas do siebie przyciągało, żeby zdobyć potrzebne informacje. – Zamilkł, a gdy znów się odezwał, można było odnieść wrażenie, że każde słowo przychodzi z trudem. – Ale później postanowiłem kochać się z tobą, ponieważ nie mogłem się powstrzymać.

Chociaż serce zabiło jej mocniej, a puls przyspieszył, nie chciała ryzykować kolejnego zranienia. W milczeniu czekała na kolejne słowa.

– Gdy byliśmy razem, zapominałem o Peterze. Przez ciebie... przez to, jak na mnie działałaś, nie mogłem realizować swojego idealnego planu.

– Idealnego? – rzuciła gniewnie. – Chyba bezwzględnego.

– To prawda. Jestem bezwzględny. Bezwzględny i arogancki. Nie miałem prawa potraktować cię tak, jak to zrobiłem. Powinienem był ci wyznać, kim naprawdę jestem, kiedy tylko się poznaliśmy.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś? – zapytała, nieruchomiejąc z napięciem.

– Ponieważ spodziewałem się, że będziesz taka jak wszystkie kochanki Petera: piękna, elegancka i pusta. Zamiast tego poznałem dziewczynę, która próbowała ugasić pożar wężem ogrodowym. Dziewczynę, która nawet w kłębach dymu nie straciła hartu ducha i potrafiła mi rozkazywać bez zająknięcia. Kobietę, którą mógłbym pokochać. W jednej chwili straciłem zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Wmawiałem sobie, że mam wszystko pod kontrolą, ale tak nie było.

Taryn zbladła. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Sądziła, że otępiały umysł płata jej figle.

– Sam jestem sobie winien – przyznał odważnie – ale nie wierzyłem, że potrafię kochać. Przez cały czas wmawiałem sobie, że rozkochuję cię w sobie wyłącznie dlatego, że chcę poznać okoliczności śmierci Petera. Myliłem się jednak i to bardzo. Z każdym kolejnym dniem zakochiwałem się w tobie coraz bardziej, chociaż nie chciałem tego zaakceptować. Chociaż wciąż zamierzałem zapytać cię o Petera, tak naprawdę wcale tego nie chciałem.

Cade zaczął krążyć przy oknie. Taryn również nie mogła usiedzieć w miejscu, wstała, ale nie zdołała ruszyć się dalej. Obserwowała Cade'a, który w pewnym momencie przystanął i spojrzał na ogród pogrążający się w mroku.

– Kocham cię, Taryn. Odesłałem cię do Nowej Zelandii, ponieważ potrzebowałem czasu, by

pogodzić się z tym, czego dowiedziałem się o swoim bracie. Musiałem też odwiedzić matkę. Ale teraz już wiem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Dlatego przyjechałem.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Napięcie między nimi było niemal namacalne. Chociaż mu wierzyła, paraliżował ją strach. Bardzo wolno wypuściła powietrze, dając przy tym upust tłumionym emocjom.

– Czuję, że łączy nas coś wyjątkowego. Nie potrafiłam tego nazwać, ale nie miałam wątpliwości, że przybiera na sile z każdą sekundą. Gdybym nie wierzyła, że jest między nami coś więcej niż pożądanie, nigdy bym ci nie uległa.

Bez zastanowienia pokonał dzielącą ich odległość. Stał przed nią i wbił w nią spojrzenie. Potem głębokim głosem zapytał:

– Jesteś pewna?

– Tak. Ten czas, który spędziłam bez ciebie, utwierdził mnie w przekonaniu, co do ciebie czuję. – Uśmiechnęła się niepewnie. – A ty?

– Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci dać. Jednak postaram się ze wszystkich sił podarować ci szczęście. Potrzebuję cię, Taryn. Jesteś moją nadzieją na lepsze życie.

Gdy porwał ją w ramiona, do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie płacz, najdroższa. Już nigdy cię nie opuszczę.

Zaśmiała się cicho, tuląc się do niego, po czym zamarła. Spojrzała na niego z powagą i lękiem.

– Cade, nie możemy ignorować faktu, że popchnęłam Petera do samobójstwa.

– Nic podobnego. To była wyłącznie jego decyzja.

– Twoja matka...

– Wie, że pojechałem cię odszukać. Nie była zadowolona, gdy ją o tym poinformowałem, ale nie mogę pozwolić, żeby decydowała o tym, z kim mam spędzić życie. Kocham cię i tylko to się liczy.

Te słowa rozwiały ostatnie wątpliwości.

– Uda nam się?

– Mam nadzieję. Pokonaliśmy wyboistą drogą. Odtąd może być tylko lepiej.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła Taryn, po czym pocałowała swojego mężczyznę.

Rok później Taryn tuliła w ramionach małą Teresą Rose Peredur. Mąż wszedł do pokoju. Miłość otulała jej serce niczym ciepły koc. Nigdy nie była tak szczęśliwa, jak przez ostatnie dwanaście miesięcy.

Cade wspierał ją przez całą ciążę i asystował przy porodzie. Ponadto zachował się wspaniale, gdy przedstawiła mu swoich rodziców. Nie tylko ich oczarował i zdobył zaufanie, ale także sfinansował fundusz, który miał pomóc w kształceniu kolejnych pokoleń lekarzy i pielęgniarek.

Niestety, relacje z matką Cade'a pozostały napięte. Nie przyjechała na ich ślub na Fala'isi pod

pretekstem, że trudno byłoby jej poruszać się po wyspie wózkami, ani nie złożyła im wizyty w nowym domu, w Buckinghamshire. Mimo to Taryn nie traciła nadziei, że czas złagodzi niechęć Isabel Cooper.

– Nasza córeczka odziedziczyła twój nos – powiedziała Taryn pogodnie, unosząc niemowlę, by mógł się mu przyjrzeć. – Już nie jest taki malutki i zaokrąglony. Zdecydowanie nabiera orlego kształtu.

Cade roześmiał się głośno, porywając dziecko w ramiona.

– Mój mały skarb. Na szczęście jest równie piękna jak jej matka, i nos tego nie zmienia.

– Powiedziałabym nawet, że dodaje charakteru.

Położył dziewczynkę w łóżeczku, po czym podszedł do żony i złożył pocałunek na jej ustach.

– Moja matka przyjedzie do Londynu w przyszłym tygodniu. Zapytała, czy może się u nas zatrzymać na kilka dni – oświadczył, obserwując uważnie reakcję Taryn.

– Bardzo się cieszę – odparła, ściskając go mocno. – To chyba pierwszy sygnał poprawy naszych stosunków.

– Chyba masz rację. Odniosłem wrażenie, że w końcu zrozumiała, że nie ponosisz winy za śmierć Petera.

– Jestem taka szczęśliwa. Teresa powinna mieć kontakt ze wszystkimi krewnymi. Im więcej chętnych do kochania, tym lepiej.

Cade zaśmiał się i ponownie ją pocałował. Trzymając się za ręce, opuścili pokój dziecięcy i ruszyli do sypialni.

– Gotowa do wyjazdu?

– Prawie.

W przyszłym tygodniu mieli odwiedzić jej rodziców w Vanuatu, żeby po raz pierwszy pokazać im wnuczkę. Taryn nie mogła się doczekać tej chwili.

– Pomyślałem, że zechcesz odwiedzić Chapmanów. Zaproponowali, że przygotują dla nas bungalow, w którym mieszkaliśmy podczas pierwszej wizyty na wyspie.

– Cudownie – powiedziała zachwycona Taryn, wspominając miesiąc miodowy, który również spędzili w tym miejscu. Ogarnęło ją ogromne szczęście. – Szkoda, że nie wszystkim pisany jest taki los jak nam.

– I żyli długo i szczęśliwie? – zażartował Cade.

– Życie to nie bajka, ale my udowodniliśmy, że potrafimy pokonać przeciwności. – Spojrzała czule na męża. – Mamy naszą miłość i niczego więcej nam nie potrzeba.

Tytuł oryginału: The Far Side of Paradise

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Lucja Dubrawska-Anczarska

© 2011 by Robyn Donald

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9814-6

ŚZ Ekstra 451

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.